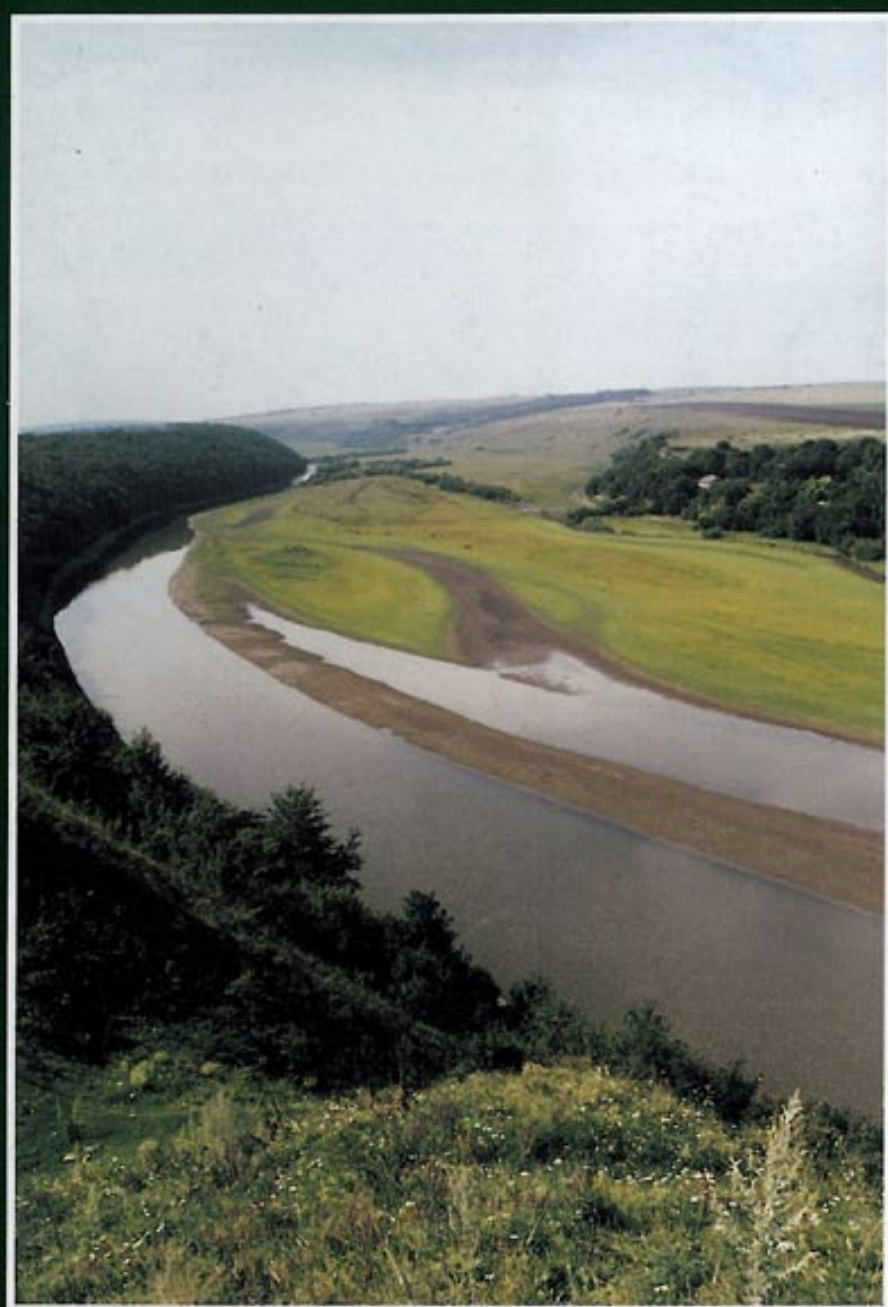


BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

PAŹDZIERNIK 1999

10



POLACY W JAPONII

**LOSY LUDNOŚCI
POLSKIEJ NA LITWIE**

**SZKOŁA POLSKA
W WOŁKOWYSKU**

**POLSKO-NIEMIECKA
SZKOŁA EUROPEJSKA
W BERLINIE**

**PODRÓŻ
PO UKRAINIE**

**60-LECIE
UCHODŹSTWA
POLSKIEGO**

**POLACY
W ARMENII**



POLONIJNE IGRZYSKA ZIMOWE BESKIDY 2000

W dniach od 26 lutego do 4 marca 2000 roku w Bielsku-Białej, Szczyrku i Wiśle odbędą się Polonijne Igrzyska Zimowe – Beskidy 2000, organizowane przez Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Bielsku-Białej i Beskidzki Okręgowy Związek Narciarski pod patronatem marszałek Senatu RP prof. Alicji Grześkowiak i prezesa "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzeja Stelmachowskiego.

Zawody przeprowadzone zostaną w konkurencjach narciarskich, snowboardzie i saneczkarstwie w następujących kategoriach wiekowych: młodzik (ur. 1985 i młodsi), junior (ur. 1980 i młodsi), senior (ur. 1979 – 1965), master (ur. 1964 – 1950), old boy (ur. 1949 i starsi).

Obok klasyfikacji indywidualnej prowadzona będzie klasyfikacja drużynowa, do której wliczane będą punkty (wg systemu olimpijskiego) zdobyte za miejsca od 1-go do 6-go przez maksimum trzech zawodników z danej drużyny.

NARCIARSTWO

Konkurencje biegowe – trasy FIS – Kubalonka
1 marca – biegi indywidualne
2 marca – bieg sztafetowy

Konkurencje zjazdowe – trasy FIS – Skrzyczne
3 marca – slalom
4 marca – slalom gigant

SNOWBOARD

Stok Kaimówka – alternatywnie stok Beskidek w Szczyrku
1 marca – slalom gigant
2 marca – slalom równoległy

SANECZKARSTWO

Tor saneczkowy na stoku Skrzycznego w Szczyrku lub tor sztuczny naturalnie lodzony na stoku Koziej Góry – Błonie w Bielsku-Białej (zawody zostaną rozegrane w trzech ślizgach poprzedzonych pięcioma ślizgami treningowymi)
3 marca – trening
4 marca – zawody

Centralna recepcja, komisja lekarska i biuro prasowe mieścić się będzie w hotelu "Włóknierz" w Szczyrku.

Zgłoszenia przyjmuje:

Komitet Organizacyjny Polonijnych Igrzysk Zimowych – Beskidy 2000
ul. Plażowa 8, 43-370 Szczyrk
tel.: (0048 33) 822 06 56, (0048 33) 811 63 08
tel./fax: (0048 33) 812 45 34, (0048 33) 817 81 90

W NUMERZE m.in.:

ZE ŚWIATA

◆ AUSTRIA	
Nabieranie rozmachu _____	2
<i>Ewa Dan</i>	
Niezwykła wizyta _____	3
<i>Andrzej Pawłowski</i>	
◆ BIAŁORUŚ	
Wołkowysk – polskie miasto nieznane _____	4
<i>Zdzisław J. Winnicki</i>	
Otwarcie Szkoły Polskiej w Wołkowysku _____	8
ZPB zarejestrowany ponownie _____	9
◆ CZECHY	
5-lecie Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury _____	10
<i>Elżbieta Strózczyk</i>	
Nowa szkoła w Gnojniku _____	11
<i>Elżbieta Strózczyk</i>	
◆ DANIA	
Kurs metodyczny dla nauczycieli języka polskiego _____	13
<i>Krystyna Ellehaug</i>	
◆ FINLANDIA	
Złot Polonii fińskiej _____	14
<i>Leszek Ratajczak</i>	
◆ FRANCJA	
Wspomagajmy Bibliotekę Polską w Paryżu _____	
<i>Bohdan Rączkowski</i>	
Trwały ślad _____	15
<i>Joanna Pietrzak-Thébault</i>	
◆ JAPONIA	
Polacy w Japonii _____	16
<i>Renata Sowińska-Mitsui</i>	
◆ LITWA	
Losy ludności polskiej na Litwie _____	19
<i>Aleksander Srebrakowski</i>	
Nazwiska polskie po litewsku _____	22
Tylko w grupie jesteśmy silni z Waldemarem Tomaszewskim rozmawia Jolanta Wroczyńska	
Na koniec wieku _____	24
<i>Bogna Kaniewska</i>	
◆ NIEMCY	
Język partnerski, a nie obcy _____	25
<i>z Wolfgangiem Winkelmannem</i> rozmawia Magdalena Rzepniewska	
Polsko-niemiecka Szkoła Europejska w Berlinie _____	26
<i>Ewa Kampes</i>	



10 (87)
PAŹDZIERNIK
1999

na okładce:
PODRÓŻ PO UKRAINIE –
NAD ZBRUCZEM
W ŻWAŃCU
fol. St. Wierzgoń

◆ ROSJA	
Stuletni Polak w Tomsku _____	28
<i>Małgorzata Stępka</i>	
◆ STANY ZJEDNOCZONE	
Wizja przyszłości ze szczyptą nostalgii _____	29
<i>Wojciech A. Wierzewski</i>	
Zjazd Związku Polek w Ameryce _____	32
◆ WĘGRY	
60-lecie uchodźstwa polskiego _____	32
<i>Alicja Nagy</i>	
Wspomnienia polskiej współpracownicy dr Józsefa Antalla _____	33
◆ WŁOCHY	
"Bravo" dla Polaka _____	35
<i>z Olgierdem Andryczem rozmawia</i> <i>Andrzej Morawski</i>	
Z PRAC SENATU RP _____	36
Z PRAC STOWARZYSZENIA	
ODDZIAŁ W BIELSKU-BIAŁEJ _____	37
ODDZIAŁ DOLNOŚLĄSKI	
ODDZIAŁ W ELBLĄGU _____	39
ODDZIAŁ GÓRNOŚLĄSKI _____	40
ODDZIAŁ W KRAKOWIE _____	41
ODDZIAŁ W LUBLINIE _____	42
ODDZIAŁ W ŁODZI _____	44
ODDZIAŁ W OPOLU _____	45

Wszystkich Czytelników zapraszamy
na naszą stronę internetową:
www.wspolnota-polska.org.pl
na której zamieszczamy aktualne informacje,
nadsyłane przez Państwa na nasz e-mail

Austria

■ NABIERANIE ROZMACHU

Przed laty była to jednodniowa impreza, znana większości Polaków pod wdzięczną nazwą "Niedziela na Szmelcu". Nie dlatego, żeby kultura nasza miała cokolwiek wspólnego ze szmelcem, ale plac przy którym znajdują się boiska sportowe, gdzie festyn ów miał miejsce, nazywa się po prostu Am Schmelz.

W początkach lat dziewięćdziesiątych do konsulatu polskiego w Wiedniu przybyła Janina Kumaniecka, aby objąć znacznie mniej wdzięczny od "Niedzieli" urząd konsula – że jest jednak człowiekiem niesłychanie kontaktywnym, o niespożytej energii i wrodzonym talencie organizatorskim, zapaliła do czynu miejscowych działaczy i impreza z miejsca zaczęła wychodzić z ram. Z jednej niedzieli zrobiły się od razu trzy tygodnie – wypełnione spotkaniami, wernisażami, koncertami oraz przeglądem polskich filmów.

Tegoroczne, ósme już Dni Polskie w Wiedniu, organizowane jak co roku przez Forum Polonii w Austrii, trwały bez mała dwa miesiące. Wzbudziły zainteresowanie szeregu austriackich instytucji, a także, co jest nie bez znaczenia, wielu rodowitych wiedeńczyków. Zainaugurowała je, aczkolwiek nieoficjalnie, sesja naukowa Zakładu Biografistyki Polonijnej w Paryżu, Centrum Naukowego PAN w Wiedniu oraz Instytutu Historii WSP w Kielcach, poświęcona znaczeniu Polek żyjących za granicą w nauce i kulturze świata. Okazuje się, że mamy powód do uzasadnionej dumy. Na temat działalności i twórczości naszych babek oraz prababek rozsianszych po świecie Instytut

Biografistyki Polonijnej wydał opasłe tomisko, składające się z prezentowanych na sesji referatów, a zatytułowane "Losy Polek. IV Sympozjum Biografistyki Polonijnej". W czasie sesji promowano również książkę "Polacy w Austrii" wydaną pod redakcją Agaty i Zbigniewa Judyckich.

W ciągu dwóch dni wygłoszono 26 referatów – do Wiednia przybyli wybitni naukowcy krajowi i polonijni, m. in. z Australii, Kolumbii, Finlandii, Włoch czy Wielkiej Brytanii. Przypomniano takie postaci, jak Karolina Lanckorońska, Ludwika Śniadecka, Elżbieta Baumann i Beata Obertyńska. Omawiane były też całe grupy polskich emigrantek – np. Polki w Szwecji czy w Meksyku i krajach Ameryki środkowej w XX wieku oraz ich wkład w kulturę i naukę świata, a także udział Polek w życiu kulturalnym Austrii.

Na zakończenie sesji kilka osób uhonorowano medalami Polonia Semper Fidelis. Prof. Z. Judycki wręczył je oso-

biście w salach Ambasady RP ks. prof. Edwardowi Walewandrowi (KUL), dr Janowi Pyszko ze Szwajcarii, red. Bogumile Żongolłowicz z Australii oraz Marii Kępińskiej-Jacobsen, pracującej w Komitecie Helsińskim.

Oficjalna, tradycyjna już inauguracja Dni Polskich, przypadająca na 12 września, nie mogła odbyć się gdzie in-



Od lewej: Z. Judycki, ks. E. Walewander, B. Żongolłowicz, M. Kępińska-Jacobsen, J. Pyszko oraz W. Winkler – wiceminister Edukacji Narodowej
fot. A. Zawadzka

dzie, jak tylko na Kahlenbergu. Stąd właśnie 316 lat temu Jan III Sobieski odpierał tureckie hordy oblegające Wiedeń, a dziś na szczycie góry stoi polski kościół. Uroczystą Mszę św. celebrował w tym roku arbp wrocławski ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, a potem przez Kahlenberg przepłynął – też już tradycyjnie – korowód dożynkowy. Festyn uświetniły występy Husaria Signum Polonicum oraz zespołu pieśni i tańca "Tysiąclatki" z Katowic.

Na tegoroczne Dni Polskie złożyło się aż 26 różnych imprez kulturalnych, koordynowanych z ramienia Forum Polonii przez Zofię Beklen. Wydarzeniem zasługującym na uwagę była wystawa grafiki polskiej, zatytułowana "III Sa-



Uczestnicy "Biesiady Literackiej"
fot. Yaga Milton



K. Borzemska – skarbnik ZK "Wspólnoty Polskiej" podczas dyskusji o losach Polek
fot. A. Zawadzka

lon jesienny", otwarta 9 września w Instytucie Polskim. Drzeworyty z cyklu "Panta rhei" wystawiał tam m. in. mieszkający od lat w Wiedniu nestor polskiej grafiki – Marek Łączyński. Do bardziej interesujących należała również wystawa rzeźby Witolda Płazewskiego oraz grafiki Janusza J. Kowalskiego, jaka miała miejsce w galerii "Meduna".

W przygotowanie VIII Dni Polskich w Wiedniu zaangażował się bardzo również Kościół katolicki, ale do wydarzeń szczególnych zaliczyć należy "Biesiadę literacką", zorganizowaną przez Klub Inteligencji Katolickiej.

Wziął w niej udział prof. Stefan Bednarek, prof. Jerzy Jastrzębski oraz aktorka – Danuta Bednarek i poeta – Marek Śnieciński. A że Dni Polskie to jedna wielka biesiada kulturalna, niepodobna zatem, by zabrakło na niej krakowskiej "Piwnicy pod Baranami". Przybyła ona w pełnym, 36-osobowym składzie i 9 października dała w "Studio Moliere" dwa spektakle. Sala na nich była wypełniona po brzegi.



Członkowie zespołu "Tysiąclatki" na Kahlenbergu
fot. P. Żychowicz

Związek Polaków w Austrii "Strzecha" zorganizował natomiast wystawienie aż dwóch sztuk: "Beniowskiego" wg Juliusza Słowackiego, akurat w 150. rocznicę śmierci poety-tułacza oraz "Miłości Fryderyka Chopina w listach i muzyce", dwujęzycznego, niemiecko-polskiego widowiska muzycznego. Oba spotkały się z dużym aplauzem publiczności.

Nie zabrakło również imprez dla dzieci. Z entuzjastycznym przyjęciem najmłodszej widowni spotkał się Teatr Lalkowy "Piccolo" Ryszarda Sieniawskiego oraz "Poranek dla dzieci" Musica Polonia, przygotowany przez austriackie stowarzyszenie Alte Schmiede.

Należy również wspomnieć koncert znakomitej i znanej w świecie skrzypaczki Joanny Mądrożkiewicz, który był transmitowany przez radio austriackie (ORF), jak też szereg koncertów poświęconych Chopinowi z okazji 150. rocznicy jego śmierci. Znała pianistka Elżbieta Mazur dała w sezonie wiosno-letnim ich cały cykl, a 19 października Koncertem Galowym w Austriackiej Bibliotece Narodowej zakończyła tegoroczne Dni Polskie. Konferansjerkę poprowadziła tego dnia Liliana Niesielska, dusza poprzednich Dni, począwszy od Niedzieli na Szmelcu.

Na podkreślenie zasługuje fakt aktywnego uczestnictwa w tegorocznych imprezach nawet organizacji nie zrzeszonych w Forum Polonii, co niewątpliwie sprzyja integracji środowiska polonijnego w Austrii. Dni Polskie stanowią również doskonałą okazję do promowania Polski w Europie, a tym samym wsparcia jej starań o wejście do Unii Europejskiej.

Ewa Dan

■ Niezwykła wizyta

Nasza polska wspólnota przeżywała we wrześniu wspaniały czas. Jak co roku odbywały się Dni Polskie, organizowane przez Forum Polonii w Austrii pod patronatem najwyższych osobistości Polski, Austrii i Polonii. Ich program był bardzo bogaty, ale ja chciałbym skoncentrować się jedynie na dwóch odpustach w kościołach polskich w Wiedniu – "górnym" i "dolnym", czyli 12 września na Kahlenbergu i 14 września w samym centrum miasta, przy Rennwegu.

Na wzgórze, w narodowym sanktuarium, spotkaliśmy się przed Matką Boską Sobieskiego, której kopię podarowała tej świątyni Archidiecezja Wrocławska. Liturgii przewodniczył ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, ordynariusz tej jednej z pierwszych polskich diecezji, która w przyszłym roku będzie świętować swoje tysiąclecie. Gospodarzem był, jak od lat, ks. rektor Jerzy Smoliński, który w tym roku obchodzi 50-lecie święceń kapłańskich. Nie zabrakło licznych gości z posłem Ryszardem Czarneckim, ambasadorem prof. Janem Barczem i prezesem Forum Polonii Piotrem Radowskim na czele. I, jak zwykle w pięknej jesieni – prawie tak złotej jak polska – aurze podziwialiśmy ludowe pieśni i tańce dożynkowe. I jak co roku łamaliśmy się chlebem i śpiewaliśmy "Ojczyznę wolną pobłogosław Panie", dziękując za wiktoryę roku 1683 tu pod Wiedniem, jak i za wszystkie kolejne, a zwłaszcza te z lat ostatnich tam, w Kraju. Jednak tym razem polski 12 września nie zakończył się na Kahlenbergu. Po południu, jak wtedy, stoczył się do miasta, aby w nim w pełni zatriumfować. A tu wspaniała wystawa polskiej książki katolickiej, obejmują-



ca prawie 300 tytułów, przygotowana przez rodziny katolickie i koło przyjaciół Radia Maryja. Potem porywający wykład ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego z Krakowa o religiach zła. Temat tak fascynujący, że sala centrum duszpasterskiego "Emaus" nie wszystkich zdołała pomieścić, niektórzy musieli zadowolić się korytarzem. Jednak prawdziwy finał nadszedł o 9-tej wieczorem, gdy na Placu Schwarzenberga tysięczny las świec witał najdosłojniejszą patronkę Dni Polskich w Wiedniu – Matkę Bożą, która ja-

ko piękna dziewczyna z Nazaretu przybyła do kościoła polskiego przy Rennwegu. To ta sama figura, która ukoronowana przez Ojca Świętego wędruje od zeszłego roku po wszystkich krajach świata. W Polsce gościliśmy ją w maju na Jasnej Górze. Do Austrii przybyła też na krótko, jak wszędzie – tylko na tydzień. Pierwsze dwa dni spędziła w największej hali Wiednia, a na kolejne wstąpiła do Polaków, zawsze jej wiernych. I tutaj już ani na chwilę nie pozostała sama. Przyniesiona w uroczystej procesji, spoczęła na przepięknym ołtarzu z kwiatów. Czule pochyliła się nad rozmodlonym narodem. I tak było bez przerwy – wieczorem i w nocy, o świcie i w południe roboczego poniedziałku czy wtorku. Zmieniały się tylko twarze ufnie wpatrzone w Madonnę. Twarze stęsknione za bliskimi, tam w Polsce. Twarze pełne młodości, silne wiekiem dojrzałym i bezradne starością. Bez troski twarze dzieci i pełne nadziei, łzami wilgotne, szukające ratunku połamanych życiem. Cisza mieszała się ze śpiewem i słowami różańca. Rodziny, dzieci, kobiety, chór aż do północy, harcerze i Rycerze Niepokalanej, młodzież i koła różańcowe, ministranci, górale... – wszystko co czuje i wszystko co żyje chwaliło Maryję.

Czasem słychać słowa niemieckie. Drzwi do kościoła przez cały czas otwarte na oścież zapraszają. Wchodzą ciekawo przechodnie, zaglądają okna tramwajów i może ktoś przypomina sobie z dzieciństwa Jej oczy, gdy w wielotyśnych procesjach błagali tę samą Madonnę dla Austrii... I nikt nie odszedł z pustymi rękami, Matka Boga rozdawała hojnie wszelkie łaski.

Ale tak wielu jest potrzebujących – trzeba biec dalej, czekają wiedeńscy Chorwaci, potem Linz, St. Poelten. Trzeba też szepnąć słówko za tymi, co Jej nie zaprosili. We wtorek uroczysta Msza św. odpustowa, której przewodniczy pielgrzym z Polski – ks. bp Stanisław Stefanek, a po niej pożegnanie Matki Boskiej z Nazaretu. Pozostaliśmy zadumani i pełni nadziei. A następnego dnia wspólna dyskusja o sprawach polskich rodzin, szansach i zagrożeniach w obliczu postępującej integracji europejskiej. Poprowadzili ją ks. bp St. Stefanek, przewodniczący Rady Rodziny Episkopatu Polski i poseł Czesław Ryszka z Komisji ds. Rodziny. Nie była to łatwa rozmowa. Jak wiele wątpliwości, żalu i niepewności można tam było usłyszeć i to w pełnej gamie dźwięków – od bolesnej skargi, statecznej troski, aż do wibrującego fałszu pretensji czy prowokacji. Niełatwo będzie z tego hałasu stworzyć czyste akordy koncertu, lecz z pomocą Bożą, za przyczyną Matki Bożej z Nazaretu, wszystko jest możliwe.

Andrzej Pawłowski, Wiedeń

■ "Gaudete"

Chór Polonii wiedeńskiej "Gaudete" istnieje od 1981 r. przy kościele polskim pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. W jego bogatym repertuarze znajdują się pieśni świeckie, patriotyczno-narodowe, ludowe oraz kolędy i pastorałki. Obok utworów kompozytorów polskich, takich jak Wincenty z Szamotuł, Mikołaj Gomółka, Stanisław Moniuszko, Feliks Nowowiejski czy Stanisław Świder, zespół wykonuje też dzieła największych twórców europejskich: Palestriny, Monteverdiego, Haendla, Bacha, Mozarta, Bethoveena i Schuberta.

W 1983 r. chór miał zaszczyt powitać w Wiedniu Ojca Świętego, śpiewając mu przed kościołem św. Karola Boro-

meusza sześcigłosowy utwór Palestriny "Tu es Petrus". Do kolejnego spotkania z Janem Pawłem II doszło w 1994 r. w Bazylice św. Piotra – było ono kulminacją tournée po Włoszech, z koncertami w Asyżu, Padwie, Monte Cassino i Rzymie, gdzie zespół wykonał Mszę św. ks. E. Gruberskiego "Na Zmartwychwstanie Pańskie".

Ambicją chóru jest podtrzymywanie i popularyzacja kultury polskiej i tradycji narodowych na obczyźnie. Co roku, jesienią, podczas "Niedzieli Obcokrajowca", która gromadzi w wiedeńskiej katedrze św. Stefana na wspólnej Mszy św. przedstawicieli różnych narodowości, Polonię reprezentuje właśnie "Gaudete". Chór koncertuje w wielu ośrodkach polonijnych – nie tylko w Austrii. W 1996 r. wykonał polskie kolędy i pastorałki także w Budapeszcie i Győr. W roku następnym, podczas uroczystości 100-lecia Duszpasterstwa Księży Zmartwychwstańców w Austrii, zespół wykonał rzadko śpiewany utwór "Powrót Taty" ze słowami A. Mickiewicza i muzyką ks. E. Kleina. Jesienią 1998 r. "Gaudete" wziął udział w spektaklu "Godzinki" wg R. M. Rilkego, przygotowanym przez "Piwnicę pod Baranami", a zaprezentowanym w wiedeńskim Ruprechtskirche. W lutym bieżącego roku uczestniczył w podobnym koncercie w Warszawie – był to pierwszy występ chóru w ojczyźnie. Kolejny jest planowany jeszcze w tym roku.

Chór to nie tylko śpiewanie – obok setek godzin moloznych prób i koncertów, za które jedyną zapłatą jest satysfakcja, jest tam również miejsce na włączanie się w inicjatywy charytatywne duszpasterstwa, wzajemną pomoc oraz wesołą zabawę. Wśród licznych inicjatyw chóru na czoło wysuwają się: tradycyjny czerwcowy wyjazd do Burgenlandu, niepowtarzalne "Ostatki przebierańców", no i przede wszystkim – uznawany przez wielu za wyśmienity – bal karnawałowy. Twórcą, wieloletnim dyrygentem, a obecnie kierownikiem artystycznym chóru "Gaudete" jest Mateusz Synowiec, po którym od ponad roku pałeczkę dyrygencką przejął syn Daniel, zaś prezesem zarządu – Barbara Niemirowicz.

W uznaniu zasług dla krzewienia kultury polskiej prezydent Lech Wałęsa odznaczył Mateusza Synowca Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Chór natomiast został wyróżniony przez Senat RP.

Belgia

■ Polski koncert

W La Louviere odbył się uroczysty koncert, zorganizowany przez Koło Kulturalne Belgijsko-Polskie. Uczczono nim kilka ważnych rocznic: 135. rocznicę przybycia do tej miejscowości pierwszych polskich emigrantów, 150. rocznicę śmierci Fryderyka Chopina oraz pierwszą podpisaną porozumienia o współpracy między La Louviere i Kaliszem, a także ustanowienia w mieście polskiego Konsulatu Honorowego. Koncertu w wykonaniu dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca "Zgraja" z Wrocławia oraz polonijnego zespołu folklorystycznego "Jasna Woda" wysłuchali m. in. ambasador RP w Belgii Jan W. Piekarski, konsul generalny Jerzy Drożdż, radca handlowy J. Michałowski, konsul honorowy w La Louviere Ph. Godfroid oraz belgijscy deputowani, władze miejskie i liczna Polonia. Imprezę zaszczylił także swą obecnością Willy Taminiaux – przewodniczący Parlamentu społeczności francuskiej w Walonii.



Białoruś

❖ WÓLKOWYSK – POLSKIE MIASTO NIEZNANE

Sześćdziesiąt lat temu było to miasto powiatowe w województwie białostockim, które po roku 1944 pozostało poza "linią Curzona". Mimo różnicy wielkości oraz rangi administracyjnej stanowi jakby odbicie lustrzane właśnie Białegostoku. Oba miasta leżą na północnych obrzeżach Puszczy Białowieskiej w równej odległości od wspomnianej "linii", która stała się granicą. Do roku 1918 należały do guberni grodzieńskiej.

Dzisiejszy Wólkowysk to nieco ponad 40-tysięczne miasto w obwodzie grodzieńskim (jednym z sześciu obwodów – województw Białorusi). Położone wśród pagórków nad rzeczką Wólkowyją niedaleko jej ujścia do znacznie większej Rosi, zmierzającej stąd wprost na północ ku oddalonemu o 25 km Niemnowi.

Wólkowysk, będąc dawnym grodem Wielkiego Księstwa Litewskiego o ważnej przeszłości, swój obecnie mocno zahamowany rozwój zawdzięczał pośrednio... klęsce napoleońskiej, mimo iż najpierw w jej wyniku zniknął niemal z powierzchni ziemi. Tutaj bowiem w czasie odwrotu Napoleona spod Moskwy rozegrała się mordercza bitwa, stoczona przez 28-tysięczny korpus rosyjski gen. F. Osten-Sackena

z francuskimi oddziałami generała J. F. Raynera, w wyniku której miasto zostało doszczętnie spalone. Dodajmy – nie pierwszy i nie ostatni raz w swej burzliwej historii. Tak więc po klęsce, ogłoszonej przez cesarza Francuzów "Drugiej Wojny Polskiej" miasto pozostało w Imperium Rosyjskim. Utrwaliło to stan wcześniejszy, gdy Wólkowysk wraz z tzw. obwodem białostockim, po pokoju w Tylży z 1807 roku, został przekazany Rosji. Utrzymały to ustalenia Kongresu Wiedeńskiego z 1815 roku, tworzące quasi-państwo Królestwo Polskie zwane także "Kongresowym". Powstała w ten sposób granica, mimo jej politycznej iluzoryczności, okazała się istotną zaporą ekonomiczną. By ją ominąć, tuż za nią powstał białostocki okręg przemysłowy, stanowiący przedłużenie włókienniczego okręgu łódzkiego, który potrzebował drogi na wschód dla zbytu towarów. Właśnie Wólkowysk świetnie nadawał się na węzeł komunikacji towarowej. Ponieważ był to już niepodzielny czas panowania siły pary, w Wólkowysku powstał niezwykle ważny węzeł kolei żelaznej, który połączył przemysł białostocki ze wschodem przez Baranowicze, północą przez Lidę – Polock i z zachodem przez Siedlce. Komunikacja, a zatem handel i powstający przemysł spowodowały, iż miasto po raz drugi w swej historii uzyskało możliwość względnego rozwoju.

Nieoceniony znawca kresowych miejscowości, wileński krajoznawca, literat i dziennikarz – Napoleon Rouba w 1909 roku w swym "Przewodniku po Litwie i Białejrusi" tak zapisał wzmiankę o naszym mieście: "Wólkowysk jest bardzo starą osadą. O założeniu jego kraja kilka podań. Należał najpierw do jednego z książąt ruskich, następnie przeszedł w ręce Litwinów. Mendog odbudował i upiększył zamek. Tutaj Jagiełło przyjmował posłów krakowskich i tu zawarta została umowa o przyjęciu religii chrześcijańskiej przez całą Litwę...".

W pierwszej dekadzie XX wieku miasto liczyło 10 301 mieszkańców "płci obojej". Istniały w nim wówczas: szkoła realna, gimnazjum żeńskie, Towarzystwo Rolnicze, Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe, Towarzystwo Spożywcze i ochotnicza "Straż Ogniowa".

Wspomniano wyżej o legendach, związanych z początkami i samą – dość w dzisiejszej Polsce niezrozumiałą – nazwą miasta, która ma niewątpliwie genezę rusińską, choć może mieć i polską. Raz jako "wólkowisk", czyli miejsce poszukiwania wilków, drugi jako "wilkowisko", czyli miejsce będące siedliskiem wilków, coś na kształt wielkopolskiej Wilkowyji – a "wisk" to przecież też rodzaj wycia, jazgotu. Nazwa zatem w sposób jasny i wyraźny wskazuje na istniejące tu w zamierzonych czasach ogromne "wilcze" puszcze. Echa tych czasów, odnoszące się do



niemał tych samych okolic, znajdujemy w epopei Elizy Orzeszkowej "Nad Niemnem", gdzie nieprzebyte puszcze oraz polskie, mazowieckie w niej osadnictwo przypomina legenda Bohatyrowicz. Inna z wielu miejscowych legend, także z puszcza związana, opowiada o dwu zbójcach trudniących się napadami na podróżnych. Mieli się nazywać "Wolko" i "Wisiek". Wytropił ich i powieszał niejaki "Zabejko" (Zabojko? Zabijko?) z odległej o kilka kilometrów osady Zabejkowszczyzna, a w miejscu kaźni kazał ułożyć wielki kamień ostrzegający z wykutymi imionami straconych tu zbójców. Gdy się uspokoiło, powstała w tym miejscu osada, a kamień miał posłużyć do fundamentów cerkwi, jaka z kolei miała powstać na miejscu dawnej pogańskiej świątyni bożka "Śmigusa".

Mimo powstania w zapadłych ostępach, musiał mieć Wołkowysk istotne znaczenie, gdyż to właśnie w wołkowyskim zamku zapadły ostatecznie brzemienne nie tylko politycznie, ale i cywilizacyjnie decyzje Polaków i Litwinów.

Po konferencji z "panami krakowskimi" Jagiełło podjął je właśnie tutaj na początku 1386 roku. Jedenastego stycznia do tutejszego nadgranicznego zamku, w którym jeszcze na swoim, litewskim terytorium stanął na polityczny popas Wielki Książę, wraz z licznym orszakiem, w którym znaleźli się bracia Jagiełły, przybyli polscy posłowie. Najważniejszym z nich był starosta lubelski pan Włodek z Charbinowic. Towarzyszyli mu równie znamienici Mikołaj Bogoria, kasztelan z Zawichostu i Piotr Szafraniec, podstoli krakowski oraz Krystyn z Ostrowa. Polacy potwierdzili wolę całej szlachty Królestwa Polskiego, że na wcześniej ustalonych warunkach zapraszają władcę Litwy na polski tron. Jagiełło również potwierdził zobowiązania litewskie. W niecały miesiąc później, 2 lutego, wszystko uroczyste



uchwalono na walnym zjeździe panów polskich w równie przygranicznym Lublinie.

Na wołkowyskim zamku zapadła zatem brzemienne decyzja o woli wejścia całego Wielkiego Księstwa do rodziny państw i ludów Zachodu poprzez fakt uzgodniony jeszcze w Krewie, czyli przyrzeczenie, iż "Jagiełło ze wszystkimi swoimi braćmi jeszcze nieochrzczonymi... szlachciami, ziemiami... wiarę Świętego Rzymskiego Kościoła przyjąć zamierza i życzy sobie". Mając do wyboru wiarę "ruską", bizantyjskie prawosławie (od dawna już istniejące w rusińskich częściach Wielkiego Księstwa), Litwini – Żmudzini wybrali cywilizację łańciuską. Zdecydowano o tym ostatecznie właśnie na zamku w Wołkowysku.

Wołkowyskiego zamku już nie ma. Nie zachowały się nawet ślady ruin. Na resztki fundamentów można się natknąć w Lesie Zamkowym porastającym Zamkową Górę. Zasadniczo, jak zresztą wszystkie tego typu budowle na Litwie i Białorusi, zamek nadwreżyli Szwedzi podczas "potopu". Znacznie wcześniej – tak poprzednie budowle zamkowe, jak i cała okolice – burzyły najazdy Tatarów, Jaćwingów oraz walki książąt ruskich z litewskimi i odwrotnie. Kres ostateczny nastąpił po wspomnianej bitwie napoleońskiej w roku 1812. Pozostała jednak Góra Zamkowa. Tych "gó" w okolicy jest więcej. Poza "zamkową" są jeszcze "Szwedzka" i góry "Mysie". Tę drugą, według miejscowego podania, mieli usypać czapkami Szwedzi. Po co? Nie wiadomo. Miało ich być tak wielu, że wystarczyło po jednej czapce z ziemią przyniesioną tutaj przez każdego z nich.

Góry "Mysie" to miejscowe martyrologium. Stały się w latach ostatniej wojny miejscem kaźni. Niemcy i kolaboracyjne białoruskie formacje policyjne wymordowały tutaj tysiące okolicznych mieszkańców – Polaków i Białorusinów. Przede wszystkim jednak Polaków, w tym jesienią 1943 roku całą miejscową i okoliczną inteligencję. Gdzie pochowano ofiary zbrodni NKWD z lat 1939 – 1941, nie wiadomo. Wiadomo natomiast o bratniej mogile kilku akowców rozstrzelanych przez sowieckich oprawców latem 1945 roku w lasku przy ówczesnej i dzisiejszej ulicy Mickiewicza. Jeden z nich, wykrzykujący tuż przed egzekucją swoje nazwisko, "Gienker", miał nie więcej niż trzynaście lat. Takich miejsc jest



zapewne więcej. Zwarte oddziały poakowskie przemierzały te okolice jeszcze w latach 1948 – 1949. Mogiły na Mysich Górach i te przy ulicy Mickiewicza po latach upamiętnili stalowymi krzyżami miejscowi Polacy (Związek Polaków na Białorusi) i wrocławska Straż Mogił Polskich. Okres dwudziestolecia międzywojennego był jakże krótkim, ponownym polskim epizodem w dziejach Wołkowyska, jeśli nie liczyć zrywu powstańczego mieszkańców miasta w pamiętnym roku 1863. W powstaniu na terenie Grodzieńszczyzny brała udział cała kompania wołkowyska dowodzona przez Gustawa Strawińskiego.

Po ustaniu okupacji niemieckiej w latach pierwszej wojny światowej, wiosną 1919 roku właśnie pod Wołkowyskiem po raz pierwszy regularne oddziały Wojska Polskiego starły się z czołówkami Armii Czerwonej. Do zasadniczej bitwy doszło w półtora roku później, gdy we wrześniu 1920 roku 3 Dywizja Piechoty Legionów gen. Berbeckiego zdobyła i wyzwoliła ostatecznie miasto.

W okresie międzywojennym Wołkowysk liczył niewiele więcej mieszkańców niż sto lat wcześniej – nieco ponad 12 tysięcy. Zniszczenia wojenne usuwano bardzo powoli. Odbudowano lokalny przemysł: odlewnię żeliwa, fabrykę maszyn rolniczych, młyny i garbarnie. Istotny wpływ na życie miasta miało stacjonowanie w nim 3. Pułku Strzelców Konnych, jednostki wslawionej na froncie wojny bolszewicko-polskiej. W jego koszarach (istniejących do dziś) w pamiętnym i tragicznym roku 1939 formowała się Rezerwowa Brygada Kawalerii "Wołkowysk", która powstała z nadwyżek mobilizacyjnych Suwalskiej i Podlaskiej Brygad Kawalerii. Brygada, mobilizowana w tzw. drugim rzucie, osiągnęła gotowość bojową i przyjęła ugrupowanie obronne pod leżącą na zachód od Wołkowyska, Brzostowicą. W niedługim jednak czasie musiała skierować swą broń w przeciwnym kierunku wobec zdradzieckiej agresji ze wschodu. Jednostki brygady "Wołkowysk" walczyły odłąd wyłącznie z czołówkami i pancernymi zagonami Armii Czerwonej oraz "jacejkami" miejscowej uzbrojonej dywersji komunistycznej, głównie proveniencji żydowsko-białoruskiej. Wołkowyscy kawalerzyści bronili Grodna, walczyli nad Kanałem Augustowskim. 101 pułk pobił jednostkę pancerną wroga pod Kodziowcami i niepokonany odszedł na Litwę. Pułk 110 walczył niemal do października, a jego część – z legendarnym mjr. Dobrzańskim "Hubalem" na czele – zapoczątkowała partyzantkę w dalekim Kieleckiem. Macierzysty "miejski" 3 PSK złożył broń dopiero 5 października 1939 roku pod Kockiem. Wołkowyscy Polacy pamiętają o swoich strzelcach. Odbudowali z gruzu ich cmentarzyk, wspólnie z krakowską Rodziną Pułkową 3 PSK i gdańską Rodziną Ziemi Wołkowyskiej corocznie we wrześniu czczą pamięć poległych.

Miasto miało charakter polsko-żydowski, jak większość miast i miasteczek regionu. Okolice była mieszana, polsko-białoruska. Po 1925 roku, w ramach parcelacji nadwyżek arealów rolnych tutejszych majątków ziemskich, w okolicy powstało wiele gospodarstw osadników wojskowych. Niszczony i odbudowany na nowo Wołkowysk mimo swego starodawnego rodowodu prawie nic nie zachował z materialnych pamiątek swej niełatwej przeszłości. W samym mieście są to zaledwie dwie budowle oraz wspomniany cmentarz wojskowy 3 PSK. Owe budowle to piękny murowany dwuwieżowy kościół pw. św. Wacława, wzniesiony w latach 1841 – 1848. Przetrwiał niemal nie-

zniszczony wszelkie kataklizmy (jest położony na skraju miasta). Dzięki postawie wiernych Polaków był czynny nie tylko w czasie ostatniej wojny, ale i przez cały okres sowiecki po 1944 roku! Miasto miało także drugi niewielki kościółek, który sowieci "przerobili" na... blok mieszkalny. W 1996 roku parafianie rozpoczęli stopniową rewindykację. Msze święte były wówczas odprawiane w jednym z byłych mieszkań na parterze. Obok znajdowały się drzwi z dzwonekami i skrzynkami na listy. Obiekt drugi to stary dworek typu miejskiego, zwany obecnie Domem Bagrationa, gdyż stacjonował w nim sztab tego rosyjskiego wodza. Przed domem stoi dziś jego popiersie. Dworek pełnił początkowo funkcję szpitalika i przytulku dla starców, od 1935 roku był muzeum krajoznawczym. Obecnie to także muzeum, ale dziejów ruchu komunistycznego. Gdy w 1944 roku nadeszła po raz kolejny władza sowieców, sytuację tę określił miejscowy ludźk tragikomicznym wierszykiem w lokalnym prostym języku: "Chop nasz hreczaniki [zjadacze kaszy gryczanej], usie zydy naczałniki, usie palaki na wywoz, bielarusy u kałchoz".

Fale ekspatriacji osłabiły żywioł polski w mieście i okolicy. Niemniej do dziś Polacy stanowią bardzo duży odsetek. Do roku 1947 działała tutaj polska szkoła. Statystyki oficjalne w 1989 roku odnotowały w całym rejonie

(powiecie) 30% Polaków. Faktycznie, w samym Wołkowysku jest to prawie połowa, a w okolicy, np. w Gnieźnie czy Porozowie, większość. Nic więc dziwnego, że gdy tylko powstały ku temu polityczne możliwości, u schyłku istnienia ZSRR, Wołkowysk stanął w pierwszym szeregu odradzania polskości. Wołkowyski oddział, najpierw Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, później Związku Polaków na Białoru-



Autor w kolejnej podróży Straży Mogił Polskich

si, stał się bardzo szybko przodującym środowiskiem Polaków na Białorusi. Wywalczył naukę języka polskiego w miejscowej szkole, uruchomił trzy amatorskie, lecz o profesjonalnym poziomie zespoły artystyczne. Powstała drużyna harcerska. Od 1994 roku oddział ZPB wraz z wrocławskim Oddziałem "Wspólnoty Polskiej" organizuje Dni Kultury Polskiej. Liczni absolwenci tutejszych szkół średnich studiują w Polsce – będą stanowili przyszłą inteligencję tych stron. Część z nich będzie nauczycielami w jedenastoklasowej, drugiej na Białorusi po Grodnie, szkole polskojęzycznej! To, że powstała ona właśnie w Wołkowysku jest niejako oczywiste, zważywszy na dzieje miasta i dzieje w nim polskości. W najładniejszej części miasta, na malowniczych pagórkach w październiku 1999 roku, po upływie połowy wieku znów zabrzmiał wesoły gwar dziatwy – po polsku!

Zdzisław Julian Winnicki
fot. A. Panecka

OTWARCIE SZKOŁY POLSKIEJ W WOŁKOWYSKU

W centrum ponad 40-tysięcznego miasta, na tle starych drewnianych domków i socjalistycznych bloków mieszkalnych, usytuowana na pagórku – naprzeciwko odnowionego gmachu urzędu miejskiego – nowo wybudowana szkoła robi duże wrażenie. Intryguje swą bryłą graniastostupa i wielkością (cztery kondygnacje), zwracają uwagę jasne tynki, ciemne dachy i niewielkie wieżyczki. Przed szkołą dróżki wyłożone ładną kostką, dookoła trawniki, obok boisko, cały teren ogrodzony. Przy wejściu dzieci ubrane w stroje galowe, z bukietami kwiatów, dziewczynki z wielkimi białymi kokardami we włosach – to pierwszoklasiści gotowi na powitanie gości. Obok w pięknych mundurkach harcerze ze sztandarem, dalej młodzież, rodzice i mieszkańcy, Polacy z Wołkowyska.

2 października br. o godz. 15 odbyła się uroczystość otwarcia drugiej na Białorusi Szkoły Polskiej, w której uczyć się będzie 198 uczniów z Wołkowyska i okolic.

Fundatorami Szkoły Polskiej są Senat RP i Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Całkowity koszt inwestycji wraz z wyposażeniem wynosi 11,5 mln zł. Szkoła jest własnością Związku Polaków na Białorusi. Budynek w części przeznaczony na cele oświatowe będzie przekazany przez ZPB w bezpłatne użytkowanie Miejskiemu Komitetowi Wykonawczemu w Wołkowysku z przeznaczeniem na Miejską Szkołę Średnią w Wołkowysku z polskim językiem wykładowym włączoną w sieć szkół białoruskich, zgodnie z funkcjonującym prawodawstwem, programem zatwierdzonym przez Ministerstwo Oświaty Republiki Białoruskiej i ustaleniami Stałej Białorusko-Polskiej Komisji ds. Szkół Mniejszości Narodowościowych. W budynku szkoły będzie miał swoją siedzibę (trzy pokoje z zapleczem i odrębnym wejściem) wołkowyski Oddział ZPB, któremu prezesuje p. Anna Sadowska.

W uroczystej Mszy św., sprawowanej na dziedzińcu przed wejściem do szkoły, udział wzięli miejscowi księża i bp Aleksander Kaszkiewicz, ordynariusz diecezji grodzieńskiej. Wśród przedstawicieli władz strony białoruskiej obecni byli: Dylan Gienadij Diemjanowicz, wiceminister oświaty w Republice Białorusi, Gawron Władimir Antonowicz, kurator oświaty obwodu grodzieńskiego, Łukaszewicz Władimir Wasilijewicz, przewodniczący Rajspółkomu w Wołkowysku oraz główny budowniczy – Niestierow Władimir Aleksiejewicz, dyrektor firmy "Obłsielstroj". Stronę polską reprezentowali: Mariusz Maszkiewicz, ambasador RP w Mińsku, Sylwester Szostak, konsul generalny RP w Grodnie, senator Anna Bogucka-Skowrońska i poseł Piotr Miszczuk oraz przedstawiciele MEN – Elżbieta Boberowa, Magdalena Mazińska, Bogusław Szymański i MSZ – Krzysztof Sawicki.

Odegrano hymny Białorusi i Polski. Wygłoszono powitania i przemówienia. Prezes ZPB Tadeusz Gawin odebrał akt przekazania placówki od głównego inwestora – prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", prof. Andrzeja

Stelmachowskiego, a dyrektor szkoły Ryszard Chudziak otrzymał symboliczny klucz do jej drzwi.

Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",



fol. J. Wroczyńska

Aleksander Dubko, przewodniczący grodzieńskiego Oblspółkomu, Mariusz Maszkiewicz, ambasador RP w Mińsku.

W uroczystości wzięli też udział prezesi i przedstawiciele Oddziałów "Wspólnoty Polskiej" z Siedlec, Łomży, Białegostoku, Łodzi i Torunia oraz przedstawiciele władz samorządowych z kilku zaprzyjaźnionych z Wołkowyskiem miast Polski, w tym m. in: Józef Klim, wicewojewoda podlaski, Ryszard Tur, prezydent Białegostoku, prof. Kazimierz Pieńkowski, przewodniczący Rady Miejskiej Białegostoku, Alicja Kęska, dyrektor CEZAS-u w Białymstoku, zaopatrująca szkołę w ławki, tablice i itp. sprzęt. Organizacje społeczne reprezentowali: Fundacja Rubież z Białegostoku, Fundacja "Pomoc Szkołom Polskim na Wschodzie" im. Goniewicza, Straż Mogił w Wrocławiu. Obecne były media, m. in. TV Polonia i Radio dla Ciebie.

Goście nie przyjechali z pustymi rękoma, więc szkoła otrzymała wiele prezentów, a zapewne otrzyma ich jeszcze więcej. Podczas uroczystości otwarcia senator Anna Bogucka-Skowrońska zapowiedziała, że transport z darami Senatu RP przyjedzie 6 października.

Koncert z udziałem miejscowych zespołów: "Kantylena", "Jutrzenka" i "Odrodzenie" oraz występy dzieci i harcerzy, jak i uroczysta kolacja, podczas której wygłoszono i toasty, i podziękowania, była ostatnim punktem programu otwarcia Szkoły Polskiej w Wołkowysku.

Społeczność polska w Wołkowysku po wielu latach starań otrzymała wspaniałą placówkę oświatową. Projekt budynku został wykonany przez firmę "GrodnoGRAZDAN-projekt" – architekta Aleksandra Bystrawa i inżynier Marię Jakimowicz. Projekt zdobył pierwsze miejsce w tegorocznym konkursie architektonicznym na Białorusi. Wykonawcą generalnym jest firma "Grodnoobłsielstroj". Nad całością prac czuwali pracownicy Działu Inwestycji Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" pod kierunkiem inż. Barbary Rud.

Budynek szkoły usytuowany jest przy ulicy Pankowa na terenie o powierzchni 2 ha. Na czterech piętrach (powierzchnia użytkowa 3.652 m²) znajdują się klasy dla nauczania początkowego, gabinety przedmiotowe, laboratoria i pracownie dla uczniów starszych, duża sala gimnastyczna, biblioteka, czytelnia, sale dla kółek zainteresowań oraz stołówka. Hol szkolny, gdzie uczniowie spędzają czas na przerwach zaprojektowano tak, by mógł służyć do organizowania imprez i wystaw. Dyrektor szkoły Ryszard Chudziak będzie pracował z 22 nauczycielami i 17-osobowym personelem pomocniczym i administracyjnym. W Wołkowysku mieszka 25 tysięcy Polaków. Szkoła już cieszy dużym zainteresowaniem, na co wskazuje tegoroczny nabór do "zerówki", który wynosi 34 uczniów, tzn. na dwie klasy równoległe. Dyrektor sądzi, iż uczniów będzie stopniowo przybywać, dlatego za kilka lat szkoła będzie pracować na dwie zmiany. Czego należy życzyć i dyrektorowi, i młodemu pokoleniu Polaków w Wołkowysku. (JW)

❖ Historia szkolnego sztandaru

Chciałabym podzielić się z czytelnikami historią pewnego sztandaru – tak niezwykłą, że godną upamiętnienia. Znalazłam ją w jednej z relacji przekazanych Archiwum Wschodniemu w Warszawie, gdzie społecznie pracuję. Dotyczy ona rodziny polskiej zamieszkałej przed II wojną światową w Wołkowysku. Państwo Szarejkowie mieli pięcioro dzieci. Ojciec – gorliwy patriota – zmarł w okresie międzywojennym i pani Maria została ze swoją "gromadką" bez środków do życia. Znajomy dyrektor jednej z wołkowyskich szkół zaproponował wdowie posadę woźnej i tak pracowała do wybuchu wojny.

17 września najeźdźcy ze wschodu zaczęli zajmować polskie ziemie pod pretekstem ochrony ludności. Prawie natychmiast wydano zarządzenie o oddawaniu sztandarów. Dyrektor, niezwykle tym poruszony i przejęty, nie czuł się na siłach, by osobiście przekazać nowym władzom sztandar szkoły. Poprosił o wyręczenie Marię Szarejko, która zgodziła się, lecz tego nie wykonała. Wykazała wielką odwagę, postępując wbrew zarządzeniom sowieckiego okupanta. Pozostawiła sztandar w domu, zaszywając go w poszwę koldry, a do tajemnicy dopuściła tylko swoje dzieci. Szczęśliwie udało się jej wykręcić od odpowiedzialności, używając fortelu, w który w końcu uwierzono.

13 marca 1940 r., w czasie pierwszej deportacji Polaków, rodzina Szarejków została wywieziona do Kazachstanu. Mogąc zabrać ze sobą jedynie podręczny bagaż, pani Maria wzięła ze sobą sztandar i chroniła go, jak tylko mogła, w czasie rewizji, np. owijała nim – pod ubraniem – najstarszego syna. Rodzina przez cały czas opiekowała się sztandarem, który stanowił dla wszystkich wysiedlonych z nią osób symbol i namiastkę ojczyzny. Po powrocie z zesłania w 1956 r. Maria Szarejko zaniósła go do białostockiego Kuratorium, lecz ku jej zaskoczeniu sztandar zdyskwalifikowano z powodu wyhaftowanego na nim orła w koronie i inicjałów Józefa Piłsudskiego. Został więc w rodzinie Szarejków, jako relikwia narodowa i pamiątka po niezwykle dzielnej matce. Teraz opiekuje się nim syn pani Marii – Hubert.

Czy cudownie ocalały sztandar zakończył już swoją wędrówkę? Czy znajdzie swoje miejsce w warszawskim Muzeum Wojska Polskiego? A może sądzono mu jest trafienie do godnej go, szkoły?

Halina Cieszkowska

■ ZPB zarejestrowany ponownie

24 września br. Związek Polaków na Białorusi, skupiający 30 tysięcy osób, został na nowo wpisany do rejestru białoruskich organizacji społecznych i partii politycznych. Powtórna rejestrację zarządził na początku roku prezydent Aleksander Łukaszenko. Komisja rejestracyjna trzykrotnie odrzucała dokumenty związku i nakłaniała go do zmian w statucie. Mówiono m. in., że ministerstwo oświaty żąda od ZPB wykreślenia ze statutu jednego z zadań – wspierania budowy polskich szkół. Polacy mają już dwie polskie szkoły na Białorusi, w Grodnie i Wołkowysku, i walczą o następne. Ostatecznie ZPB został zarejestrowany bez istotnych zmian w statucie.

Kłopoty z ponowną rejestracją ma Związek Harcerstwa Polskiego na Białorusi, zrzeszający ok. tysiąca młodych osób w 33 drużynach harcerskich i 14 gromadach zuchowych. W październiku br., po odmowie zarejestrowania przez ministerstwo sprawiedliwości, przewodniczący ZHP na Białorusi druh Wiesław Kiewlak odwołał się do Sądu Najwyższego.

Brazylia

■ Varia

W lipcu br., dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki, w ramach obchodów międzynarodowego Roku Chopinowskiego, w Brazylii koncertował polski pianista – Rafał Łuszczewski. Wystąpił podczas koncertu inauguracyjnego XIX Festiwalu Muzyki w Londrinie wraz z Orkiestrą Symfoniczną z Londriny, pod dyktando Nortona Morozowicza. Został przyjęty burzą oklasków i niekończącymi się prośbami o bisy. Uczestniczył tam również w warsztatach muzycznych, które zakończyły się jego recitalem dydaktycznym. Następnie udał się do Porto Alegre w stanie Rio Grande do Sul, gdzie dał koncert z okazji 100-lecia istnienia miejscowego Sociedade Polonia. Akompaniowała mu Orkiestra Symfoniczna z Porto Alegre, uważana za jedną z najlepszych w Ameryce Łacińskiej. Po koncercie odbył się koktajl, w którym uczestniczyli m. in. gubernator Rio Grande do Sul Olivio Dutra, radni, prefekci okolicznych miejscowości, biznesmeni oraz przedstawiciele Polonii. Kolejny koncert, zorganizowany przez konsula honorowego RP i dyrektora grupy folklorystycznej "Jupem", Wandę Groch, odbył się w Erechim. Stamtąd artysta udał się do stolicy stanu Santa Catarina – Florianopolis, gdzie jego koncert został przygotowany przez Sociedade Polonia de Florianopolis przy współpracy z uniwersytetem stanowym. Występ ten zbiegł się z obchodami 130. rocznicy przybycia do Brazylii emigrantów z Polski, a uświetnił go swym przybyciem ambasador RP Bogusław Zakrzewski. Potem przyszedł czas na Kurytybę, gdzie Rafał Łuszczewski wystąpił w sali Canal Musica. Organizatorami jego koncertu byli tym razem: Konsulat Generalny RP, Polonijna Rada Przedsiębiorców i Przedstawicieli Wolnych Zawodów, Towarzystwo Piłsudskiego, grupa Wisła i Centrum Kultury Polonijnej Towarzystwa Uniao Juvenus. Pomocy udzieli im: stanowy Sekretariat Kultury, "Gazeta do Povo" oraz Kanał 12 telewizji, który zarejestrował występ. Z Kurytyby pianista udał się do Rio de Janeiro, gdzie muzyki w jego wykonaniu można było wysłuchać w słynnej sali teatru Cecilia Meireles, a następnie do Belo

Horizonte i Salinas w stanie Minas Gerais.

Tournée zaowocowało wieloma propozycjami współpracy z polskim artystą – Rafał Łuszczewski dostał m. in. zaproszenie na recital w Porto Alegre i propozycję współpracy z tamtejszą orkiestrą, z także udziału w corocznie organizowanych w Kurytybie warsztatach muzycznych "Oficina da Musica".

*

Na początku sierpnia w Brasque (stan Santa Catarina) świętowano 139. rocznicę założenia miasta i 130. rocznicę przybycia doń pierwszych emigrantów z Polski. Brasque jest znane w Brazylii właśnie jako kolebka polskiej emigracji. W uroczystościach wzięli udział prefekt Hilario Zen, przedstawiciele Rady Miasta, prof. Maria de Carmo Goulart oraz potomkowie polskich emigrantów. Prefekt przekazał przedstawicielom polskiej placówki dyplomatycznej dekret Rady Miasta zmieniający znaczenie symboli w herbie Brasque. Od tego czasu złota siekiera, obrazująca pracę dla miasta emigrantów niemieckich, miała się również odnosić do osiągnięć Polaków i Włochów. Innym upominkiem była praca prof. Marii de Carmo "Almanaque da Vida Polaca", zawierająca artykuły o emigracji polskiej w Brazylii. Uroczystość uświetniła defilada, na czele której maszerowała młodzież w polskich strojach ludowych – za nią podążali uczniowie miejscowych szkół, przedstawiciele klubów sportowych, zakładów pracy i policji. Polonia z Brasque, mimo że jest nieliczna, zajmuje ważne miejsce w społeczności lokalnej i cieszy się szacunkiem oraz poparciem władz.

Czechy

■ 5-LECIE DOMU POLSKIEGO IM. ŻWIRKI I WIGURY

10 września 1999 roku Henryk Żwirko, syn legendarnego pilota, dokonał otwarcia Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury w Cierlicku-Kościełcu.

Przypomnijmy pokrótce, skąd bierze się szczególnie kult postaci Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury na małym skrawku zaolziańskiej ziemi. Otóż właśnie tu w pobliskim lesie zginęli w roku 1932 legendarni bohaterowie polskiego lotnictwa. Zginęli podczas lotu do swych przyjaciół w Pradze zaledwie dwa tygodnie po brawurowym zwycięstwie w prestiżowych zawodach lotniczych Challenge 1932. Miejscowa ludność polska, która była świadkiem katastrofy, postanowiła uczcić to miejsce, stawiając dwa małe krzyże, a na Kościełcu, obok kościoła, pomnik. Z komitetem budowy pomnika współpracował Morawski Aeroklub z siedzibą w Brnie i czeski garnizon wojskowy w Mistku. Pieniądze mieli zabezpieczyć miejscowi Polacy. Jednak na skutek pogorszenia stosunków polsko-czeskich do odsłonięcia pomnika nie doszło. Miejsce, gdzie miał stanąć po-



Msza św. połowa na Kościełcu

mnik, ogrodzono niskim płotem, a zamiast monumentu stanął drewniany krzyż z symbolicznym śmigłem. W trzecią rocznicę śmierci polskich lotników, za pieniądze przeznaczone na pomnik, wybudowano kapliczkę. Jednak władze czeskie zabroniły obchodów rocznicy i nie wpuściły na wzgórze Polaków. Kapliczka w roku 1940 została zburzona przez niemieckiego okupanta.

Po wojnie "Żwirkowisko", bo tak potocznie nazywano to miejsce, stało się majątkiem gminy, a opiekę nad nim sprawowali członkowie Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W roku 1950 został odsłonięty pomnik, według przedwojennych planów czeskiego rzeźbiarza A. Pelikana. W tym czasie w domu prywatnym wieloletniego opiekuna "Żwirkowiska" Józefa Stebla przechowywane były dokumenty i inne pamiątki po tragedii polskich lotników. W latach 1980–1982 młodzież skupiona w Klubie Ikar, działającym przy MK PZKO, zorganizowała w domu wdowy po Józefie Steblu wystawę "Żwirki i Wigury start do wieczności". Właśnie wystawa ta skłoniła Zarząd Koła do podjęcia decyzji o wybudowaniu własnego Domu Polskiego i umieszczeniu w nim na stałe ekspozycji. Prace budowlane rozpoczęto na wiosnę 1989 roku – nie bez przeszkód, szczególnie ze strony władz partyjnych. Materiały budowlane zbierano z rozbiórkę starych domów, a wszystkie czynności związane z budową wykonywali społecznie członkowie Koła PZKO. Wkrótce z dużą pomocą materialną pospieszyły też polskie firmy pracujące w ówczesnej Czechosłowacji, a także Aeroklub z Bielska-Białej, Związek Spadochroniarzy z Cieszyna i osoby prywatne z Zaolzia,

Collegium Cantorum podczas uroczystości jubileuszowych



Polski i Anglii (Koło Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii). W decydującym dla ukończenia budowy momencie włączyło się Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", przeznaczając na prace wykończeniowe milion koron, czyli 100 tysięcy złotych.

W Domu Polskim im. Żwirki

i Wigury znalazła swoje stałe miejsce ekspozycja pn. "Zwycięzcy Przeszłości", którą zwiedzają także liczne wycieczki z Polski. Ponadto organizowane są tu różnego rodzaju imprezy kulturalne. Podczas tegorocznych uroczystości wspomnieniowych, związanych z 67. rocznicą tragedii polskich lotników i 5-leciem istnienia Domu poświęconego ich pamięci, w kościeleckim lasku została odprawiona Msza św. polowa, podczas której poświęcono krzyż, postawiony w miejsce dawnego drewnianego. Fundatorem krzyża wykonanego z piaskowca jest wicestarosta Cierlicka, Miroslav Fojtik.

Uroczystość, jak co roku, zgromadziła tłumy miejscowych Polaków, gości z Polski, w tym lotników, kombatanów oraz wycieczki. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" reprezentował Kazimierz Dobrzański z Krakowa, jakby dla podkreślenia więzi Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury i Domu Polonii, której nicią przewodnią była postać śp. Józefa Bobrowskiego. Dzięki jego pomocy budynek nabrał końcowych kształtów, a kilkuletnie społeczne zaangażowanie miejscowych działaczy zostało w pełni docenione.

Elżbieta Stróżyk
fot. F. Bałon

NOWA SZKOŁA W GNOJNIKU



O Polskiej Szkole Podstawowej w Gnojniku obszernie informował czytelników Biuletyn "Wspólnota Polska" w październiku ubiegłego roku. Wtedy to trwały intensywne końcowe rozmowy na różnych szczeblach miejscowej władzy, odnośnie rozpoczęcia budowy nowej części budynku szkolnego. Po czterech latach starań dyrekcji szkoły w osobie Małgorzaty Rakowskiej i miejscowej Macierzy Szkolnej oraz zabiegach dyplomatycznych angażujących rząd polski i czeski w ciągu zaledwie siedmiu miesięcy została wybudowana, a właściwie dobudowana nowa szkoła.

Przypomnijmy kilka ważnych, dziś już historycznych faktów, które zaważyły na losach polskiego szkolnictwa w Gnojniku. Wszystko zaczęło się prawie 150 lat temu, kiedy to w Gnojniku powstała pierwsza jednoklasowa polska szkoła. Przez kilkadziesiąt lat, jako jedyna placówka oświatowa we wsi, powiększana systematycznie o kolejne klasy, uczyła dzieci patriotyzmu i przywiązania do rodzimych tradycji. W Gnojniku, tak jak i w innych wioskach Zaolzia, dominowała liczebnie ludność polska, toteż dopiero w roku 1930 powstała tu szkoła czeska, na owe czasy bar-

dzo nowoczesna, a wraz z jej powstaniem zaistniały restrykcje materialne i psychologiczne wobec Polaków posyłających dzieci do polskiej szkoły. Mimo to polska oświata w Gnojniku i innych miejscowościach Zaolzia nie straciła swego narodowego charakteru. Po wojnie nie zorganizowano tu szkoły polskiej. Dzieci musiały dojeżdżać pociągiem do odległego o kilkanaście kilometrów Czeskiego Cieszyna. Wówczas to Stanisław Rakowski wynajął swój rodzinny dom na potrzeby polskiej szkoły za symboliczną w skali roku kwotę. Potem budynek upaństwowiono, a po przemianach 1989 roku, kiedy ponownie wrócił w ręce prywatne, jego prawowity właściciel zrzekł się prawa własności na rzecz gminy. Szczególnie trudna sytuacja powstała na Zaolziu na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy to w wielu miejscowościach czeskie władze oświatowe pozamykały małe polskie szkoły. Objęło to również pięć wsi sąsiadujących z Gnojnikiem. Wtedy to polska szkoła w Gnojniku przyciągnęła uczniów z okolicy, choć w budynku było bardzo ciasno. Szkołę trzeba było rozbudować na tyle, na ile pozwalały miejscowe władze. Przez kolejnych 17 lat dzieci uczyły się w prowizorycznych barakach nie spełniających żadnych standardów oświatowych i higienicznych. Kłopoty z pomieszczeniem dzieci miała również szkoła czeska. Toteż powstał projekt rozbudowania tejże i połączenia obu placówek oświatowych, czeskiej i polskiej, pod wspólnym dachem i jedną dyrekcją. Zaistniały obawy o przetrwanie polskiej placówki w przyszłości, bo skoro wszystko ma być wspólne, to co za różnica, w jakim języku dziecko będzie pobierało naukę. Dyrektor Małgorzata Rakowska rozpoczęła batalię o rozbudowanie starego budynku polskiej szkoły, szukając popleczników zarówno wśród władz czeskich, jak i polskich. Kiedy ostatnim argumentem na rzecz potrzeby połączenia obu szkół stał się brak funduszu na oddzielny projekt samodzielnej polskiej szkoły w Gnojniku, do działań przystąpiło Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", przeznaczając na ten cel kwotę 500 tysięcy koron, czyli 50 tysięcy złotych. Rok 1999 z pewnością zapisany zostanie w kronice szkoły jako wielki przełom w dziejach Gnojnika.

Nowa bryła polskiej szkoły w Gnojniku wyraźnie wyróżnia się architektonicznie wśród sąsiadujących z nią zabudowań prywatnych. Miejscowemu architektowi Józefowi Kiszce udało się połączyć nową i starą architekturę, bez jakiegokolwiek szkody dla tej drugiej. Stary budynek i nowo dobudowany tworzą harmonijną całość, a pomiędzy nimi



Od lewej: wiceminister szkolnictwa RC P. Roupec i minister J. Widzyk

w części łącznika zrobiono nie tylko przejście, ale także przestronną, przeszkloną aulę. W nowym piętrowym budynku mieszczą się klasy i pracownie wyposażone w sprzęt audiowizualny, nowoczesne sprzęty i komputery, w starym zlokalizowano zaplecze administracyjno-socjalne, dwie świetlice, kuchnię, jadalnię i pokój nauczycielski. Całość inwestycji pochłonie 26 milionów 300 tysięcy koron z budżetu rządu Republiki Czeskiej. Na obecnym etapie rozbudowy szkoły wykorzystano 20 milionów. Do wybudowania pozostała jeszcze sala gimnastyczna.

20 września br., z opóźnieniem spowodowanym pracami wykończeniowymi i porządkowymi, dzieci z Gnojnika i okolicznych wsi po raz pierwszy weszły do swej nowej, jakże innej niż ta stara, polskiej szkoły. W nowym roku szkolnym będzie się tu uczyć 106 uczniów w dziewięciu klasach. W klasie pierwszej jest ich 11.



Aula podczas otwarcia szkoły

Na uroczyste otwarcie szkoły przybyli przedstawiciele rządu czeskiego i polskiego. Stronę polską reprezentował minister Jerzy Widzyk, szef kancelarii Prezesa Rady Ministrów, stronę czeską wiceminister Petr Roupec z ministerstwa szkolnictwa, którzy dokonali aktu przecięcia symbolicznej wstęgi w nowo otwartej szkole. Wśród licznie przybyłych gości znaleźli się także senator RP Marcin Tyrna, reprezentujący jednocześnie Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", ambasador RP w Pradze Marek Pernal, konsul generalny RP w Ostrawie Marek Masiulanis, były konsul w Ostrawie Piotr Szwarz oraz przedstawiciele polskich organizacji społecznych w Czechach i senatorowie Parlamentu RC. Gości podejmowała dyrektor szkoły Małgorzata Rakowska i starosta gminy Jaromir Kafonek.

Nowa szkoła została poświęcona przez miejscowych księży reprezentujących Kościoły rzymskokatolicki i ewangelicki. Minister Jerzy Widzyk przeczytał list premiera Rzeczypospolitej Polskiej Jerzego Buzka, w którym zawarte zostało zapewnienie opieki ze strony polskiego rządu nad mniejszością polską w Republice Czeskiej: "Z pełnym przekonaniem chcę Państwa zapewnić, że mój rząd w dalszym ciągu będzie wspomagał polskojęzyczne szkolnictwo na Śląsku Zaolziańskim. Udzielając go, pragniemy zapewnić nie tylko dobre warunki dla rozwoju polskiej grupy etnicznej, ale też przyczynić się do pogłębienia integracji i zwiększenia znaczenia odgrywanego przez Polaków z Zaolzia w czeskim życiu publicznym, w organizacjach politycznych, nauce i kulturze. Urodzony na tej zie-



Powitanie ambasadora RP w Pradze M. Pernala

mi zdaję sobie zarazem dobrze sprawę, ile wysiłku wymaga pokonanie wciąż jeszcze licznych przeszkód, jakie stoją przed każdą mniejszością, gdy pragnie realizować swoje ambicje. Najlepszą w tym pomocą jest zawsze oświata, zapewnienie jak najlepszego wykształcenia najmłodszemu pokoleniu, wyposażenie go w wiedzę na dalsze życie".

Na ręce Małgorzaty Rakowskiej napłynęły gratulacje od dyrektorów innych polskich szkół na Zaolziu i instytucji w Polsce. Słowa uznania i podziękowania dla całego grona pedagogicznego Polskiej Szkoły Podstawowej w Gnojniku, Macierzy Szkolnej, rodziców i dzieci za trud i wytrwałość w działaniach na rzecz rozbudowy tej szkoły przekazał prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski.

Elżbieta Strózczyk
fot. F. Bałon

■ Ku czci Stanisława Hadyny

W dniach 24 – 26 września na Śląsku Cieszyńskim po obu stronach Olzy, w Czechach i w Polsce, miały miejsce obchody 80. urodzin Stanisława Hadyny, założyciela Zespołu Pieśni i Tańca "Śląsk", zmarłego na początku bieżącego roku.

Uroczystości zainaugurowała po czeskiej stronie Polska Szkoła Podstawowa im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy nad Olzą, nazwana imieniem profesora nie bez przyczyny, bowiem urodził się on 25 września 1919 roku w pobliskiej wsi Karpętna. Od 35 lat działa tu Dziecięcy Zespół Folklorystyczny "Łączka", którym już dwadzieścia lat kieruje nauczycielka Maria Podzemna. Zespół kultywuje tradycje regionu beskidzkiego poprzez pieśni, tańce i dziecięce zabawy ludowe. Podczas występów zespołowi towarzyszy kapela bratniego Zespołu Folklorystycznego "Bystrzyca", który powstał 15 lat temu siłą faktu, z dorastających małych artystów "Łączki" przy Miejscowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Opiekę nad dorosłym zespołem sprawują Maria i Leonard Podzemni. Repertuar "Bystrzycy" jest bardzo bogaty. Obejmuje nie tylko tańce beskidzkie, opracowane często w postaci ludowych widowisk, ale także suity tańców polskich, tańce czeskie i słowackie. Zespół odnosił sukcesy nie tylko w Czechach na renomowanych festiwalach folklorystycznych, ale także w Polsce. W tym roku wziął udział w Świa-

towym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie.

Z okazji jubileuszu oba zespoły zaprezentowały się publiczności w Domu Kultury w Trzyńcu, pokazując nie po raz pierwszy swoje bogactwo repertuarowe i sztukę wykonawstwa. Zespoły podziwiał wiceprezes Rzeszowskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Mariusz Grudzień, który zaoferował "Łączce" udział w przyszłorocznym Festiwalu Polonijnych Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Rymanowie.

W sobotę, drugiego dnia obchodów urodzin Stanisława Hadyny, tym razem po polskiej stronie w Cieszynie, Zaolziacy również zaznaczyli swój udział. Po sesji, na której omawiano różne aspekty twórczości Hadyny, odbył się koncert, w którym wzięli udział soliści i zespoły z Zaolzia: "Górole" z Mostów koło Jabłonkowa, "Nowina" z polskiej szkoły w Jabłonkowie i "Skotnica" z Orłowej-Lutyni. W drugiej części koncertu wystąpił zespół "Śląsk".



"Łączka"
fot. F. Balon

W niedzielę odbył się w Wiśle Konkurs Pieśni Ludowej Stanisława Hadyny. Miał dwie kategorie – solistów i zespołów, i obydwie zdominowane zostały przez Zaolziaków. Najlepsi pojedą do Koszęcina, siedziby "Śląska", a są nimi uczniowie i absolwenci Polskiej Szkoły Podstawowej z Karwiny – Nowego Miasta.

Elżbieta Strózczyk

Dania

■ Kurs metodyczny dla nauczycieli języka polskiego

W dniach 18 – 19 września w salach Ambasady RP w Kopenhadze, a z inicjatywy Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii i Wydziału Konsularnego, odbył się kurs metodyczny dla nauczycieli języka polskiego. Wśród nich byli pedagodzy polonijni pracujący z dziećmi i młodzieżą, instruktorzy harcerscy oraz nauczyciele polskiego jako języka obcego. Zajęcia, które prowadzili instruktorzy-konsultanci z Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie, zorganizowano w trzech blokach programowych, dotyczących nauki historii Polski, języka polskiego dla najmłodszych i dla starszych. Podczas kursu zaprezentowano całościowe podejście do procesu naucza-

nia, rozumianego szeroko jako kształtowanie osobowości uczniów. Zarówno w uwagach metodologiczno-teoretycznych, jak i w praktyce, prowadzący zajęcia starali się wykazać, że czy to w przypadku nauczania historii, czy też języka i literatury samo przekazywanie wiedzy i wdrażanie sprawności językowej jest tylko jednym z elementów procesu dydaktycznego. Zasadę tę ze szczególną konsekwencją stosowano w czasie zajęć językowych – instruktorki poprzez niezliczoną ilość ćwiczeń, zabaw i gier językowych pokazały, jak ucząc języka jednocześnie rozwijać wrażliwość dzieci na piękno, uczyć współzycia w grupie i umiejętności współpracy. Niezwykle istotna w przypadku pracy z dziećmi i młodzieżą jest atrakcyjność, bowiem nie możemy zapominać, że nauka polskiego odbywa się poza normalnymi zajęciami szkolnymi, często w czasie, który ich koledzy przeznaczają na zabawę i odpoczynek.

Program kursu znakomicie zaspokoił potrzeby niejednorodnej przecież grupy nauczycieli. Był inspirujący zarówno dla początkujących, nie mających jeszcze doświadczenia, jak i dla tych, którym wskutek długich lat pracy grozi popadnięcie w rutynę, zawodowe "wypalenie". Zajęcia były prawdziwą kopalnią wiedzy praktycznej – pokazano dziesiątki nowych ćwiczeń i zabaw, pomysłowych pomocy dydaktycznych, które, jak się okazuje, wcale nie muszą być trudne w wykonaniu.

Na zakończenie kursu jego uczestnicy otrzymali zestawy podręczników i pomocy naukowych. Była to przyjemna niespodzianka i cenny dar, bowiem brak dostępu do nowych materiałów tego typu jest jedną z największych bolączek nauczycieli pracujących poza krajem.

To już drugi kurs zorganizowany przez Towarzystwo Krzewienia Oświaty w Danii, a wartości tej inicjatywy nie sposób przecenić. Możliwości kształcenia zawodowego w zakresie metodyki nauczania języka polskiego w Danii praktycznie nie istnieją, a o potrzebie stałego uzupełniania umiejętności nauczyciela nikogo nie trzeba przekonywać. Kurs stwarza też okazję do wzajemnej wymiany informacji i doświadczeń.

Towarzystwo Krzewienia Oświaty w Danii powstało w 1997 r., a patronat nad jego działalnością objęła konsul Danuta Bolimowska. Zajmuje się ono m. in. organizowaniem szkoleń i kursów dla nauczycieli języka polskiego oraz udzielaniem porad w zakresie nauczania i organizowania nauki. Działa przy nim biblioteka, która dysponuje materiałami dydaktycznymi, nadsyłanymi m. in. przez polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej. Wśród człon-



Uczestnicy kursu

ków rozsyłany jest regularnie Biuletyn Informacyjny. Towarzystwo, choć istnieje od niedawna, odegrało ogromną rolę w skupieniu działających w rozproszeniu i bardzo często samotności nauczycieli języka polskiego. Wrześnie wy kurs metodyczny był dużym krokiem do dalszej integracji tego środowiska.

Krystyna Ellehaug

Finlandia

■ ZLOT POLONII FIŃSKIEJ

Po raz pierwszy Polacy mieszkający w Finlandii mieli możliwość wspólnego spotkania. Na początku września br. Zjednoczenie Polskie w Helsinkach zorganizowało Pierwszy Zlot Polonii Fińskiej. Uczestniczyło w nim około 140 osób – naszych rodaków, nawet z najdalszych zakątków Finlandii. Według szacunkowych danych, w kraju tym mieszka dzisiaj ponad 1200 Polaków.

Zjednoczenie Polskie w Helsinkach, które powstało w 1917 roku, jest jedną z najstarszych organizacji polonijnych w Europie i na świecie. Zostało utworzone kilka miesięcy przed ustanowieniem niepodległej Finlandii. Założycielami Zjednoczenia byli polscy oficerowie i żołnierze z armii rosyjskiej, którzy po obaleniu caratu zostali w Finlandii. Organizacja została oficjalnie zarejestrowana przez władze fińskie w 1928 roku. Z chwilą powstania "Światopolu" – Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Zjednoczenie Polskie w Helsinkach nawiązało z nim ścisły kontakt, podporządkowując się jego wskazaniom i radom.

Od lat członkowie Zjednoczenia spotykają się na wiosennych i jesiennych piknikach. W tym roku na piknik postanowili zaprosić wszystkich Polaków mieszkających w Finlandii. Spotkanie odbyło się w okolicach historycznego miasta fińskiego – Poorvoo, nad malowniczą zatoką morską (około 50 km od Helsinek). Serwowano specjały fińskiej i polskiej kuchni. Nie zabrakło łososia i... kiszzonej kapusty. Było też coś dla ducha: nad zatoką można było wysłuchać koncertu gitarowego muzyki klasycznej, a później pośpiewać polskie piosenki biesiadne. Wielkie emocje towarzyszyły loterii fantowej, na której można było wygrać m. in. bilet lotniczy do Warszawy oraz pobyt w jednym z warszawskich hoteli. Jak przystało na Finlandię, wieczór zakończył się w fińskiej saunie.



Pośrodku prezes Zjednoczenia Polskiego w Helsinkach, J. Ratajczak

Zadowolonia nie krył ambasador RP w Helsinkach Józef Wiejacz, który na każdym kroku podkreślał owocną współpracę placówki dyplomatycznej z Polonią. Ambasador jest dumny z tego, że wielu naszych rodaków znalazło swoje miejsce w nowej ojczyźnie, zajmują ważne pozycje w społeczeństwie fińskim.

Następnego dnia na spotkaniu Polonii, które odbywa się tradycyjnie po Mszy św. w kościele św. Henryka w Helsinkach, była okazja, żeby powspominać sobotnią zabawę. Wszyscy byli zgodni, że takie imprezy integrują środowisko polonijne. Organizatorzy Zlotu – Zjednoczenie Polskie w Helsinkach na czele z Jackiem Ratajczakiem – obiecali, że na kolejne spotkanie Polonii fińskiej nie trzeba będzie długo czekać.

Leszek Ratajczak

Francja

■ Wspomagajmy Bibliotekę Polską w Paryżu

Biblioteka Polska w Paryżu, najstarsza instytucja polska na obczyźnie, po raz pierwszy stała się patronem szkoły w Polsce. 1 września jej imię przyjęło nowe gimnazjum w Świątnikach Górnych. Małe miasteczko pod Krakowem radzi sobie w dobie europeizacji, utrzymując współpracę z francuskim Beaugency. Wiosną radni i nauczyciele ze Świątnik rewizytowali partnerskie miasto nad Loarą, a po drodze odwiedzili Bibliotekę. Pod wrażeniem bogactwa narodowych pamiątek postanowili zaprzyjaźnić się z tą placówką – nawiązać do szczytnych tradycji niepodległościowych i zapoznać się z dziedzictwem kulturowym pozostającym poza krajem. Świątniki uczyniły to z rozmysłem, mając bogatą historię sięgającą czasów jagiellońskich. Legenda głosi, że królowa Jadwiga, jadąc z Węgier do Krakowa, zatrzymała się w Świątnikach, gdzie miejscowi rzemieślnicy naprawili jej uszkodzony powóz, za co nadała ona osadzie przywilej usług katedralnych. Tak więc obecna nazwa miasteczka wiąże się z pracą przy świątyni na Wawelu. Przy starej szkole z 1880 r., całkowicie odrestaurowanej i przekształconej w gimnazjum, oprócz flagi polskiej powiewa na maszcie gwiazdzisty sztandar wspólnoty europejskiej. Wśród gości zaproszonych na uroczystość nadania imienia obecny był prezes



Uczestnicy zlotu

Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu dr Leszek Talko, który na dobry początek подарował szkole skrzynię książek i odbitki niektórych dokumentów przechowywanych w Bibliotece Polskiej, np. autografu pierwszej wersji "Pana Tadeusza" oraz aktu deponowania króla Polski w 1831 r., którym był car.

Towarzystwo i Bibliotekę tworzyli uchodźcy po upadku powstania listopadowego, wybitni Polacy tworzący Wielką Emigrację – ks. Adam Czartoryski, Joachim Lelewel, Adam Mickiewicz, Julian Ursyn Niemcewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński. Składki płacili wszyscy, nawet najbiedniejsi żołnierze z 6-tysięcznej kolonii polskiej we Francji. W 1853 r. kupiono dla Biblioteki XVI-wieczny dom na Wyspie św. Ludwika. W zbiorach Biblioteki znajdują się wzruszające pamiątki, np. pięknie wykaligrafowany list Chopina z 1833 r., w którym dziękuje za przyjęcie go do Towarzystwa Literackiego i kwitariusz Mickiewicza, czyli książeczka, w której Poeta skrzętnie zapisywał datki na zakup gmachu, a potem rzetelnie się z zebranych pieniędzy rozliczał. Przechowywane są dokumenty walk niepodległościowych, poczynając od insurekcji kościuszkowskiej, autografy królów Polski i "królów ducha", archiwalia dotyczące sytuacji w Europie oraz wielki księgozbiór, w tym "Historia Polski" spisana dla obejmującego polski tron Henryka Walezego, a także nieprzebrane ilości drobnych pamiątek, fotografii, obrazów, zabytkowych mebli, takich jak fotel Chopina z jego ostatniego mieszkania przy Placu Vendôme i biurko Mickiewicza, przy którym pisał "Pana Tadeusza". Słowem wielka kolekcja narodowych pamiątek, które choć raz w życiu powinno się zobaczyć.

Biblioteka, utrzymywana z dobrowolnych darowizn, zapisów spadkowych, dotacji osób indywidualnych i instytucji, np. Fundacji Karoliny Lanckorońskiej, jest instytucją żywą. Pełni nadal – jak mówi prezes Leszek Talko – rolę okna kultury polskiej na świat i pomostu między Polską a Francją. Korzystają z niej studenci, naukowcy z Polski i ze świata, a w jej salach odbywają się nieustannie różne spotkania, sesje naukowe, akademie i koncerty. We wrześniu z okazji 60. rocznicy wybuchu II wojny światowej Wspólnota Polska-Francuska zorganizowała tygodniową sesję naukową, podczas której duże zainteresowanie wzbudził wykład prof. Napoleona Bonaparte, potomka cesarza Francuzów. Z kolei w październiku w Bibliotece odbędą się główne obchody Roku Fryderyka Chopina i Juliusza Słowackiego. Natomiast w grudniu w Polsce ukaże się znaczek pocztowy z wizerunkiem Biblioteki, który ma zwrócić uwagę Polaków i Polonii na ten bastion kultury polskiej, wymagający teraz pilnego remontu. Zabytkowy budynek wymaga odnowienia i wzmocnienia, ponieważ jego twórcy nie zakładali, że będzie dźwigał tak wielkie ciężary – meble, książki, archiwalia i wciąż napływające pamiątki. Na pomoc Bibliotece śpieszy z Polski w pierwszej kolejności "Wspólnota Polska", pokrywając koszty ekspertyzy, na podstawie której została sporządzona dokumentacja techniczna remontu i rozbudowy Biblioteki, również finansowana przez Stowarzyszenie. Może jest już najwyższy czas, by powołać Towarzystwo Przyjaciół Biblioteki Polskiej, bądź stworzyć Fundację Pomocy. Obecnie otwiera się pole do działania dla ludzi korzystających z dobrodziejstw Biblioteki i wszystkich ludzi dobrej woli, szanujących dziedzictwo kultury polskiej, które stało się dobrem całej Europy.

Bohdan Rączkowski

■ Trwały ślad

Przed kilkoma miesiącami, niemal na zakończenie Roku Mickiewiczowskiego, odbyła się w Lyonie sesja naukowa pod hasłem "Adam Mickiewicz, poète qui unit la Lituanie, la Pologne et la France", zorganizowana staraniem Konsulatu Generalnego RP w Lyonie oraz oświatowych stowarzyszeń polsko-francuskich (Instytutu Języka i Kultury Polskiej – I. L. C. P., Polonium, Szkoły Polskiej), pod wysokim patronatem Ambasadora Polski – Stefana Meller, odnotowana już na łamach Biuletynu. Pół roku to zbyt wiele, by do tematu powracać, lecz naturalnym ciągiem dalszym każdej sesji naukowej jest jednak wydanie jej akt. Nie zawsze przebiega to równie sprawnie i szybko jak tym razem, więc pragnę do tematu powrócić – nie tylko dlatego, że i ja na sesji byłam, miód i wino piłam. Tymczasem redaktorzy tomu – prof. Wojciech J. Podgórski i Barbara Wróblewska Haze – paradoksalnie do samej sesji nie powracają. Czytelnika mało bowiem interesuje, kto mówił rano, a kto po południu. Nie powtarzają więc "sesyjnego" porządku referatów, lecz łączą je w trzy bloki tematyczne, o coraz szerszym zasięgu: "Autor i dzieło", "Lektury i czytelnicy" oraz "Dziedzictwo i spuścizna". Mottem sesji mógłby być fragment wiersza "Do Lelewela", który zacytował w przedmowie Konsul Generalny w Lyonie, Roman Jankowiak: "A tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopę, / Żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniac Europy." Wszystko niemal co mówiono na temat postaci i pism Mickiewicza, wpisywało się w tę potrójną rzeczywistość. Mówiono zatem o obecności dzieła Mickiewicza we współczesnej literaturze na Litwie – polsko- i litewskojęzycznej (Romuald Mieczkowski, Aleksander Sokołowski), o rozumieniu Francji i Francuzów (Zofia Trojanowiczowa), o Mickiewiczu w perspektywie historii lokalnej (Jolanna Pietrzak-Thébault), o dalekich od jednoznaczności jego kontaktach z "Moskalami" (Maria Prussak). Fascynujące jest poznawanie różnorodności lektur mickiewiczowskich: polskich uczniów szkół międzywojennych czy PRL-owskich (Anna Mackowicz), francuskich studentów dzisiaj (Patrick Renard), Czesława Miłosza (Krzysztof Biedrzycki) czy dzieł "czytających się" wzajemnie, powiązanych ze sobą (Wojciech J. Podgórski, Krystyna Poklewska). Analiza zaś obecności Litwy w wierszach Mickiewicza, przeprowadzona przez Jacka Łukasiewicza, zasługuje na szczególną uwagę. Obecny był też Mickiewicz w brzoje, Mickiewicz – obiekt działań muzealnych, Mickiewicz – przedmiot badań literaturoznawców (Maria Diupero, Janusz Odrowąż-Pieniążek, Jerzy Staronawski). Różnorodność ujęć i zainteresowań autorów, wśród których nie zabrakło i pytań spod znaku badań nad teorią i praktyką przekładu, tzw. "traductologie" (Wanda Krzemińska), należała niewątpliwie do największych zalet sesji.

Nie mniej ważne od naukowego pokłosia, które jak zwykle pozostawia miejsce na krytykę, nowe pytania i dalsze badania, jest to wydawnictwo – rezultat współpracy uczonych, ośrodków, organizacji polskich, zagranicznych (francuskich i litewskich) oraz polonijnych. Jako przykład możliwości wspólnych działań również na polu naukowym. Potwierdzeniem sukcesu wydawców i organizatorów będzie fakt, że tom ten, obecny teraz na półkach francuskich bibliotek, z pewnością przysłuży się do pełniejszego

■ Projekt 2000

24 września w Lille odbyła się debata pod hasłem "Projekt 2000". Uczestniczyli w niej reprezentanci Polonii: organizacji polsko-francuskich, duchowieństwa, środowisk twórczych, dziennikarze, nauczyciele, biznesmeni i ludzie polityki. Gościem honorowym spotkania był prof. Andrzej Stelmachowski – prezes "Wspólnoty Polskiej", który omówił zamierzenia Stowarzyszenia na rok 2000. Z kolei główne kierunki polityki zagranicznej Polski, ze szczególnym uwzględnieniem jej dążeń do wstąpienia do Unii Europejskiej i udziału Polonii w tym procesie zaprezentował konsul Marek Majewski. Natomiast attaché Joanna Kondracka podkreśliła, że należy skoordynować plany i określić wspólną strategię działania związaną z promocją Polski. Zasygnalizowała też, że debata jest przygotowaniem do forum organizacji francusko-polskich w Północnej Francji, którego efektem będzie opracowanie polsko-francusko-polonijnej platformy działania i programu "Projekt 2000".

Spotkanie otworzyło dyskusję lobby polskiego nad wzmocnieniem problematyki polskiej i polonijnej w życiu Północnej Francji i doprowadziło do opracowania wstępnych projektów działania w roku 2000 przez zrzeszenia organizacji francusko-polskich. (M)

poznania i zrozumienia miejsca Mickiewicza w kulturze nie tylko polskiej – przypomnijmy tu słowa ministra spraw zagranicznych prof. Bronisława Geremka, który akta sesji opatrzył wstępem, o tym jak "narodowe" zarazem czerpie i przekształca się u Mickiewicza w "uniwersalne".

Wydawcą akt jest PROFAC, oficyna Uniwersytetu Katolickiego w Lyonie, jednego ze współorganizatorów obrad. 200-stronicowy tom, oprawny w szaro-błękitną, efektowną obwolutę (prezent od wydawnictwa Verbis, specjalizującego się w polskojęzycznych książkach, kasetach, CD-romach), opatrzony jest indeksem nazwisk i tytułów. Zawiera 16 referatów francuskiej wersji językowej.

Joanna Pietrzak-Thébaud

Japonia

■ POLACY W JAPONII

Ten temat czeka na opracowanie, bo choć tyle znamienitych i frapujących postaci pojawiło się w przeszłości na Wyspach Japońskich, a i obecnie przebywa tu spora grupa Polaków, to wydaje się, że nikt nie pokusił się dotąd o jego całościowe przedstawienie. Być może obchodzona w tym roku 80. rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych między Polską i Japonią będzie nowym impulsem do przypomnienia o istnieniu Polaków w Japonii. W tym roku w Kraju Wschodzącego Słońca odbywa się szczególnie wiele imprez prezentujących polską kulturę i sztukę. Ich ukoronowaniem będzie wielka wystawa pt.

"Chopin, Polska – Japonia.", która w listopadzie i grudniu zostanie zaprezentowana w Japonii, a na początku przyszłego roku także w Polsce.

Niniejszy artykuł zawiera garść podstawowych informacji o Polakach w Japonii – podstawą do napisania go, oprócz pozycji wymienionych w bibliografii, były informacje i materiały drukowane w "Gazecie Klubu Polskiego w Japonii" oraz moje obserwacje, zebrane podczas 14-letniego pobytu w tym kraju, szczególnie w czasie działalności w Klubie Polskim w Japonii, który powstał w 1998 roku.



Grupa założycieli Klubu
fot. E.M. Kido

Krótko o historii

Duża odległość dzieląca Polskę i Japonię oraz skomplikowana historia obu krajów nie sprzyjały rozwojowi wzajemnych kontaktów. Najwcześniej Japonię zainteresowali się polscy jezuici. Byli oni autorami wzmianek na temat tego kraju w polskich tekstach, a pierwszym Polakiem, który pojawił się w Japonii w XVII w. był właśnie jezuita, misjonarz Wojciech Męcinski. Zginął śmiercią męczeńską w 1643 roku, bowiem w owym czasie szerzenie chrześcijaństwa w Japonii było oficjalnie zakazane, a kraj ten wszedł w długi okres dobrowolnej izolacji. W XVIII w. dotarł do Japonii znany polski szlachcic pochodzenia węgierskiego, Maurycy August Beniowski. Za udział w konfederacji barskiej w 1770 r. został deportowany na Kamczatkę, gdzie zorganizował bunt i ucieczkę, w czasie której zawiązał do Japonii.

Rozbiory i utrata przez Polskę niepodległości oraz trwająca ponad 200 lat (1638 – 1854) izolacja Japonii od świata zewnętrznego sprawiły, że dalsze kontakty były sporadyczne. Kolejni Polacy zaczęli pojawiać się w Japonii dopiero w XIX w. Po otwarciu granic w 1854 r. kraj ten odwiedzili: profesor zoologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Szymon Syrski, badacz wysp południowych Jan Kubary, Karol hr. Lanckoroński, Paweł Sapieha. Do Japonii trafiali często zesańcy przebywający na Syberii,

a znajdujący się wśród nich podróżnicy i badacze, np. zoolog Benedykt Dybowski, etnografowie Bronisław Piłsudski i Wacław Sieroszewski, dzięki swym relacjom i pracom badawczym znacznie przybliżyli Japonię Polakom i dostarczyli na jej temat wiele rzetelnej wiedzy. Szczególnie cennie do dziś są osiągnięcia Bronisława Piłsudskiego, który zajmował się m. in. badaniem języka i kultury ludu Ajnów, mieszkających na Hokkaido. Należy dodać, że ajnosko – japońscy potomkowie Bronisława do dziś mieszkają w Japonii. Piłsudski podczas swojego pobytu w tym kraju nawiązał również kontakty z japońskimi działaczami i pisarzami o poglądach lewicowych.

Pod koniec XIX stulecia rozpoczęła się polsko-japońska współpraca naukowa i kulturalna, w obu krajach powstały towarzystwa przyjaźni. Epoka ta przyniosła również fascynację „japońszczyzną” w sztuce – to właśnie z tego okresu pochodzi wspaniała kolekcja japońskich drzeworytów Feliksa Jasieńskiego, znajdująca się obecnie w Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie.

Na przełomie XIX i XX w. Polska i Japonia zaczęły zwracać na siebie baczniejszą uwagę ze względów politycznych. W 1904 r. osobno złożyli wizyty w Japonii Józef Piłsudski i Roman Dmowski. Obaj zabiegali o rozpoczęcie współpracy polsko-japońskiej, mającej na celu osłabienie Rosji, jednak ich misje nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Wątek Rosji lub Związku Sowieckiego często pojawia się w kontaktach politycznych Polski i Japonii jako swoiste „ogniwo łączące”.

W marcu 1919 r. Japonia formalnie uznała niepodległą Polskę, a w 1920 r. do Tokio przybył pierwszy oficjalny przedstawiciel rządu polskiego Józef Targowski. Polskie poselstwo zostało podniesione do rangi ambasady w 1937 r., a pierwszym ambasadorem był Tadeusz Romer.

O Polakach przebywających wówczas w Japonii wiemy niewiele – ich największe skupisko znajdowało się na południowym Sachalinie, który należał wtedy do Japonii.

W latach 1920 – 1922 w Japonii przebywało tymczasowo około 800 polskich dzieci – potomków polskich zesłańców, emigrantów i jeńców. Zostały repatriowane z Syberii i Mandżurii, a opiekę nad nimi roztoczył Japoński Czerwony Krzyż. Organizatorką akcji repatriacyjnej była Anna Bielkiewicz.

Jako ciekawostkę warto odnotować, że w 1926 r. polski lotnik, Bolesław Orliński, jako pierwszy Europejczyk doleciał samolotem do Japonii.

Ważną kartę w dziejach Polaków w Japonii zapisał franciszkanin o. Maksymilian Kolbe, który przybył tu z 4 innymi misjonarzami w 1930 r. Owoce jego 6-letniego pobytu było powstanie Polskiej Misji Katolickiej w Nagasaki. Współpracownikiem o. M. Kolbe był Zenon Żebrowski, który pozostał w Japonii do końca życia, niosąc pomoc potrzebującym. Zwany przez Japończyków bratem Zeno, stał się chyba najpopularniejszym misjonarzem katolickim w tym kraju. Dzieło ojca Kolbe kontynuowało ponad 20 polskich misjonarzy, a czterech do dziś przebywa i pracuje w Japonii.

Należy także wspomnieć o pierwszych wykładowcach języka polskiego w Japonii, którzy działali w latach trzydziestych. Byli to: Bolesław Szcześniak z Uniwersytetu Rikkyo w Tokio i Stefan Lubiński z tokijskiej Szkoły Filologii Obcych.

W latach 1939 – 1941 ziemia japońska przyjęła na krótki czas około 6000 uchodźców z Polski i Litwy, głównie Żydów. Było to możliwe dzięki działalności konsula japońskiego w Kownie, Sugihary Chiune oraz wysiłkom polskich placówek w Japonii.

II wojna światowa postawiła Polskę i Japonię po przeciwnych stronach barykady. W październiku 1942 r. nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych i ambasada RP w Tokio została zlikwidowana. Kontynuowano jednak nawiązaną wcześniej nieoficjalną współpracę między Polakami i Japończykami, dotyczącą głównie wymiany informacji na tematy wojskowe. Jeszcze przed likwidacją polskiej ambasady w Tokio powstał Związek Wzajemnej Pomocy Polaków w Japonii. Miał on czuwać nad pozostającymi w Japonii obywatelami polskimi – było ich około 100. Jednym z jego założycieli był wspomniany już wcześniej Bolesław Szcześniak – japonista, pracownik Ambasady RP, badacz kontaktów polsko-japońskich. Niestety, na temat działalności Związku nic nie wiadomo. W czasie wojny wielu Polaków opuściło Japonię, udając się na różne kontynenty. Działali natomiast polscy misjonarze z Nagasaki, niosąc pomoc sierotom wojennym w swych sierocińcach i instytucjach dobroczynnych, a potem ofiarom wybuchu jądrowego.

Normalizacja stosunków polsko-japońskich nastąpiła w 1957 r. W tym samym roku ponownie otwarto polską ambasadę w Tokio, wkrótce doszło też do pewnego ożywienia kontaktów gospodarczych. Lata siedemdziesiąte z kolei przyniosły rozwój współpracy naukowo-technicznej.

Wielu Japończyków z zainteresowaniem i życzliwością śledziło przemiany polityczne i społeczne w Polsce.

Obecnie, w sprzyjającej atmosferze politycznej i w nowych warunkach gospodarczych, kontakty polsko-japońskie rozwijają się na wielu płaszczyznach, coraz więcej Polaków przebywa w Japonii czasowo lub na stałe. Ułatwiło je również niesienie w roku bieżącym obowiązku wizowego i opłat z tym związanych.

Współczesność



Zespół „Polka” kierowany przez U. Bestecką-Ozaki
fot. M. Suzuki

Obecnie w Japonii przebywa około 600 Polaków, spośród których prawie połowa mieszka w rejonie wielkiej metropolii tokijskiej lub w prefekturach sąsiadujących ze stolicą. Pozostali przebywają w różnych regionach Japonii – od Hokkaido po Okinawę. Wśród osób mieszkających w Japonii na stałe przeważają kobiety, a często głównym powodem ich pobytu w tym kraju są związki rodzinne. Dzieci z mieszanych małżeństw polsko-japońskich zwykle mają dobre i regularne kontakty z Polską, niektóre nawet studiują w Polsce. Dobra znajomość języka i kultury polskiej w drugim pokoleniu nie jest jednak zjawiskiem powszechnym. Nie ma bowiem w Japonii polskiej szkoły, biblioteki ani Instytutu Polskiego, a nauka języka lub historii Polski może odbywać się tylko dzięki indywidualnym staraniom rodziców. Troska o bezkonfliktowe funkcjonowanie dziecka w środowisku japońskim często skłania ich do dążenia do asymilacji. Polacy starają się jednak zachować, często odmienny od japońskiego, tradycyjny polski system wartości i przekazać go swoim potomkom, w tym wiarę katolicką. Miejscowe ustawodawstwo nie zezwala osobom powyżej 20 roku życia na posiadanie podwójnego obywatelstwa, w związku z tym drugie pokolenie Polonii ma często japońskie obywatelstwo.

Polonia japońska nie ma tradycji ani wyraźnego charakteru emigracji politycznej lub zarobkowej, choć losy przebywających tu Polaków są różne. Nielatwo jest przebyć ogromną odległość dzielącą Japonię od Polski – docierają tu więc najambitniejsi zapaleńcy, ludzie związani zawodowo z Japonią oraz (ostatnio chyba coraz częściej) wysoko wykwalifikowani specjaliści z różnych dziedzin, którzy swoją wiedzą i umiejętnościami zasilają instytuty badawcze, firmy i uczelnie. Często goszczą w Japonii polscy artyści, np. Andrzej Wajda, Jan Peszek, Rudolf Ziolo, Stasys Eidrigėvičius, a wymiana kulturalna jest tradycyjnie mocną stroną kontaktów polsko-japońskich. Dziedzina łączącą Polaków i Japończyków jest też muzyka – polscy mistrzowie uczą Japończyków, jak grać i rozumieć bardzo tu popularnego Chopina.

Nowością ostatnich lat są dłuższe, trwające do roku, pobyty na szkoleniach grup polskich pracowników niektórych japońskich firm, które rozpoczęły inwestycje w Polsce oraz udział Polaków w realizowanym w Japonii programie JET (Japan Exchange and Teaching Programme), którego celem jest m. in. rozwijanie kontaktów międzynarodowych na poziomie społeczności lokalnych.

Jedną z cech charakterystycznych Polonii japońskiej jest – obok znacznego sfeminizowania – wysoki poziom wykształcenia. Wiele osób ma wykształcenie wyższe. Potencjał intelektualny Polaków nie jest jednak w pełni wykorzystany. Na stałe zatrudnionych jest niewiele osób i są to głównie mężczyźni. Dominuje zatrudnienie w formie terminowego kontraktu – często stosowane w Japonii w stosunku do cudzoziemców. Rzadkością wśród Polonii jest prowadzenie własnego biznesu.

Polak przybywający do Japonii początkowo silnie odczuwa swoją odrębność kulturową, a język, dość trudny do opanowania ze względu na skomplikowany system pisma i budowę języka znacznie różniącą się od polskiej, dla niektórych jest barierą nie do pokonania. Językiem dnia codziennego, którym Polacy posługują się w pracy i w domu rzadko jest polski – zwykle są to dwa lub trzy języki równoległe, obok polskiego najczęściej angielski i japoński jako język mówiony.

Niemala liczba Polek i Polaków trafia do Japonii przez kraj trzeci – sprowadzają ich dłuższy wyjazd służbowy, oferta pracy lub sprawy osobiste. Oprócz małżeństw polsko-japońskich zdarzają się również związki Polaków z cudzoziemcami innych narodowości. Polacy mieszkający na prowincji często stają się propagatorami wiedzy o Polsce, o której przeciętni Japończycy wiedzą niewiele. Osoby z większych miast zwykle utrzymują kontakty z innymi cudzoziemcami, niektórzy nawet działają aktywnie w organizacjach zrzeszających cudzoziemców, a także w towarzystwach przyjaźni japońsko-polskiej (np. w Sapporo, Osace, Kioto). Największe możliwości kontaktu z innymi Polakami i polską kulturą mają mieszkańcy Tokio i okolic. Mogą oni również uczestniczyć w polskich Mszach św., których odprawianie zainicjował w latach siedemdziesiątych dominikanin Julian Różycki. Obecnie duszpasterzem Polonii tokijskiej jest ks. Tadeusz Oblak SJ – emerytowany profesor prawa kanonicznego i teologii moralnej na Uniwersytecie Sophia, który od 40 lat prowadzi także działalność misyjną w Japonii. Dzięki jego staraniom w roku bieżącym arcybiskup tokijski zatwierdził przy parafii św. Ignacego Tokijskiego Ośrodek Duszpasterstwa Polaków. Msze św. w języku polskim, połączone ze spotkaniami wiernych, są odprawiane w każdą niedzielę. Polscy księża są niestrudżonymi popularyzatorami kontaktów polsko-japońskich. W Japonii przebywają także polskie zakonnice.

Klub Polski w Japonii

Polacy podejmowali próby stworzenia swej organizacji w Japonii już w latach siedemdziesiątych, ale nie przyniosły one konkretnych rezultatów. Założki nowej inicjatywy pojawiły się wiosną 1998 r. Po burzliwych dyskusjach zawiązał się 15-osobowy Komitet Organizacyjny, który w czerwcu ubiegłego roku przedstawił Polakom w Japonii cele działania i zarys statutu nowego stowarzyszenia oraz niewielką broszurę – załączek biuletynu informacyjnego.

Grupa założycieli składała się z przedstawicieli różnych zawodów, osób w różnym wieku i o różnym stażu pobytu w Japonii. Oto ich nazwiska: Małgorzata Hosono, Grażyna Ishikawa, Małgorzata Iwahashi, Ewa Maria Kido, Elżbieta Kostowska – Watanabe, Ewa Maruyama, Irena Matsuba, Ewa Odagiri, Emilia Okuyama – Łepecka, Anna Preis, Renata Sowińska – Mitsui, Krzysztof Strebeyko, Małgorzata Suzuki, Ewa Sysło – Yamashita, Milena Ueda.



Młodzież na przyjęciu zorganizowanym przez Klub Polski
fot. J. Hirai

Inicjatywa została przyjęta życzliwie przez ambasadora RP w Japonii Jerzego Pomianowskiego, a jej realizacja możliwa była dzięki czynnej pomocy konsula Czesława Kuleszy.

Klub Polski w Japonii rozpoczął działalność we wrześniu 1998 r. Początkowo przystąpiło do niego 40 osób, po upływie pół roku liczba członków wzrosła do ponad 80. Liczby te mogą wydawać się niewielkie, ale w warunkach japońskich za wielki sukces należy uznać fakt, iż powstało wreszcie stowarzyszenie kierujące swą działalnością ku Polakom i że ma ono zasięg ogólnokrajowy. Wiele osób pragnie nawiązać kontakt z innymi Polakami, tęskni za miejscem, w którym zawsze można porozmawiać po polsku, poczytać polskie czasopisma i książki, obejrzeć polską wystawę. Wizja polskiej biblioteki pozostaje na razie w sferze marzeń. Rodacy znajdujący się w trudnych sytuacjach życiowych nie mają gdzie zwrócić się o pomoc i fachową poradę, np. prawną – jedyną "deską ratunku" jest w takich przypadkach polski konsulat w Tokio. Brak politycznego i gospodarczego lobby polonijnego, mała ilość polskich przedsiębiorstw działających w Japonii, rozproszenie Polaków i stosunkowo niewielka ich liczba, sfeminizowanie Polonii czy wreszcie duże oddalenie od Polski i brak tradycji ruchu polonijnego to czynniki nie sprzyjające powstawaniu i rozwojowi organizacji i stowarzyszeń polonijnych. Tęsknota za polską kulturą i radość ze spotkania rodaka jest tu jednak większa niż w wielu innych krajach, gdzie Polonia jest liczna.

Klub Polski w Japonii stawia sobie za cel pomoc Polakom mieszkającym w Japonii w uzyskaniu lepszego dostępu do kultury polskiej, rozwijanie kontaktów między Polakami, pomoc w asymilacji ze społeczeństwem japońskim oraz propagowanie wiedzy o Polsce, jej kulturze i języku polskim. Władze Klubu stanowią 3-osobowy Zarząd i Rada Klubu, która ma strukturę otwartą. Pierwszym prezesem Klubu została dr Elżbieta Kostowska-Watanabe, z wykształcenia socjolog, wykładowca akademicki, mieszkająca w Japonii od 20 lat. Na początku istnienia Klubu skupiono się na integrowaniu środowiska polonijnego. W marcu tego roku przeprowadzono wśród członków ankietę pt. "Polacy w Japonii." Pozwoliła ona na zebranie wielu cennych informacji o rodakach, a także ich opinii na temat Japonii i widzianej z oddalenia Polski.

Co trzecią sobotę miesiąca odbywają się zebrania, połączone ze spotkaniami z zaproszonymi gośćmi. Do tej pory zorganizowano pięć wykładów, bal sylwestrowy i przyjęcie karnawałowe, kiermasz polskich książek, dwie imprezy dla dzieci zorganizowane we współpracy z Ośrodkiem Duszpasterstwa Polaków oraz wspólne wyjście do teatru. Stworzono też załączek funduszu samopomocowego pod nazwą Fundusz KP Polonia.

Co dwa miesiące ukazuje się "Gazeta Klubu Polskiego w Japonii", która początkowo miała być klubowym biuletynem informacyjnym, jednak szybko wykroczyła poza przewidywane ramy, przedstawiając także wywiady z ciekawymi ludźmi, opracowania problemowe, listy czytelników, krótkie eseje i felietony, mówiące o problemach nurtujących Polonię japońską. Gazeta jest rozsyłana pocztą do wszystkich członków Klubu. Z ich składek opłacany jest druk i wysyłka Gazety, a praca zespołu redakcyjnego oraz Rady i zarządu Klubu nie jest wynagradzana. "Gazeta Klubu Polskiego w Japonii" jest w tym kraju jedynym pismem polonijnym i wydawanym w języku polskim.

Klub ma wiele planów na przyszłość, np. stworzenie we współpracy z Ambasadą RP polskiej biblioteki, organi-

zowanie zjazdu polonijnego. Japonia jest jednak jednym z najdroższych krajów świata i realizacja wielkich planów wymaga tu wielkich funduszy. Na razie możliwości finansowe Klubu są bardzo skromne. Dużo jest jednak energii i nadziei na przyszłość – bądźmy więc optymistami.

Renata Sowińska-Mitsui, Tokio

Bibliografia: Ewa Pałasz-Rutkowska, Andrzej T Romer, Historia stosunków polsko-japońskich 1904 – 1945, Warszawa 1996; Elżbieta Kostowska-Watanabe, Polacy w Japonii. Wyniki ankiety, w: "Gazeta Klubu Polskiego w Japonii" nr 5, Tokio 1999.

Litwa

LOSY LUDNOŚCI POLSKIEJ NA LITWIE – cz. 1

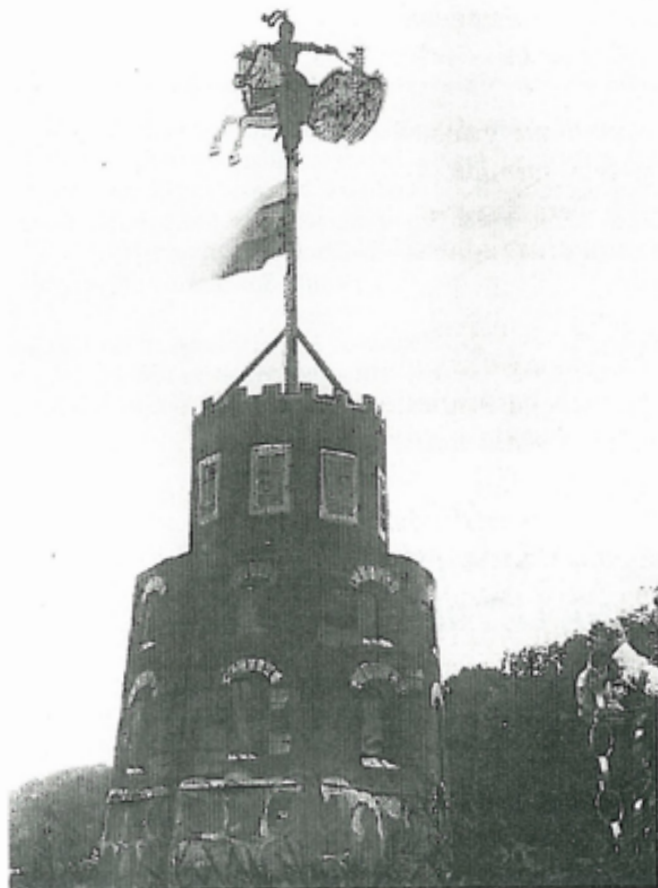
Mimo oficjalnie poprawnych stosunków politycznych, jakie istnieją między Polską a Litwą, ciągle docierają do nas informacje o kolejnych konfliktach i problemach na linii władze litewskie a polska mniejszość. Źródeł takiej sytuacji należy szukać w historii stosunków polsko-litewskich w ciągu ostatnich stu kilkudziesięciu lat. Do połowy XIX wieku relacje między Polakami i Litwinami były bardzo poprawne. Doszło nawet do tego, że ze strony polskiej postrzegano obie nacje jako jeden naród. Świetnie to określił Adam Mickiewicz w swoim emigracyjnym dziele "Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego",



Wojska litewskie pod dowództwem generałów Raštikisa i Vitkauskasa wkraczają 28 października 1939 r. na Wilno i Wileńszczyznę

gdzie pisał: "Litwin i Mazur bracia są; czyż kłóć się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedno jest: nazwisko Polaków". Jednak już po upadku powstania styczniowego, w którym uczestniczono jeszcze razem, sytuacja zaczęła się zmieniać, a było to konsekwencją tworzenia się litewskiego ruchu narodowego.

W połowie XIX wieku wyższe warstwy społeczeństwa litewskiego były w większości spolonizowane. Proces ten był tak daleko posunięty, że nawet dzisiaj jesteśmy skłonni traktować wiele dawnych rodów litewskich jako czysto polskie. Trzeba tu podkreślić, że polonizacja była całkowicie dobrowolna i w pewnym sensie zainicjowana przez wspomniane rody, które przyjmując język i kulturę polską wchodziły w krąg kultury zachodniej. Fakt ten był odbierany bar-



Jedna z litweskich inscenizacji odnosząca się do "okupacji Wilna przez Polskę". Zdjęcie z 1930 r.

dzo źle przez młodych narodowców litweskich, którzy w większości wywodzili się z warstwy chłopskiej. Jak to zauważa historyk litweskich J. Geniuszas, elita ich narodu – szlachta: "wyrzekła się języka swych ojców; po dworach i kościołach przeważał język polski. Litweskich dainy dźwięczały tylko na wsi, po kurnych chatkach poddanych włościan". Fakt ten odbierano po stronie litweskich jako jedną z głównych "zbrodni" polskich wobec ich narodu, polegającą na pozbawieniu go własnej elity oraz zawłaszczeniu kultury. Tak więc to, co strona polska traktowała jako jedno z większych osiągnięć I Rzeczypospolitej, dla Litwinów było czymś wręcz odwrotnym.

Język polski i kultura dominowały także wśród późniejszych ojców litweskich odrodzenia narodowego. Jak zauważa prof. P. Lossowski, w owym czasie, w tym środowisku: "do rzadkości należała nieznajomość języka polskiego, większość posługiwała się nim w życiu codziennym". Co więcej, nawet o dziejach Litwy dowiadawali się oni z publikacji w języku polskim. Właśnie ze względu na ogromną bliskość języka i kultury polskiej wśród litweskich inteligencji, inicjowany przez nią ruch narodowy musiał przybrać już na samym początku charakter antypolski. Zaczęło dominować myślenie, że dla odrodzenia czystej litweskich należy zniwelować wszelkie pierwiastki polskie w społeczeństwie litweskich. Rodzący się w owym czasie litweskich antypolonizm był więc wynikiem chęci ratowania wszystkiego, co swoje, a nie nienawiści do Polski i Polaków. Dopiero w następnych latach, w wyniku sporów politycznych oraz w konsekwencji podejmowanych działań pojawiła się u niektórych liderów litweskich także nienawiść do Polaków.

W okresie I wojny światowej sytuacja zaczęła się komplikować jeszcze bardziej. Litweskich ruch narodowy już okrzepł, istniało wiele organizacji i partii czysto litweskich, które właściwie od początku stawiały sobie za głów-

ny cel odbudowanie niepodległej, samodzielnej Litwy ze stolicą w Wilnie. I tu pojawił się główny przedmiot sporu polsko-litweskich. W ciągu kilku wieków współistnienia w ramach kolejnych unii, a w końcowym okresie wspólnego państwa, doszło do tego, że niektóre połacie Wielkiego Księstwa Litweskich okazały się być zamieszkałe w większości przez ludność polską lub spolonizowaną. Szczególnie dotyczyło to Wilna i jego okolic. Warto tu może wspomnieć, że w końcu XVIII i na początku XIX wieku Wilno było jednym z ważniejszych centrów kultury polskiej i odgrywało ważną rolę w dobie reform Rzeczypospolitej, szczególnie w pracach Komisji Edukacji Narodowej. Jeszcze przed powstaniem listopadowym, w latach 1804–1833 Wilno zajmowało drugie miejsce po Warszawie pod względem liczby wydanych tam polskich książek, znacznie wyprzedzając pod tym względem inne znane polskie ośrodki wydawnicze, jak Kraków czy Lwów.

Smutnym paradoksem dla Litwinów było to, że dawna stolica Wielkiego Księstwa Litweskich, do której obecnie pretendowali, stała się miastem zdominowanym przez język i kulturę polską oraz żydowską, gdzie udział Litwinów był znikomy. Według danych niemieckiego spisu ludności, jaki przeprowadzono w czasie I wojny światowej (9 III 1916 r.), w Wilnie mieszkało: 50,2% Polaków, 43,5% Żydów, 2,6% Litwinów, 1,5% Rosjan oraz w mniejszej liczbie kilka innych narodowości. Na całym obszarze okupowanym wtedy przez Niemców, który w znacznej części pokrywa się z terenem dzisiejszej Litwy, Polacy stanowili 58% mieszkańców, Litwini 18,5%, Żydzi 14,7%, Białorusini 6,4% i Rosjanie 1,2%. Kiedy weźmie się pod uwagę dane szczegółowe tego i następnych spisów ludności aż do roku 1989, to można określić terytorium, na którym Polacy stanowili zawsze zdecydowaną większość. Do dzisiaj główny rdzeń tego obszaru wyznacza trójkąt między Wilnem, Solecznikami i Trokami na Wileńszczyźnie. Im dalej przesuwamy się od tego obszaru na wschód, zachód czy północ, tym rejestrujemy mniejszy odsetek Polaków. Jeszcze w okresie międzywojennym bardzo znaczne procentowo grupy Polaków mieszkaly także w głębi Litwy, na przykład w Kownie i jego okolicach.

Strona litweskich od dziesiątków lat stara się podważać wiarygodność poszczególnych spisów ludności, które systematycznie wykazują dominację ludności polskiej na Wileńszczyźnie. Bez specjalnego wdawania się w szczegóły, najlepszym dowodem na wiarygodność takich danych jest dzisiejszy skład narodowościowy Wileńszczyzny, rozdzielonej aktualnie między Litwę i Białoruś. Mimo licznych działań zbrojnych, mających tu miejsce od początku wieku, deportacji radzieckich w latach czterdziestych i przesiedlenia się znacznej liczby Polaków na zachód po II wojnie światowej, Polacy stanowią ciągle większość mieszkańców wokół Wilna i dalej na południe poprzez Soleczniki, aż po rejon woronowski na Białorusi. Według da-



Wojska litweskich przekraczają granicę z Polską – 27 października 1939 r.

nych z roku 1989 w rejonie wileńskim mieszkało 63,5% Polaków, zaś w rejonie solecznickim 79,5%. Natomiast 30 lat wcześniej było to odpowiednio 80,3% i 85,2%.

W latach I wojny światowej polską dominację na Wileńszczyźnie było widać równie dokładnie. Mimo to Litwini twardo stali na stanowisku budowy czysto litewskiego państwa z Wilnem jako stolicą, co pozostawało w całkowitej sprzeczności z interesami polskimi. Już po zakończeniu wojny Polacy starali się jeszcze przez pewien czas rozwiązać ten problem, próbując odbudować państwo w kształcie podobnym do przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Brakowało jednak akceptacji takiego rozwiązania po stronach litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej, a i po stronie polskiej, jak się okazało, też zabrakło szerszego poparcia. W takiej sytuacji pozostała Polakom walka o te tereny, na których rodacy wyrażali wolę znalezienia się w granicach Polski.

W latach 1818–1919 z ziem wschodnich, w tym też z Wileńszczyzny, napływało do Warszawy wiele petycji od zgromadzeń mieszkańców poszczególnych miejscowości z prośbami o szybkie objęcie ich przez Polskę.

Losy Wilna i jego okolic ważyły się aż do roku 1922, kiedy zadecydował o wszystkim tzw. Sejm Wileński, który tak naprawdę był plebiscytem określającym jego przynależność państwową. Większość mieszkańców obszaru objętego wyborami głosowała na partie, które stawiały sobie jako jedyny cel połączenie się z resztą Polski, co też ostatecznie się stało. Mimo demokratycznej procedury wyborów, kontroli międzynarodowej i ostatecznie międzynarodowego uznania, strona litewska aż do roku 1939 uważała, że Wilno i Wileńszczyzna są okupowane przez Polskę. Co było konsekwencją zapisu w ich konstytucji, że Wilno jest stolicą Litwy. Przez cały

okres międzywojenny granica polsko-litewska była przez nich określana jako linia demarkacyjna, zaś w każdej litewskiej publikacji, gdzie znajdowała się mapa kraju, zaznaczano na niej także rejon Wileńszczyzny, który był opisywany jako "obszar Litwy okupowany przez Polskę". Warto tu dodać, że takie mapy publikuje się na Litwie także dzisiaj, na przykład jako dodatek do mapy z nowym podziałem administracyjnym kraju.

Inkorporacja Wileńszczyzny do Polski ostatecznie zdecydowała o zerwaniu przez Litwę oficjalnych stosunków dyplomatycznych z Polską. Nie wytyczona jeszcze dokładnie granica polsko-litewska, tzw. pas neutralny, do 1923 roku był terenem bezpośrednich, polsko-litewskich walk partyzanckich. Trwało do momentu, aż 3 II 1923 r. Rada Ligi Narodów zdecydowała o linii podziału pasa neutralnego między Litwę i Polskę. W ten sposób Polacy mieszkający w granicach Litwy zostali całkowicie odcięci od Macierzy.

Konkurowanie o to samo terytorium stanowiło źródło otwartego konfliktu polsko-litewskiego i przekładało się na stosunek Litwinów do Polaków zamieszkałych na obszarze objętym granicami państwa litewskiego i vice versa. Postrzegano ich bowiem jako przedstawicieli narodu, z któ-

rym toczono walkę, czyli tych, którzy mogli stanowić potencjalnych sprzymierzeńców strony przeciwnej, to znaczy Polski. Aktywna postawa polskiej ludności z terenu pasa neutralnego, zmierzającej do połączenia się z resztą ziem polskich, dawała Litwinom aż nadto przykładów, że tego typu myślenie jest zasadne. Zapewne decydujący wpływ na późniejszą politykę represyjną wobec polskich mieszkańców niepodległej Litwy miało zaangażowanie się Polaków w próbę obalenia litewskiego rządu, w sierpniu 1919 roku, po to, aby ułatwić przejęcie władzy ludziom bardziej skłonny do kompromisu z Polską. Bezpośrednie uczestnictwo w tej akcji Polskiej Organizacji Wojskowej stało się przyczyną jeszcze bardziej podejrzliwego traktowania przez władze litewskie miejscowych Polaków i ich organizacji. Pokazano bowiem, że są oni skłonni nie tylko do popierania strony polskiej w bezpośredniej walce obu państw o sporne terytoria, na których Polacy mieszkają, ale także mogą podejmować działania dywersyjne godzące bezpośrednio w niezależność i integralność państwa litewskiego.

Posunięciem mającym ogromny wpływ na położenie ludności polskiej na Litwie była ustawa o reformie rolnej. Jeszcze w 1919 roku prawie 90% majątków ziemskich o powierzchni większej niż 100 ha pozostawało w rękach Polaków. W efekcie reformy większość z nich została rozparcelowana właściwie bez odszkodowania, a ziemię otrzymali litewscy chłopci, którzy przy okazji stali się na tych terenach kolonizatorami wpływając na zmianę składu etnicznego danego obszaru.

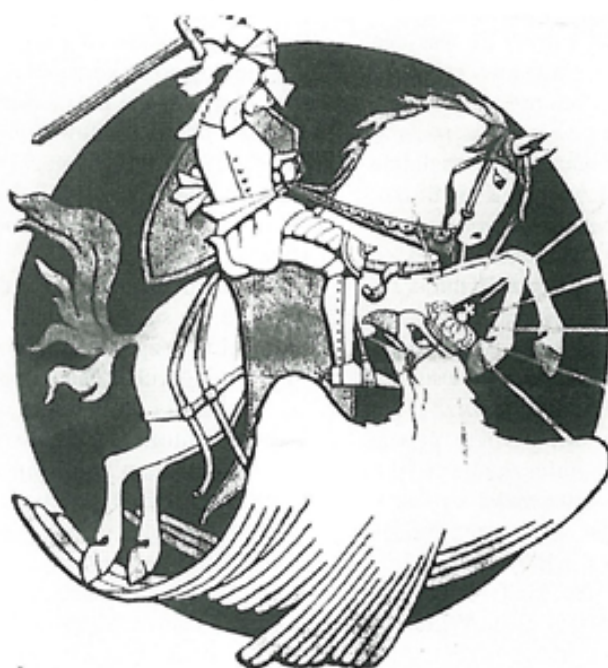
Innym sposobem rozwiązywania polskiego problemu na Litwie było podejście władz do spraw narodowości. Otóż w okresie międzywojennym mocno lansowano teorię, że na Litwie nie ma Polaków, lecz są tylko spolonizowani Litwini, których w związku z tym należy przywrócić do kultury i języka litewskiego. Konsekwencją tego było stworzenie takiej sytuacji, w której Polacy musieli udowadniać swoją przynależność narodową zamiast ją po prostu deklarować.

Problemy z określeniem narodowości miały swoje konsekwencje, na przykład: jeśli rodzice chcieli, by ich dziecko uczyło się w szkole polskiej, oboje musieli mieć w paszporcie adnotację, że są Polakami, jeśli nie – dziecko miało obowiązek nauki w szkole litewskiej. To właśnie m. in. dlatego było niewiele szkół polskich, np. w roku szkolnym 1927/28 było ich dwadzieścia, a w następnym już tylko czternaście. Odpowiedzią na brak szkół polskich było nauczanie prywatne, czyli tak zwane komplety. Ci rodzice, których było na to stać wynajmowali nauczyciela, który



Litewski plakat o charakterze antypolskim z 1925 r. autorstwa P. Rimšy

prowadził lekcje w domu. Niestety, bardzo szybko, poprzez różne formalne nakazy, doprowadzono do maksymalnego ograniczenia tego rodzaju nauki. Po pierwsze ze względu na obowiązek szkolny trzeba było mieć specjalne zezwolenie na taki rodzaj nauczania własnych dzieci, co więcej przed nauczycielami stawiano wysokie wymagania, których spełnienia rygorystycznie przestrzegano. Rodzice, którzy nie posyłali swoich dzieci do szkoły litewskiej i próbowali bez zezwolenia uczyć je w domu, podlegali karze grzywny lub zamiennie aresztu. Karani byli także, a może przede wszystkim, nauczyciele. Wysokość grzywny za to "przestępstwo" wahała się od 35 do 300 litów, a w przypadku braku pieniędzy grzywnę można było zamienić na areszt (za 35 litów – 5 dni aresztu, za 75 litów – 2 tygodnie, za 250 do 300 – miesiąc).



Plakat P. Rimšy z 1927 roku

Polem do ostrych starć polsko-litewskich, nawet w dosłownym tego słowa znaczeniu, były kościoły. Wszystkie incydenty antypolskie w kościołach Litwy związane były z likwidowaniem polskich nabożeństw. Zaczynało się od tego, że grupy nacjonalistów litewskich przerywały nabożeństwa. Tak było na przykład w Kownie między 20 stycznia a 24 lutego 1924 r. Grupa Litwinów, prawdopodobnie Szaulisów, wielokrotnie w tym czasie nie dopuszczała do polskich kazań poprzez ostentacyjne krzyki w kościele, popychanie wiernych, śmiechy itp. Z powodu braku reakcji służb porządkowych i w obawie przed zamieszkami polscy księża najczęściej przerywali nabożeństwa. Pomimo to w wielu przypadkach dochodziło do pobicia wiernych. Znamienna była postawa policji, która aresztowała Polaków, którzy się aktywnie bronili przed pobiciem, pozostawiając bezkarnie atakujących Litwinów. Niektórzy litewscy księża bardzo aktywnie uczestniczyli w opisanych wydarzeniach, często będąc ich inspiratorami. Co więcej, najwyższa hierarchia Kościoła litewskiego była stale informowana o tym, lecz nic właściwie nie robiła, aby zażegnać konflikt. Jakby tego wszystkiego było mało, niektórzy katecheci litewscy starali się wykorzystywać naukę religii jako narzędzie lituanizacji polskich dzieci. Otóż zdarzało się, że litewski ksiądz z miejscowej parafii zgadzał się prowadzić naukę religii w polskiej szkole jedynie po litewsku.

Mimo licznych represji Polacy starali się jednak trwać przy swojej kulturze i języku oraz działać na polu gospodarczym dla polepszenia swojej sytuacji materialnej. Udało im się nawet wprowadzić własną reprezentację do parlamentu. Wychodziło też regularnie kilka tytułów prasowych. Oczywiście wszystkie organizacje, czy to o charakterze kulturalnym, czy gospodarczym oraz czasopisma były pod stałą obserwacją służb specjalnych Litwy i kiedy była tylko taka możliwość czyniono wszystko, aby je zniszczyć lub przy-

najmniej maksymalnie ograniczyć działanie. Tak było w sferze gospodarczej. Z powodu braku tanich kredytów bardzo słabo rozwijały się polskie organizacje rolnicze, jak i spółdzielnie. Sytuacja poprawiła się dopiero na początku lat trzydziestych, kiedy rząd polski postanowił wyasygnować 2 miliony złotych z przeznaczeniem na kredyty dla Polaków na Litwie. O przydziale kredytów na miejscu decydowało Polskie Towarzystwo Drobno-Kredytu z siedzibą w Kownie oraz Towarzystwo Wzajemnego Kredytu z Poniewieża. Władze litewskie potraktowały pomoc z Polski jako niebezpieczny precedens, tym bardziej, że co najmniej jeszcze dwie mniejszości narodowe mogły liczyć na znaczną pomoc ze strony swoich rodaków za granicą – Niemcy i Żydzi litewscy. W związku z tym wprowadzone zostały przepisy ograniczające wysokość przyznawanych pożyczek, a w konsekwencji polskie organizacje gospodarcze zaczęły mieć problemy z nadmiarem gotówki, której nie można było wprowadzić do obiegu.

Mimo licznych represji i utrudnień Polakom udało się jednak przetrwać na Litwie do wybuchu II wojny światowej, zachowując sześć organizacji kulturalno-oświatowych, sześć gospodarczych i cztery towarzystwa samopomocowe. Ponadto istniało jeszcze wtedy dziesięć polskich szkół powszechnych, do których uczęszczało 222 dzieci oraz trzy gimnazja, mające 416 uczniów. Instytucje te przeznaczone były dla – jak podają oficjalnie Litwini – 65 599 Polaków (polskie szacunki podają liczbę 202 026).

W roku 1939 populacja Polaków na Litwie bardzo wzrosła m. in. dlatego, że po interwencji litewskiej u władz radzieckich w Moskwie, zostało im przekazane Wilno i część Wileńszczyzny, które od 17 września 1939 okupował Związek Radziecki. Obok dawnych pojawiły się także nowe problemy, o których opowiemy w następnej części.

Aleksander Srebrakowski

■ Nazwiska polskie po litewsku

Sąd Konstytucyjny w Wilnie w październiku br. orzekł zgodność z Konstytucją uchwały Rady Najwyższej Litwy z 1991 roku, w sprawie pisowni imion i nazwisk w paszportach obywateli litewskich, nakazującej litewską pisownię nazwisk polskich. Sprawa trafiła do sądu za sprawą Tadeusza Klaczkowskiego, Polaka z rejonu wileńskiego, który domagał się wpisania w paszporcie swojego nazwiska po polsku.

W uzasadnieniu orzeczenia wyjaśniono, iż paszport jest oficjalnym dokumentem potwierdzającym tożsamość i obywatelstwo litewskie, a ponieważ konstytucja stanowi, że język litewski jest językiem urzędowym, dlatego wszystkie wpisy w dokumentach oficjalnych muszą być dokonane w języku litewskim. Umieszczenie w paszporcie polskiego nazwiska, według zasad polskiej pisowni,

oznaczałoby również – zdaniem sądu – naruszenie ustawy o języku państwowym. Sąd uznał ponadto, że nazwiska pisane polskimi czcionkami naruszyłyby prawa obywateli niepolskiego pochodzenia, gdyż nie mogliby oni ich odczytać. Poza tym należałoby przyznać takie samo prawo innym mniejszościom narodowym na Litwie, których jest ponad sto (które jednak nie domagają się tego).

Jest to dalsze łamanie postanowień Traktatu polsko-litewskiego z kwietnia 1994 roku, w którym w artykuł 14 zapisano szczegółowy katalog praw mniejszości, m. in. właśnie prawo do używania imion i nazwisk w brzmieniu języka ojczystego.

■ TYLKO W GRUPIE JESTEŚMY SILNI

rozmowa z *Waldemarem Tomaszewskim*, prezesem *Akcji Wyborczej Polaków na Litwie*

W sierpniu br. AWPL obchodziła jubileusz pięciolecia swej działalności, od czerwca jest Pan jej prezesem, czy mógłby Pan podsumować krótko działalność Akcji?

Mówiąc o naszej działalności trzeba przede wszystkim przypomnieć kolejne wybory – mamy dwóch posłów w Sejmie RL i 59 radnych (4 % w skali państwa) w siedmiu radach samorządowych. W rejonach wileńskim i sołecznickim Akcja Wyborcza posiada absolutną większość (odpowiednio 23 z 27 radnych i 20 z 25), natomiast w rejonach trockim i święciańskim współrządzi w koalicji z partiami litewskimi. Jeśli wziąć pod uwagę wyniki ostatnich wyborów do rad samorządowych Litwy, to AWPL otrzymała 5,1 procentowe poparcie, co dało nam 6 miejsce wśród 35 funkcjonujących partii litewskich. Dla porównania przypomnę, że w 1992 roku w wyborach sejmowych na listę ZPL (Związku Polaków na Litwie) głosowało 2 % wyborców w skali kraju, a w 1996 uzyskaliśmy już 3 %. Tym niemniej do Sejmu nie wprowadziliśmy z listy żadnego posła, gdyż właśnie uchwalono wcześniej niestosowany 5-procentowy próg wyborczy dla mniejszości narodowych. Należy odnotować, iż wszystkie wyborcze sukcesy odnieśliśmy przy wydatnym wsparciu organizacyjnym, i nie tylko, Związku Polaków na Litwie.

No właśnie, AWPL jest partią wyłonioną ze Związku, proszę przypomnieć historię powstania Akcji.

AWPL powstała w 1994 roku na bazie ZPL, a zostało to wymuszone przez ustawodawstwo litewskie. Na początku 1994 roku Parlament litewski przyjął Ustawę o organizacjach społecznych, która nie przewidywała możliwości istnienia organizacji społeczno-politycznych, a już istniejącym nakazywała przekształcenie się albo w organizacje strictly polityczne, czyli partie albo w organizacje społeczne typu związki, stowarzyszenia i to w terminie do końca 1994 roku. Związek Polaków był organizacją społeczno-polityczną, co dawało mu szeroko rozumiane uprawnienia i do uczestniczenia w życiu społecznym i politycznym. Jednak kiedy w maju 1994 roku Sejm RL przyjął Ustawę o wyborach, która jasno określała, że prawo udziału w wyborach mają tylko partie polityczne, znaleźliśmy się w sytuacji "być albo nie być".

Spółeczność polska nie posiadająca swej partii stanęła w obliczu realnego zagrożenia. Jeśli ZPL przekształci się w partię, to część działaczy Związku nie znajdując w niej miejsca dla swych zainteresowań, po prostu odejdzie. Jeśli natomiast nie staniemy do walki politycznej w myśl zasa-

dy "nic o nas bez nas", to sytuacja Polaków na Litwie może się tylko pogorszyć.

Ponadto powołanie partii wymagało znacznego wysiłku organizacyjnego i choć była już grupa inicjatywna, to m. in. zebranie się co najmniej 400 założycieli na zjazd i to w czasie wakacji, nie było sprawą łatwą, a jeszcze statut, potem rejestracja itp. W dodatku nie mieliśmy pewności, czy rejestracja partii w Ministerstwie Sprawiedliwości odbędzie się bezproblemowo.

W tej trudnej sytuacji Zarząd Główny ZPL zwołał na 14 sierpnia 1994 nadzwyczajny V Zjazd, na którym zapadła decyzja o przekształceniu Związku w organizację społeczną oraz wyrażono poparcie dla starań grupy inicjatywnej w celu powołania partii pod nazwą "Akcja Wyborcza ZPL".

I, jak się okazało, były to decyzje słuszne. Nie było kłopotów z rejestracją?

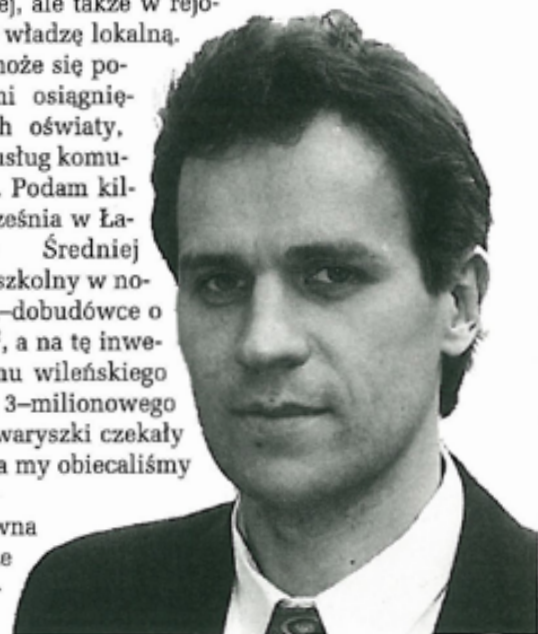
Batalię o rejestrację rozpoczęliśmy już kilka miesięcy przed powołaniem AWPL, czyniąc wówczas różne naciski na rządzących i na prezydenta A. Brazauskasa w celu zmiany niekorzystnej ustawy, upolityczniającej nawet wybory samorządowe. Ustawy nie zmieniono, ale przy okazji zorganizowanej przez Oddział ZPL rejonu wileńskiego około 300-osobowej pikiety przed gmachem Sejmu otrzymaliśmy zapewnienie, iż nie będzie żadnych przeszkód dla zarejestrowania nowej partii polskiej.

Dzięki aktywnej pracy ludzi skupionych w strukturach ZPL w ciągu dwu tygodni udało się zebrać 739 deklaracji członków założycieli, przygotować program i statut przyszłej partii oraz przeprowadzić 28 sierpnia zjazd założycielski, na który pomimo urlopów przybyła wymagana liczba osób. 21 października 1994 roku Ministerstwo Sprawiedliwości oficjalnie zarejestrowało AWPL jako organizację polityczną, a jeśli pominąć żądanie wykreślenia wyrazu "Związek" z nazwy partii, to innych problemów nie było.

Na czym właściwie polega sukces partii, poza niewątpliwie rosnącym elektoratem i tym samym zwiększającym się poparciem dla programu Akcji?

AWPL dążąc do realizacji swego programu wyborczego konsekwentnie stara się wywiązać ze złożonych wyborcom obietnic. Czyni to nie tylko na płaszczyźnie ogólnopaństwowej w zakresie obrony praw polskiej społeczności jako mniejszości narodowej, ale także w rejonach, gdzie sprawuje władzę lokalną.

Na tej płaszczyźnie może się poszczycić konkretnymi osiągnięciami w dziedzinach oświaty, kultury, gospodarki, usług komunalnych i socjalnych. Podam kilka przykładów. 1 września w Ławaryskiej Szkole Średniej zainaugurowano rok szkolny w nowoczesnym budynku-dobudówce o powierzchni 1400 m², a na tę inwestycję samorząd rejonu wileńskiego nie bał się zaciągnąć 3-milionowego kredytu w banku. Ławaryszki czekały na szkołę od dawna, a my obiecaliśmy to wyborcom. Na całej Litwie od dawna nie powstają tak duże obiekty bez specjalnych dotacji rządo-



wych, a nam się udało. Trzeba też wspomnieć o budowie kotłowni pracujących według najnowszych technologii w Pogirach i Kalwiskach, o rozbudowie infrastruktury w rejonach, o dbaniu przez rady samorządów o terminowe wynagradzanie pracowników oświaty, a także o planowanym otwarciu Muzeum Etnograficznego Wileńszczyzny. Osiągamy sukcesy, pomimo że rejon wileński ma jeden z najniższych budżetów, a w sołecznickim jest największe bezrobocie. Dodam, że pracujemy w warunkach mało sprzyjających, gdyż towarzyszą nam nieustające kontrole państwowe, często niezyciwe artykuły w gazetach, które doszukują się niedociągnięć i nie zauważają sukcesów.

Jednak w każdej informacji prasowej jest też trochę prawdy, więc może powie Pan coś o tych niedociągnięciach, kłopotach czy zagrożeniach, które utrudniają pracę?

Najczęściej niezyciwe wypowiadają się o AWPL te gazety, które krytykują wszystko, co polskie. Natomiast mówiąc o zagrożeniach mogących oddziaływać na funkcjonowanie Akcji Wyborczej muszę przyznać, że najbardziej przeszkadza ludzka apatia i niechęć do działalności społecznej, co ujawnia się też w pracy terenowych struktur partyjnych. AWPL na razie nie wszędzie posiada przeżone rejonowe oddziały i koła. Po zjeździe rozpoczęliśmy od wewnątrzpartyjnej pracy organizacyjnej. Jest tu wiele do zrobienia. Wszyscy członkowie w najbliższym czasie otrzymają legitymacje, co też w pewnym sensie zmobilizuje ludzi do działań. Powstały już nowe koła w terenie, organizujemy dalsze, a potem przyjdzie czas i na oddziały.

To sprawy bieżące, a jaka strategia obowiązuje na bliższą i dalszą przyszłość?

No właśnie, strategia i taktyka działania. Prowadzimy rozmowy z partiami litewskimi i z innymi organizacjami mniejszości narodowych na Litwie m. in. na temat zawarcia ewentualnych przyszłych sojuszy, skutków reformy administracyjnej i nowych rejonów oraz w innych ważnych dla wszystkich sprawach. Opracowaliśmy też tezy podstawowe do przeformułowania naszych założeń programowych, dotyczących samorządności, rozwoju gospodarczego Wileńszczyzny i spraw duchowych. Chodzi mi o to, żeby program był przejrzysty, trzeba jasno i dobitnie przedstawić obraz zagrożeń, które zawisły nad społecznością polską na Litwie. Chcemy, żeby każdy mógł zrozumieć po co istniejemy, co robimy i do czego zmierzamy, wtedy więcej ludzi przyłączy się do nas, więcej nas poprze i może wówczas mniej będzie wśród Polaków osób zrezygnowanych i obojętnych na wszystko.

To jest projekt programu, nad którym trwają dyskusje w kołach i oddziałach. Myślę, że w efekcie powstanie to, czego nam potrzeba. I nie chodzi tu tylko o najbliższe wybory. Powiem wprost – trudno jest dziś prowadzić pracę społeczną i osiągać cele, opierając się jedynie na entuzjazmie i poświęceniu grupy aktywistów przy biernym poparciu reszty. Chodzi przede wszystkim o zaktywizowanie nas wszystkich – Polaków i o naszą jedność duchową. AWPL powinna przyciągać do siebie ludzi, w niej powinno być miejsce dla wszystkich, którzy chcą wspólnie dbać o nasze interesy. Bo tylko w grupie jesteśmy silni.

W oparciu o jakie wartości i idee chcecie budować jedność i siłę Polaków na Litwie?

Nawiązując do ideowych korzeni partii muszę podkreślić przywiązanie AWPL do najlepszych tradycji narodowych i do jej zakotwiczenia w chrześcijańskim społeczeń-

stwie. Akcja będzie bronić tradycyjnych katolickich wartości, cechujących polską społeczność Wileńszczyzny.

Nie chcę być górnolotnym, ale te wszystkie zasady moralne, jak konieczność uczciwego działania, trzymania się chrześcijańskich tradycji i patriotyzmu, uważam za bardzo istotne. Nie można pozwolić na to, by ludzi uczciwych spychano na margines i wyszydzano, a torowano drogę krętaczom i aferzystom. To zresztą nie jest jedyne zagrożenie. A masowy napływ pseudo-kultury z Zachodu? Nasze dzieci i młodzież narażeni są poprzez media na wyrwanie z tradycyjnych wartości. Musimy się przeciwstawić temu spustoszeniu duchowemu. W chaosie kryzysów gospodarczych i przemian cywilizacyjnych strona duchowa polskiej społeczności jest niezmiernie istotna. Zasady moralne powinny być podstawą naszego działania, aby nasze postawy wpływały na młode pokolenie, które będzie w zdrowszej atmosferze politycznej i może w lepszych czasach gospodarczych prowadzić naszą społeczność drogą wiary, honoru i sprawiedliwości.

Czy nie sądzi Pan jednak, że dla AWPL najbliższym zagrożeniem, wynikającym z działań władz centralnych, będą skutki reformy terytorialno-administracyjnej Wileńszczyzny?

Myślę i mam nadzieję, że mimo istniejących zagrożeń partia jest w stanie sprostać kolejnym wyzwaniom wyborczym oczekującym Litwę w marcu 2000 roku. Tym niemniej, o ile wspomniana "reforma" nastąpi, to zostaną znacznie zmniejszone obszary, na których Polacy będą mogli samodzielnie sprawować władzę samorządową. I o to widocznie chodzi autorem projektu. W dodatku, przy ewentualnym rozdrobnieniu samorządów, znacznie ucierpią i tak niezbyt szerokie ich kompetencje... Mamy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Dziękuję za rozmowę

rozmawiała Jolanta Wroczyńska

Waldemar Tomaszewski urodził się w 1965 roku we wsi Nowosiołki w gminie bujwidzkiej w rodzinie nauczycielskiej. Jego rodzice od ponad 40 lat pracują w szkołach polskich w Suderwi i Płacieniszkach. W 1990 roku ukończył wydział mechaniczny Instytutu Inżynierów Budowlanych (obecnie Uniwersytet Techniczny). Ma żonę Wioletę i dwóch synów.

Jest członkiem Związku Polaków na Litwie od jego powstania. Od maja 1993 jest prezesem Wileńskiego Rejonowego Oddziału ZPL. W 1994 był koordynatorem grupy inicjatywnej powołania Akcji Wyborczej Polaków na Litwie i wiceprezesem powstałej partii w pierwszej kadencji. Od grudnia 1992 kierował kolejnymi kampaniami wyborczymi ZPL i AWPL. Od 1995 roku jest radnym i członkiem zarządu samorządu rejonu wileńskiego. W czerwcu 1999 został prezesem AWPL.

■ NA KONIEC WIEKU

Trwająca od kilku lat współpraca Radia Polonia, przeznaczonego dla zagranicy programu Polskiego Radia, z Radiem znad Wilii, prywatną, polskojęzyczną rozgłośnią na Litwie, owocuje coraz to nowymi pomysłami i przedsięwzięciami. Pewną tradycją są już – oczekiwane przez słuchaczy – "Dni Polskie" na antenie Radia znad Wilii, organizowane dotąd dwa razy w roku, z okazji 3 Maja i 11 Listopada. W tę tradycję została wpisana nowa forma współ-

pracy dziennikarzy Radia Polonia ze słuchaczami na Litwie. Pomysł, zapożyczony z tygodnika "Polityka", okazał się przysłowiowym strzałem w dziesiątkę. Ankiety na koniec wieku, organizowane przez "Politykę", wzbudziły ogromne zainteresowanie także wśród słuchaczy Radia znad Wilii. Dzwoniący niemal bez przerwy telefon potwierdził, jak blisko polskich spraw, zarówno współczesnych, jak i o wymiarze historycznym, są Polacy na Litwie, choć z pewnością zjawiska tego nie należy zawężać tylko do Litwy.

Ankiety na koniec wieku było w Wilnie cztery. W pierwszej słuchacze Radia znad Wilii i czytelnicy "Gazety Wileńskiej", która także włączyła się w to przedsięwzięcie, mieli wybrać spośród 10 osobowości życia publicznego XX wieku jedną. Na pierwszym miejscu znalazł się Jan Paweł II. Podobnie wybrali czytelnicy "Polityki". Drugie miejsce zajął w Wilnie Józef Piłsudski, trzecie – Lech Wałęsa. Ankieta druga, a we wszystkich obowiązywały te same zasady, poświęcona była najwybitniejszym ludziom pióra XX wieku. W Wilnie, tak jak w ankiecie "Polityki", zwyciężył Henryk Sienkiewicz, drugi był Czesław Miłosz, a trzecia – Wisława Szymborska.

W tych dwóch ankietach decyzje Polaków w kraju i na Litwie były jednakowe, gdy idzie o pierwsze miejsce. Odmiennie kształtowały się wyniki kolejnych ankiet. Trzecia poświęcona była osobowościom polskiej estrady – w Wilnie zdecydowanie zwyciężyła Maryla Rodowicz, przed Ireną Santor i Czesławem Niemenem. Dla przypomnienia – czytelnicy "Polityki" głosowali w większości na Czesława Niemena, Maryla Rodowicz była druga, a Irena Santor – dziesiąta.

I wreszcie najciekawsza, czwarta ankieta dotyczyła wyboru najważniejszego wydarzenia w historii Polski XX wieku. Zdaniem słuchaczy Radia znad Wilii był to wybór na papieża Karola Wojtyły. Na drugim miejscu znalazło się odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r., a na trzecim – wejście Polski do NATO. Zdaniem Barbary Pietkiewicz, która z ramienia "Polityki" czuwała nad przebiegiem ankiet w Wilnie, ich wyniki świadczą o tym, że Polacy na Litwie dokonują wyborów bardziej emocjonalnych, a żyjący w kraju są bardziej racjonalni. Dwukrotne umieszczenie na pierwszym miejscu Jana Pawła II potwierdza ich religijność i głęboki katolicyzm, którego przejawy widoczne są na każdym kroku. Ponadto dla wielu naszych rodaków papieskie pielgrzymki na Litwę, jak i do Polski, to możliwość spotkania z Ojcem Świętym, a zatem niemal osobistego kontaktu. Wreszcie, to wydarzenia niezbyt odległe w czasie, zapamiętane, jakby osobiste, własne. To odwoływanie się do wydarzeń nieodległych potwierdza zarówno odnotowanie faktu wstąpienia Polski do NATO, jak i wysokie pozycje polskich noblistów. Osobiste pojmowanie historii przez uczestników ankiet na koniec wieku widać także w wyborze Maryli Rodowicz, wilmianki z pochodzenia, która często w mieście nad Wilią koncertuje, a także w zwycięstwie Henryka Sienkiewicza, którego twórczość – zdaniem Barbary Pietkiewicz – to swoista polska Biblia, ku pokrzepieniu serc.

Mimo że ankiety na koniec wieku to tylko zabawa, jednak ich wynikami zainteresowali się już socjologowie, dla których to znakomity materiał badawczy. Równie wiele można by w ten sposób dowiedzieć się o naszych rodakach w świecie – ich refleksjach i przemyśleniach na koniec wieku. Żałować zatem należy, że ankiety te udało się przeprowadzić tylko wśród słuchaczy Radia znad Wilii.

Bogna Kaniewska

Niemcy

■ JĘZYK PARTNERSKI, A NIE OBCY

rozmowa z *Wolfgangiem Winkelmannem*, dyrektorem *Goerdeler-Grundschule w Berlinie-Charlottenburgu*, mieszczącej polsko-niemiecką Szkołę Europejską

Na czym polega koncepcja szkoły europejskiej?

To model berliński, zainaugurowany w 1992 roku, mający na celu rozwijanie dwujęzyczności w szkołach podstawowych, aby poczynając od zerówki uczniowie mówili w języku ojczystym i w partnerskim. W przypadku naszej szkoły językiem ojczystym był niemiecki, a teraz, gdy jest to niemiecko-polska szkoła, również polski. Dla uczniów pochodzenia niemieckiego językiem partnerskim jest polski, dla dzieci pochodzenia polskiego – niemiecki. Głównym celem tego modelu jest nauka języka partnerskiego od samego początku, by już od momentu kształtowania grupy można było w sposób naturalny wykorzystywać możliwości obu języków, kultur i obyczajów, a nie nauczanie drugiego języka jako obcego, tak jak np. angielskiego od 5 klasy. Dzieci uczą się więc między sobą i od siebie.

Koncepcja ta spotkała się z dużym zainteresowaniem. Od 1992 roku do dziś powstało 14 szkół europejskich z różnymi językami partnerskimi. Pierwsza była niemiecko-angielska, potem niemiecko-francuska, a później powstały inne. Niemiecko-polska była trzynasta. W szkołach tych zajęcia trwają od godziny 8 rano do 16 po południu, a więc dłużej niż w tradycyjnych. Zwracamy uwagę, by w pierwszej klasie połowa dzieci była polsko- a połowa niemieckojęzyczna. Musi tak być, bowiem później lekcje będą odbywać się w grupach. Klasy w szkole europejskiej liczą 24 dzieci, a więc w gronie tym powinno się znajdować 12 dzieci polskojęzycznych i 12 niemieckojęzycznych. Dzieci niemieckojęzyczne będą rozpoczynały naukę alfabetu po niemiecku, a polskojęzyczne po polsku, przez 7 godzin w tygodniu, później dojdą jeszcze 3 godziny języ-



Poczdąm '99 – W. Winkelmann w otoczeniu nauczycielek ze szkół berlińskiej i warszawskiej

ka partnerskiego, którego dzieci będą uczyć się ustnie w grupach. Przedmioty dodatkowe, takie jak sport, plastyka, muzyka mogą być prowadzone po polsku lub niemiecku, zgodnie z wyborem uczniów. Przy przejściu do trzeciej klasy, gdy proces podstawowej nauki pisanie i czytania jest zakończony, zamieniamy język ojczysty na partnerski i dalsza alfabetyzacja przebiega już w drugim języku, tak aby od klasy 5 można było prowadzić zajęcia zarówno po polsku, jak i niemiecku. Model zakłada, że po ukończeniu 6-letniej szkoły podstawowej będzie można wybrać szkołę średnią z językiem polskim jako partnerskim i zdawać z niego maturę.

Kto był pomysłodawcą modelu szkoły europejskiej?

Landowy Urząd Szkolny, we współpracy z władzami dzielnicowymi i miejskimi. Najpierw powstał model teoretyczny, konsultowany później z praktykami, którzy go przyjęli.

Następnie wyszukano szkoły, które musiały spełniać określone wymagania, jak na przykład dogodne położenie komunikacyjne, ponieważ do takiej szkoły przyjeżdżają nie tylko dzieci z danego okręgu szkolnego, ale z całego Berlina. W końcu nadszedł czas uzgodnień z gronem pedagogicznym i komitetem rodzicielskim, a po wyrażeniu przez nie zgody złożenia wniosku o przekształcenie szkoły w europejską, z określeniem, o jakie języki partnerskie szkoła się ubiega. Decyzję podejmuje Landowy Urząd Szkolny i Pełnomocnik do spraw Szkolnictwa. My wybraliśmy jako język partnerski polski i otrzymaliśmy zgodę Urzędu. Teraz pewnie Pani zapyta dlaczego zdecydowaliśmy się właśnie na język polski.

Oczywiście.

A więc było tak, że wcześniej powstałe szkoły europejskie zwrócone były prawie wyłącznie na Zachód, z wyjątkiem niemiecko-rosyjskiej. Tymczasem nasz sąsiad, oddalony o niecałe 60 km, pozostawał poza zasięgiem zainteresowania. A ponieważ mamy wiele kontaktów z Polską, a moi koledzy-nauczyciele chętnie pomagają w zwalczaniu uprzedzeń, to zdecydowaliśmy się pójść w tym kierunku. Dopiero wtedy też dowiedzieliśmy się, że niemiecko-polska szkoła europejska planowana była już od 1992 r. Można więc powiedzieć, że częściowo wyważaliśmy otwarte drzwi. Realizację naszego zamiaru zaczęliśmy od zorientowania się, czy wystarczająco wielu rodziców byłoby skłonnych przysyłać do nas swoje dzieci. Ogłosiliśmy w prasie i mediach, że mamy możliwość założenia szkoły niemiecko-polskiej i pytaliśmy, kto byłby nią zainteresowany. 15 maja zorganizowaliśmy spotkanie, na które przybyło ponad 100 rodziców z dziećmi. Wtedy jednak nie mieliśmy jeszcze zezwolenia z Landowego Urzędu Szkolnego, więc mogliśmy tylko udzielać informacji. Byliśmy jednak przekonani, że w związku z dużym zainteresowaniem już nic nie stanie na przeszkodzie utworzeniu szkoły. Ale Urząd dość długo nie dawał odpowiedzi i dopiero przed wakacjami letnimi – w lipcu – udzielił nam zezwolenia. Był to okres, kiedy wielu rodziców wyjechało na urlopy, a poza tym już wcześniej zapisali dzieci do szkół w pobliżu miejsca zamieszkania. Trzeba zrozumieć ich postępowanie – przed urlopem nie mieli gwarancji, że dostaniemy zezwolenie i nie mogli ryzykować, że w sierpniu, gdy kończą się zapisy do szkół, ich dzieci nie będą jeszcze nigdzie przyjęte. Gdy się weźmie pod uwagę, że zapisy odbywają się w lipcu i sierpniu, to zakładanie szkoły w tym czasie nie gwarantuje powodzenia. No i w sierpniu zaczę-

liśmy tylko z jedną zerówką, ale dzięki pomocy i staraniom polskiej Ambasady, Pełnomocnika do spraw Szkolnictwa oraz rady miasta dotarliśmy jeszcze do wielu rodziców, tak że obecnie mamy ponad 34 dzieci w dwóch zerówkach i liczba ta ciągle rośnie.

Czy Państwo współpracujecie z jakąś szkołą w Polsce?

Tak, szukanie możliwości współpracy w kraju partnerskim jest naturalną drogą. Nie należy ograniczać się do nauczania języka i kultury drugiego kraju w szkole, ale poznać ten kraj i jego mieszkańców, a w zakresie szkolnictwa wymieniać doświadczenia i metody. To polska Ambasada znalazła w Warszawie szkołę podstawową, z którą nawiązaliśmy kontakt i która nam odpowiedziała, wyrażając zainteresowanie współpracą. Obecnie korespondujemy i planujemy spotkać się – spędzić ze 3 dni na rozmowach z zainteresowanymi kolegami, abyśmy mogli skonkretyzować naszą współpracę. Na razie cieszymy się, że znaleźliśmy zainteresowanych partnerów.

Jakiego rodzaju pomocy potrzebuje Państwa szkoła?

Potrzebna jest ona we wszystkich dziedzinach. Do tej pory mówiłem tylko o dzieciach, ale problemem do pilnego rozwiązania jest obsada nauczycielska. Nie mamy jeszcze pełnego grona nauczycieli. Tylko dzięki pomocy nauczycielki, pracującej na umowę o dzieło, której ilość godzin też musimy negocjować, może istnieć zerówka, gdzie jest tylko 20% dzieci polskojęzycznych, podczas gdy model przewiduje 50%. Następnym problemem są zajęcia popołudniowe, od godz. 13 do 16, kiedy dziećmi opiekują się wychowawcy. Mamy tylko dwie niemieckojęzyczne wychowawczynie, podczas gdy zgodnie z modelem dzieci powinny mieć wychowawców władających ich językiem ojczystym. A ponieważ są dzieci mówiące wyłącznie po polsku, dochodzi do tego, że dzieci wzajemnie tłumaczą sobie, co mówi wychowawczynie. Nie jest to najlepsze rozwiązanie, więc ciągle poszukujemy wychowawczynie pochodzenia polskiego. Ta sytuacja spowodowała działania rodziców dzieci z obu zerówek, którzy dawali ogłoszenia do gazet w poszukiwaniu wychowawczynie. Znaleźliśmy w ten sposób osobę, z którą chcieliśmy współpracować, ale zabrakło funduszy, a Urząd Szkolny nie był skłonny do zatrudniania nowych wychowawców ze względu na sytuację budżetową. Dopuszczał jedynie możliwość przesunięć w obrębie berlińskiego okręgu szkolnego. Z moich informacji wynika jednak, że wśród wychowawców nie ma osób polskiego pochodzenia, przede wszystkim wśród nauczycieli. W tym roku nie są więc przewidywane żadne zmiany, a decyzje dotyczyć będą nowego roku szkolnego. Teraz potrzebujemy zwiększenia ilości godzin pracy na umowę o dzieło – z dwóch godzin dziennie do co najmniej czterech lub pięciu. Ale kto miałby to finansować? Gdybyśmy do końca roku szkolnego otrzymywali po 800–900 marek miesięcznie więcej, to by nam bardzo pomogło. Niestety, z powodu sytuacji budżetowej ani Landowy, ani Okręgowy Urząd Szkolny nie mogą tego poprawić. Potrzebujemy także wsparcia na rozwijanie kontaktów z Polską. Znalazienie go jest możliwe, ale trzeba mieć konkretną koncepcję i wynikający z niej plan działania, zmierzający do osiągnięcia konkretnego celu. Wobec nawiązania kontaktu ze szkołą w Polsce byłoby dla nas interesujące poznanie programu i pomocy dydaktycznych obowiązujących w tym kraju dla klas początkowych, bo my też musimy sprostać zadaniu wyboru materiałów, a nie mamy doświadczenia, nie wiemy, co jest w ofercie i co jest już sprawdzone. Liczymy w tym względzie na pomoc ze strony polskie-

go partnera. Później, jeśli otrzymamy odpowiednie środki, moglibyśmy wybrać polskie wydawnictwo, które przysłałoby nam materiały.

Zapraszamy więc do Warszawy. Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Magdalena Rzepniowska
w grudniu 1998 r.

■ POLSKO-NIEMIECKA SZKOŁA EUROPEJSKA W BERLINIE

Z początkiem roku szkolnego 1998/1999 zaczęła działać w Berlinie pierwsza państwowa polsko-niemiecka Szkoła Europejska. Były to trudne narodziny, ponieważ projekt założenia takiej szkoły istniał już od 1993 r., lecz najpierw zabrakło poparcia ze strony niektórych organizacji polonijnych, do których Senat Berliński zwrócił się o pomoc, a potem osłabło zainteresowanie ze strony Senatu – summa summarum dzieci polskie musiały czekać sześć lat na powstanie ich szkoły. Po wielu staraniach placówka ruszyła i na początku roku szkolnego powitała czternaścioro maluchów narodowości polskiej i niemieckiej, którzy od tego dnia mieli razem w tzw. zerówce uczyć się równoległe dwóch języków, poznawać dwie kultury i zwyczaje dwóch narodów – od siebie i dla siebie. Taka jest bowiem koncepcja Szkoły Europejskiej.

Obecnie uczy się w niej prawie stu uczniów – w dwóch klasach pierwszych i dwóch zerówkach. Zainteresowanie szkołą rośnie z dnia na dzień, zarówno w środowisku polskim, jak i niemieckim. Placówka proponuje bogaty program nauczania: cotygodniowe zajęcia na basenie, rozszerzony program wychowania muzycznego, w tym naukę gry na flecie, fortepianie, zajęcia w grupie taneczno-wokalnej oraz dodatkową naukę języka angielskiego dla uczniów pierwszej klasy.

Dyrektor szkoły Wolfgang Winkelmann, myśląc o przyszłości, nawiązał partnerskie kontakty ze Szkołą Podstawową im. Wiktora Gomułickiego w Warszawie. Nasza cztero-dniowa wizyta w stolicy Polski okazała się owocna. Przedpołudnia spędziliśmy w szkole "partnerskiej", gdzie spotkało nas bardzo serdeczne przyjęcie. Hospitowaliśmy lekcje języka polskiego w pierwszej i drugiej klasie, języka niemieckiego w klasach drugiej i czwartej, języka angielskiego – w piątej i trzeciej oraz matematyki – w piątej. Zapoznaliśmy się podczas nich z metodami pracy warszawskich kolegów. Po każdej hospitacji mieliśmy okazję do dyskusji i wymiany doświadczeń pedagogicznych. Uczniowie klas drugiej i siódmej zaprezentowali nam bardzo ciekawy program muzyczno-historyczny. Zwiedziliśmy też szkołę i poznaliśmy jej wyposażenie, nawiązaliśmy kontak-

ty z gronem pedagogicznym, a z jego przedstawicielami, którzy towarzyszyli nam podczas wycieczek po mieście, się zaprzyjaźniliśmy. Popołudniami zwiedzaliśmy warszawską Starówkę, Zamek Królewski, Łazienki, Nowe Miasto, kościoły św. Anny i św. Krzyża i inne ciekawe miejsca. W Teatrze "Buffo" zachwylił nas koncert piosenek z lat siedemdziesiątych, zatytułowany "Obok nas", a w Filharmonii Warszawskiej kompozycje młodych mistrzów muzyki współczesnej.

Do Berlina wróciliśmy nie tylko bogatsi w doświadczenia, ale również obdarowani polskimi książkami dla naszych uczniów oraz pełni planów ścisłej współpracy.

Oczekujemy rewizyty w Berlinie naszych warszawskich kolegów, a potem planujemy wspólny wyjazd dzieci w ramach tzw. "zielonej szkoły". Za parę lat możliwa będzie wymiana uczniów oraz nauczycieli.

Tymczasem życie Szkoły Europejskiej dalej toczy się aktywnie, dzieci nie tylko się uczą, ale mają również okazje

do publicznej prezentacji swoich osiągnięć. 8 maja z okazji Dnia Europy wspólnie z uczniami analogicznych berlińskich szkół (angielskiej, francuskiej, rosyjskiej i hiszpańskiej) dzieci z naszych dwóch zerówek wystąpiły przed Czerwonym Ratuszem, prezentując bogaty program artystyczny, m. in. wiersze Jana Brzechwy, piosenki polskie i niemieckie oraz trojaka i krakowiaka. Zebrali ogromne brawa, a wrażenie



Uczniowie Szkoły Europejskiej przed Czerwonym Ratuszem w dzielnicy Charlottenburg

na publiczności zrobiły także efektowne stroje, uszyte przez rodziców, nauczycieli i wychowawców.

Nie był to jedyny występ publiczny. W czerwcu nasze maluchy pokazały z okazji Dnia Szkoły swój "repertuar" w dzielnicy Charlottenburg, a podczas odwiedzin w szkole prezydenta berlińskiego Parlamentu p. Haase nie zaważały się wystąpić na scenie przed dziennikarzami i kamerami telewizyjnymi.

Pragniemy rozwijać i udoskonalać nasz program nauczania, ale nie będzie to możliwe bez poparcia Senatu Berlina oraz organizacji polskich i niemieckich. Polsko-niemiecka Szkoła Europejska w Berlinie nie przetrwałaby może nawet pierwszego roku działalności, gdyby nie ogromne zaangażowanie dyrektora, nauczycieli i rodziców.

Ewa Kampes, Berlin

Szkoła nr 4 w Warszawie jest Zespołem Szkół Językowych, w którym dzieci od I klasy uczą się języków obcych – angielskiego, niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego. Nasi nauczyciele od początku nauki zapoznają uczniów z kulturą i rzeczywistością krajów, w których używa się danego języka. Rokrocznie organizujemy więc wyjazdy – nawiązaliśmy i podtrzymujemy kontakty ze szkołami w Anglii, Francji, Szwecji, Izraelu i Japonii. Staraliśmy się również przez internet nawiązać współpracę ze szkołą nie-

miecką, tym bardziej więc ucieszyliśmy się z propozycji nauczycieli Szkoły Europejskiej w Berlinie.

W marcu br. gościliśmy w Warszawie delegację z tej szkoły. Celem jej pobytu było opracowanie programu wymiany doświadczeń nauczycieli oraz wymiany młodzieży. W dniach 26 – 30 września br. złożyliśmy rewizytę w Berlinie, kontynuując ten program. Braliśmy wspólnie udział w lekcjach, porównywaliśmy metody pracy, wymienialiśmy się pomocami dydaktycznymi oraz ciekawymi pomysłami, które staramy się teraz wykorzystywać w naszej pracy. Spotkaliśmy się również z Burmistrzem Dzielnicy Charlottenburg oraz Pełnomocnikiem do spraw Oświaty, którzy poparli nasze działania i zgodzili się wspomagać dalszą współpracę.

Planujemy, że spotkanie nasze zaowocuje wyjazdem młodzieży warszawskiej do Berlina już w maju 2000 r. Opracowujemy więc plany pobytu naszych wychowanków, cieszymy się z pierwszych przyjaźni internetowych oraz ze stałej wymiany prac plastycznych.

Nauczyciele ZS nr 4

■ Walne Zebranie PMS

W Duesseldorfie odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie Polskiej Macierzy Szkolnej w Niemczech. Podczas obrad skupiono się na aktualnej działalności Macierzy w poszczególnych punktach szkolnych i sprawach statutowych. Zebraniu przewodniczył ks. Władysław Miguła – przewodniczący Komisji Rewizyjnej PMS, a gościem honorowym był rektor Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech ks. prałat Franciszek Mrowiec.

Dokonano wyboru nowych władz Macierzy – prezesem został Kazimierz Chrostowski, wiceprezesem – dr Barbara Syrek-Bugaj, sekretarzem – Beata Marczuk, skarbnikiem – Paweł Świtacz, a członkami zarządu – Teresa Malinowska i Ewa Uwa. W skład komisji rewizyjnej weszli: Józef Malinowski, Emilia Seroczynska i Danuta Tuchowska.

Rosja

■ Stuletni Polak w Tomsku

O setnych urodzinach pana Józefa Bokuna dowiedziałam się zupełnie przypadkowo z prasy rosyjskiej. Przeglądając miejscowe gazety przeczytałam, że właśnie kilka dni temu z okazji szczególnego jubileuszu tomskiemu Polakowi założono telefon. Pierwszą rozmowę z własnego aparatu pan Józef wykonał do Mińska, do swojej starszej siostry.

Musiałam więc odwiedzić pana Bokuna. Pewnego popołudnia z ogromną radością udałam się na spotkanie z tym człowiekiem. Po raz pierwszy w życiu miałam okazję spotkać stuletniego Sybiraka. Wcześniej dowiedziałam się, że trzyma się jeszcze nie najgorzej. Z okazji swoich setnych urodzin wypił nawet za swoje zdrowie dwa kieliszki wódki i zaśpiewał po polsku "Sto lat". Jakież to było spotkanie...

Dom pana Bokuna znajduje się na peryferiach miasta przy ulicy Dubowaja, jednej z maleńkich uliczek Tomsku. Dom, którego tylko połowa należy do pana Bokuna, jest drewniany, nie ma w nim wody ani centralnego ogrzewania. Jest za to w kuchni "russkaja pieczka", przy której pan Józef często się ogrzewa, bo jest to najcieplejsze miejsce w domu.

Weszłam na podwórze, a następnie po drewnianych, ledwo trzymających się schodach trafiłam do mieszkania. W drzwiach przywitała mnie córka (pasierbica) pana Józefa i poprosiła do bardzo ciemnego i skromnie urządzonego pokoju, gdzie na kanapie siedział pan Bokun. Drzemał. Córka delikatnie obudziła go informując o moim przyjeździe. Pan Józef podniósł głowę do góry, uśmiechnął się, wstał podpierając się jedną ręką o łaskę, a drugą mocno chwycił mnie za rękę i zaczął całować. Powitanie było bardzo wzruszające. W Rosji rzadko zdarza się, aby mężczyźni całowali kobiety po rękach, ale pan Bokun pomimo wieku pamięta, że Polacy zawsze to robią.

Pan Józef wyprostował się i poprosił mnie o przejście do najładniejszego pokoju. Ja jednak poprosiłam, byśmy przeszli do kuchni, gdyż wiedziałam, że właśnie tam pan Józef spędza najwięcej czasu. Obok ciepłego pieca, który – prawdę powiedziawszy – wymaga generalnego remontu.

Na moje pytanie, w jakim języku będziemy rozmawiać, pan Józef odpowiedział piękną polszczyzną: "mogę mówić po polsku i po rosyjsku, a może i po białorusku" i zaczął opowiadać o sobie, jak to się stało, że znalazł się w Tomsku. Nie czuł się zbyt dobrze, doskwierał mu upał i duchota. Mówił niewyraźnie, tracił wątek, męczył się, więc historię jego życia opowiedziała mi jego córka.

"Ojciec przyjechał do Tomsku z Mińskiej guberni. Pochodził z rodziny chłopskiej, ze wsi Gorbaty. Miał trzech braci i trzy siostry. Od najmłodszych lat bardzo ciężko pracował. Do Rosji przyjechał w poszukiwaniu pracy. Z pierwszego małżeństwa miał dwoje dzieci. Był cenionym stolarzem, cieślą, ludzie szanowali jego pracę. Żył mu się ciężko, ale jakoś utrzymywał rodzinę. Aż kiedyś na budowie, gdzie pracował, ktoś ukradł drewno. Sam szukał sprawcy i wreszcie znalazł złodzieja, ale musiał narażać się komuś ważnemu. Oskarżono go o szpiegostwo i zamknięto do więzienia. Został skazany na 10 lat łagrow "za związek z Polakami". Zesłano go do Republiki Komi na koło podbiegunowe. Czterdziestostopniowe mrozy, życie w zimnych barakach, ciężka praca w tajdze bardzo nadwęgryły jego zdrowie. Nadzieja na lepsze pojawiła się dopiero w 1939 roku, kiedy to 40-letniemu Bokunowi "okazano litość" i zesłano na pięć lat do Jakucji. Jednak kontakt z rodziną został wtedy zerwany.

W 1946 roku założył w Jakucji drugą rodzinę. Tam spotkał swoją przyszłą żonę, czyli moją mamę – Elżbietę Jelowską. W 1956 roku z tego związku urodził się syn – Władimir. W 1956 ojca zrehabilitowano i wtedy wraz z rodziną wyjechali na Białoruś. Nie mógł jednak przyzwyczaić



ić się do europejskiego klimatu i w 1973 roku przyjechali do Tomsku, gdzie mieszkali krewni mojej mamy...

Na emeryturę odszedł w 85 roku życia. Do końca pracował jako stolarz. Prawda, nigdy nie palił, ale sto gram dla zdrowia lubił wypić. Nawet dzisiaj. Apetyt ma niezły. Czasami nawet wstaje w nocy i coś tam ukradkiem podjada sobie. Lubi mięso wołowe, sadło i ziemniaki pod każdą postacią. Śpi dobrze. Każdego ranka przy oknie czyta po polsku książeczkę do nabożeństwa...

W tym momencie pan Bokun wstał, otworzył modlitewnik i zaczął czytać "Kiedy ranne wstają zorze..." Siły jednak nie pozwoliły mu ani na stanie, ani na dalsze czytanie. Córka pomogła mu usiąść na krześle.

Panu Bokunowi żyje się ciężko, chociaż rodzina dobrze się nim opiekuje. W domu nie ma łazienki, wody, a zimą w mieszkaniu jest dokładnie tak zimno jak na ulicy. Czasami musi spać w czapce i kufajce. W dzień siedzi przy piecu w walonkach. A wszystko z bardzo prozaicznej przyczyny – nie ma pieniędzy na opał. Jego emerytura ledwie starcza na jedzenie i czasem na leki. Córka też otrzymuje bardzo niską emeryturę. Nie zawsze starcza na podstawowe potrzeby. A dom stary, drewniany, nieocieplony.

W czasach młodości pana Bokuna takie mieszkanie należało do całkiem przyzwoitych, ale dzisiaj już nie. W 1986 roku zwrócił się on do władz miasta z prośbą o zamianę mieszkania na lepsze, ale w odpowiedzi usłyszał tylko tyle: "Dziadku, jakie tobie mieszkanie, tobie grób szykować trzeba". Minęło kilkanaście lat. Pan Bokun nie prosi już o nowe mieszkanie. Na telefon czekał 10 lat. Dostał go na setną rocznicę urodzin...

Kiedy córka pana Bokuna kończyła swą opowieść, pan Józef podniósł głowę, spojrzał na mnie bystrym wzrokiem, uśmiechnął się filuternie i ku mojemu zaskoczeniu zaczął śpiewać: "Jeszcze Polska nie zginęła, póki mu żyjemy. Jeszcze wódka nie skwaśniała, to ją wypijemy. Marsz, marsz Dąbrowski, niech żyje król Polski. Za twoim przewodem, złączym się z narodem".

Trudno opisać moje wzruszenie. Wizyta u najstarszego człowieka w Tomsku dobiegała końca. Nie chciałam męczyć dłużej pana Józefa. Pożegnałam się z nim jak z kimś bardzo drogim. Pan Józef odprowadził mnie do drzwi swojego domu...

Takich obrazów i podobnych losów osób starszych i chorych w Tomsku spotkałam wiele. Trzeba im jak najprędzej pomóc. Pieniądze można wpłacać na konto oddziału "Wspólnoty Polskiej" w Krakowie, a zebrane fundusze zostaną przekazane bezpośrednio do rąk ludzi naprawdę potrzebujących.

Małgorzata Stępa

Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" Oddział w Krakowie,
31-008 Kraków, Rynek Główny 14, konto: BWR S. A. II
O/Kraków 19101051-97303-27016-1 z dopiskiem "Ludzie starsi w Tomsku"

■ Konferencja w Nowosybirsku

28 września br. w Kulturalno-Oświatowym Stowarzyszeniu "Dom Polski" w Nowosybirsku odbyła się konferencja nt. "Doświadczenia z przeszłości", poświęcona 60. rocznicy niemiecko-sowieckiej agresji oraz masowych deportacji ludności polskiej na Syberię. W programie znalazły się cztery wykłady: "Druga wojna światowa w historii

wzajemnych stosunków między Rosją a Polską" – Dmitrij Karnachow, wykładowca katedry historii powszechnej Nowosybirskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, "Deportacja Polaków w świetle dokumentów archiwalnych oraz wspomnień naocznych świadków" – Wiktoria Sarnowa, nauczycielka historii w Liceum Ogólnokształcącym nr 74, "Polskie dzieci na Syberii w latach czterdziestych" – Nina Tarnowska, kierownik sekcji historycznej "Domu Polskiego", "Duchowość – siła łącząca narody" – Alimpasza Abubakarow, korespondent czasopisma "Bezpieczeństwo od A do Z".

Na spotkanie organizatorzy zaprosili sporo znamienitych gości, m. in. ks. bp Józefa Wertha, administratora apostołskiego Syberii Zachodniej, ks. Adama Romaniuka, s. Adelę Piekutowską ze zgromadzenia sióstr elżbietanek oraz przedstawicieli administracji Nowosybirska i historyków z Uniwersytetu. Poza referatami zaprezentowano projekcję filmów dokumentalnych, poświęconych represjom i deportacjom Polaków na Syberię oraz przygotowaną przez młodzież wystawę rysunków, przedstawiających losy zesłańców.

Republika Południowej Afryki

■ Pamięci lotników

4 września w Johannesburgu obchodzono rocznicę lotów załóg południowoafrykańskich nad Warszawę. Z tej okazji nabożeństwo pod Pomnikiem Katyńskim odprawił pastor Brian Jones, ocalały nawigator jednego z samolotów zestrzelonych nad stolicą Polski. Następnie w South African National Museum odbyły się okolicznościowe przyjęcie i akademia.

Stany Zjednoczone

WIZJA PRZYSZŁOŚCI ZE SZCZYPTĄ NOSTALGII

Refleksje po 43. Sejmie ZNP w Buffalo

Kiedy na chwilę przed rozejściem się posłów w Buffalo – po zakończeniu Sejmu i tradycyjnym odśpiewaniu "Roty" – zainicjowano spontanicznie wspólne "Tak szybko mijają chwile, tak szybko biegnie czas", obserwowałam jak wiele zgromadzonych na sali posłanek i posłów ocierało cieknące im ciurkiem łzy wzruszenia. Wszyscy mieli świadomość, że była to szczególna konwencja – ostatnia w tym stuleciu i także ostatnia w życiu wielu z biorących w niej udział działaczy Związku. Przed rozstaniem posypały się też z sali propozycje honorowego poselstwa dla licznych grona znanych aktywistów – Antoniego Czelenia, Wilhelma Wolfa, Edwina Goszczyńskiego czy Tomasza Wyszyńskiego, którzy dziękując żegnali się z delegatami i zapowiadali, że nie są pewni, czy się jeszcze kiedyś ponownie spotkają...

Powodów do wspomnień, melancholijnej nostalgii i filozoficznej refleksji nad przemijaniem czasu nie brakowało podczas Sejmu – zresztą już od samego początku. Kiedy na podium wkroczył cenzor Związku Hilary S. Czapliski, izbie przedstawiono szczególnego gościa – 86-letnią Lucillę Gregale, przybyłą z Utah, sędziwą wnuczkę drugiego w dziejach ZNP cenzora Franciszka Gryglaszewskiego, pełniącego

ten urząd w latach 1883 – 1891, którego autentyczny młotek parlamentarny w metalowym pudełku p. Lucilla przywiozła do Buffalo i powierzyła obecnemu cenzorowi, aby właśnie nim dokonał ceremonii otwarcia 43. Sejmu. Grygla-szewski – przypomnijmy to współczesnym – był jednym z założycieli Związku i jego organu "Zgoda". Także tym, który pomógł dziesiątkom tysięcy rodaków osiedlić się na terytorium Stanów Zjednoczonych poprzez uchwalenie "Homestead Act", z racji stanowiska zajmowanego we władzach federalnych. U progu nadchodzących obchodów 120. rocznicy powstania Związku, która przypada na 15 lutego roku 2000, było to niezwykle zademonstrowanie symbolicznej ciągłości władzy w naszej organizacji.

Na Sejm w Buffalo przybyła wyjątkowo liczna kadra niezwykle zasłużonych i znanych działaczy, pamiętających już nie kilka czy kilkanaście, ale niekiedy tuzin konwencji związkowych, sięgających czasów już nie tylko prezesa Mazewskiego, ale i Rozmarka. Ich obecność i krążące w naturalny sposób wspomnienia, którymi weterani tej organizacji nie mogli się nie podzielić z innymi przy okazji inauguracyjnej Mszy św. czy otwierającego Sejm bankietu, budowały stopniowo, lecz intensywnie, aurę silnego zakotwiczenia w przeszłości. Kiedy władze Związku pomyślały o pięknym geście ufundowania dla pań i panów, będących najstarszymi posłami i posłankami, mającymi ponad 90 lat, bukietów róż i egzotycznych kwiatów, to okazało się, że jest ich na sali niemal tuzin. Wspomnijmy ich nazwiska, bo z pewnością na to zasługują: Mary Farkas z Nowego Jorku, Leokadia Zisk z Massachusetts, Anna Jasionowska i Sophie Chmielowski z Pennsylvanii, Sophie Kurland i Sophie Ligeza z Chicago, Feliks Hujarski z Ohio, Edwin Goszczyński z Michigan.

Bacznie kontrolowany duch zmian

A jednak duch nieuchronności "zmiany warty" związkowych pokoleń manifestował się i dawał znać o sobie niemal co krok. Aktem wręcz symbolicznym stało się powierzenie prowadzenia obrad konwencji Paulowi Odrobotnie – wieloletniemu byłemu dyrektorowi Zarządu Centralnego ZNP, politykowi i administratorowi u szczytu kariery, a zarazem synowi dyrektora Mieczysława Odroboty z Ham-track, którego nazwisko jest obecne w Związku od dziesięcioleci. Wicoprzewodniczącymi sejmowych obrad zostali także reprezentanci "młodej generacji" działaczy Związku: komisarz z Kalifornii – Richard Widerynski, nowa komisarka z Connecticut – Janina Janowicz-Spencer oraz była komisarka z Massachusetts – Teresa Sherman. Do zasadniczej i głębszej zmiany pokoleń nawoływały na korytarzach hotelu Hyatt Regency plakaty ze zdjęciami i nazwiskami bardzo licznych na tym sejmie kandydatów, ubiegających się o stanowiska w zarządzie centralnym, stwarzając właśnie pokoleniowe wyzwanie i opozycję, tak dla prezesa, jak i wiceprezesa Związku, sekretarza generalnego i skarbnika, nie mówiąc o prawdziwym tłumie chętnych na stanowiska dyrektorskie, szczególnie w dystrykcie "H", obejmującym wielkie Chicago.

Do tak zaplanowanej zmiany warty tym razem nie doszło – cała ekipa centralnych urzędników wykonawczych z poprzednich kadencji, z cenzorem Czaplickim i prezesem Moskałem na czele, otrzymała od gremium posłów bardzo solidne, w efekcie niemal jednomyślne poparcie, co świadczyło zarówno o pełnym zaufaniu do ubiegających się o po-

nowny wybór urzędników, jak i generalnej szkole myślenia tej organizacji, przedkładającej to co pewne i sprawdzone nad pokusę eksperymentu, związanego właśnie z wiekiem. Ta szkoła myślenia otrzymała zresztą w czasie obrad i gościnnych prezentacji bardzo rzeczową podbudowę i racjonalizację. I to nie tylko ze strony cenzora Związku czy jego ustępującego – formalnie – prezesa, którzy bardzo dobitnie mówili o doniosłości dziedzictwa i wiążącej wszystkich swoiście konserwatywnej tradycji, ale głównie i przede wszystkim osób prowadzących i nadzorujących finanse organizacji, jej biznes ubezpieczeniowy.

Jedną z najciekawszych prezentacji należała do brokerów budujących i nadzorujących inwestycyjne portfolio Związku, którzy wyjaśniali posłom filozofię i mechanizmy bardzo pomyślnego w tej kadencji przyrostu zasobów finansowych, ocenianych przez nich w sumie – wraz z dodatkowymi korporacjami, takimi jak Alliance Printers & Publishers czy Alliance Communications oraz świeżo otwartym bankiem FSB Alliance – na blisko 400 milionów dolarów. Otóż opowiadali się oni również za bardzo konserwatywną polityką finansową, jaką tradycyjnie prowadzi Związek, bazując wyłącznie na rynku bondów, a stroniąc od pokus wielkiej koniunktury rynku giełdowego – z możliwie najlepszym skutkiem.

Najciekawszy test intencji i przekonania posłów 43. Sejmu ZNP ujawnił się jednak nieoczekiwanie na długiej sesji, poświęconej głosowaniu i debatom nad proponowanymi zmianami w ustawach prawnych i konstytucji Związku. Wśród poprawek, dyktowanych przez wymogi ustawodawstwa stanowego, do których musi się także dostosować Związek, pojawiła się np. kwestia języka angielskiego jako głównego i jedyne go języka obrad, zapisów i dokumentów. Pozornie czysto formalna kwestia wywołała nagle lawinę emocjonalnych protestów, że zmiany te mogą podważyć w konsekwencji intencje ojców – założycieli organizacji i etniczny, polski charakter Związku. Nie pomogły zapewnienia – najpierw prawników, a potem i samego prezesa – że polskie wersje dokumentów i materiałów zawsze będą dostępne dla zainteresowanych. Opór przeciwko przejściu na angielski rósł tylko i w miarę debaty się wzmacniał. Izba odrzuciła ostatecznie projekt poprawki w obawie, że może on stworzyć precedens eliminowania języka i polskości w życiu Związku.

Tak pojęty i praktykowany "konserwatyzm" Związku napawać może jedynie otuchą i wiarą w jutro. Nie ulega kwestii, że misja ZNP, stawiająca w jednakowym stopniu na budowanie dobrobytu Polaków w Ameryce i to w jej głównym nurcie życia, jak i akcentująca obowiązek troski o wolność i suwerenność kraju ich ojców, zmieniała się na przestrzeni historii organizacji i z pewnością będzie jeszcze bardziej ewoluować w nadchodzącym, nowym stuleciu. Jednakże kultywowanie własnej etniczności, tradycji i kultury daje niezbędne spoiwo całej grupie i społeczności, czego nie wolno przeczyć ani zignorować. Związek Narodowy Polski zbudował swoją bazę właśnie na etnicznej identyfikacji i programie odwołującym się do własnej grupy. Czy dziś należy się do tego ograniczyć i na tym poprzestać? Z pewnością nie, zwłaszcza w szybko zmieniającym się, rozluźniającym granice dawnych przedziałów, społeczeństwie amerykańskim. Ale takie postawienie sprawy woła o bardzo praktyczne decyzje, m. in. rozwijanie szkolnictwa polskiego dopełniającego, sobotniego – w takim samym stopniu jak inwestowanie w studia młodzieży polo-

nijnej, a sumy na to potrzebne są tak zawrotne, że dla wielu stanowią dylemat: kogo mamy kształcić i edukować – Polaków w Stanach czy młodych Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy pragnęliby zająć jak najlepszą pozycję w tym społeczeństwie?

Nie mniej zaskakujący stał się wynik głosowania nad propozycją komitetu praw i przepisów, dotyczącą zmiany tradycyjnego limitu z dwóch do trzech kadencji służenia w Związku na stanowiskach dyrektorów i komisarzy. Otóż w przeszłości dyskusje sejmowe – jak sięgam tylko pamięcią – zmierzały do większej liberalizacji limitu i stworzenia furtki dla cennych działaczy, którzy mogliby i powinni pracować jak najdłużej, jeśli tylko chcą poświęcić się tej organizacji. Tym razem jednak izba uznała oferowaną im zmianę za zbyt dużą, przychyłając się do mądrości i wyboru swoich poprzedników, którzy długi czas temu limit taki ustanowili. Paradoksalnie, przepis ów inspirowany był przed laty wolą otwarcia Związku dla jak największego grona nowych działaczy, co w praktyce nie zawsze znajdowało potwierdzenie, choć zdarzały się wyjątki, potwierdzające tylko zasadniczą regułę.

W stronę nowych rozwiązań

W nadchodzącym stuleciu Związek będzie pod wieloma względami inną organizacją – wpłynie na to zarówno komputeryzacja, nie tylko biur krajowych w Chicago, która okazała się być w minionej kadencji operacją nadspodziewanie trudną i kosztowną, ale i całej sieci kontaktów z okręgami i obwodami, gminami oraz grupami związkowymi. Życie stwarza nowe sytuacje, ale i często niespodziewane dylematy. Elementarnym przykładem okazała się puenta łatwego i sprawnego zbierania opłat ubezpieczeniowych oraz członkowskich przez biuro centrali, z pominięciem dawnych ogniw pośrednich – grupy sekretarzy finansowych. To, co administracyjnie może i wygodne, nagle okazało się zagrożeniem dla zwartości i wręcz samej egzystencji środowiskowych grup związkowych, nie mówiąc o groźbie utraty najbardziej oddanej kadry terenowej, po odebraniu im funkcji skarbników i pozyskujących nowych członków.

Przykład podwójnego oblicza "związkowej Florydy", o której wyodrębnienie jako osobnego okręgu głośno wołał jeden z posłów, dostarcza kolejny przykład dylematu o prowokacyjnym ostrzu. Nie ulega kwestii, że stan Floryda ściąga wyjątkowo wielu nowych mieszkańców, przede wszystkim osób w wieku emerytalnym, szukających tam lepszych warunków na "złotą jesień życia". Odrodzenie i dynamika pewnych środowisk polonijnych i związkowych, które nagle ożyły i oferują bardzo bogaty program swojemu otoczeniu, objawiła ukryty konflikt. Oficjalna statystyka związkowa dowodzi bowiem, że większość nowych mieszkańców Florydy zachowuje dawne członkostwo w miejscach, gdzie spędziło czas aktywności zawodowej, zachowując lojalność wobec dawnych towarzyszy – nie kwapi się z jego przeniesieniem do nowych miejsc. Stwarza to problem, gdzie naprawdę istnieje życie i działalność związkowa.

Z pewnością nowego sondażu i decyzji wymagać będą dawne podziały terytorialne, nad czym pracowała wprawdzie w minionej kadencji specjalna komisja, jednak jej propozycje nie znalazły uznania w oczach większości posłów. Podobnie jak sprawa reprezentacji okręgów komisarskich oraz dawnego podziału na obywatelki komisarzy i komisa-

rek. Znow wstępna przymiarka do wprowadzenia jednoosobowej reprezentacji komisarskiej w okręgach wywołała protesty i burze, tym razem podczas debaty sejmowej w Buffalo komisja prawna, powołując się na realne równouprawnienie sugerowała zniesienie zasady powoływania na urząd komisarski mężczyzny i kobiety, oferując dwa miejsca bez względu na płeć. Takie rozwiązanie nie spotkało się z aprobatą izby – słusznie powoływano się na zupełnie odmienny rodzaj spraw, jakimi zajmują się Wydziały Kobiet i komisarki, upatrując w poprawce i formalnej zmianie zamachu na działalność stricte kobiecą. Ponieważ na 43. Sejmie okazało się, że ilość pań niemal dorównała ilości mężczyzn–posłów (proporcja 157 do 153), usłyszeliśmy wojownicze głosy posłanek, że to "ostatnia konwencja, podczas której przewagę będą mieli mężczyźni". Pożyjemy, zobaczymy.

I jeszcze jeden trop "trudnej drogi czekającej nas za rogiem". Tym razem Komitet Idei i Rozwiązań postawił otwarcie i głośno sprawę, jaka długo już nurtuje nie tylko związkowców, ale praktycznie wszystkie organizacje bratniej pomocy: czy nie nadeszła pora, aby połączyć się organizacyjnie i finansowo, przy wspólnych wszystkim problemach malejącej rzeszy członkowskiej, dla silniejszego przeciwstawienia się przeciwnościom, jakich znow doświadczać wszyscy i lepszego prowadzenia misji wspólnej niemal wszystkim? Łatwiej rzec niż dokonać, choć wszelka logika przemawia, oczywiście, na rzecz jedności. Ale wszyscy, nie tylko liderzy, którzy czas jakiś spędzili w tym kraju wiedzą doskonale, że przeszkody i bariery, jakie zawsze istniały i nie przestały nas dzielić, wiążą się z bardzo polskimi ambicjami indywidualizmu i odrębności. Ich przewyciężenie wymagałoby fundamentalnej zmiany filozofii i trybu postępowania naszych rodaków – i, realistycznie, pięknej tej tezie trudno rokować sukces w dającej się przewidzieć, bliskiej przyszłości, a szkoda, wielka szkoda...

Pożegnanie z drugim stuleciem

Może brzmi to wyzywająco, ale taka jest historyczna prawda: Związek będzie niebawem działał w trzecim już stuleciu, tak różnym od poprzedniego XIX, w którym został założony i krzepł w ogniu walk oraz XX, w którym odnotował naprawdę wielkie sukcesy swojej misji w stosunku do Polski, jak i pozycji Amerykanów polskiego pochodzenia w życiu tego kraju. Sejm w Buffalo był rzeczywistym ostatnim z tych, które się pamięta – sejmem wielu zasłużonych postaci i indywidualności, sejmem legend związkowych i barwnych postaci, które, jeśli odejdą, a jest to, niestety, proces biologicznie nieodwracalny, niewątpliwie swoim brakiem nas zubożą i uczynią jakościowo inną całą organizację oraz jej lokalne środowiska.

Jaki będzie Związek w XXI wieku, jaki będzie personalny skład następnego Sejmu i elita liderów? Czekają nas wiele intrygujących pytań i możliwości. Rzeczą budującą jest wszakże to, że na przełomie stuleci i milenium Związek Narodowy Polski raz jeszcze okazał się organizacją, która jest w ofensywie na wszystkich frontach, poczynając od finansowego, na dobroczynnym kończąc. Organizacja znacznie zwiększyła swój stan posiadania. Prestiż i wizerunek Związku – tak na arenie Polski, jak i Stanów Zjednoczonych – jeśli wziąć pod uwagę wystąpienia znaczących gości, w tym prezesa "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzeja Stelmachow-

skiego, głównego mówcy na bankiecie inauguracyjnym Sejmowi czy reprezentantki kanclerza Uniwersytetu Illinois w Chicago, Carli Knorowski, są po prostu imponujące.

Organizacja i jej liderzy kształtują dalej historię i losy tak Polski, jak i społeczności polsko-amerykańskiej w tym kraju, budując wspaniałe precedensy, o których głośno mówi się i pisze tak w prasie polskiej, jak i amerykańskiej, choć wciąż zbyt mała jest świadomość "wielkiego obrazu", jaki utrwała i odciska na naszych czasach praca, decyzje i czyny ZNP wśród samych rzesz członkowskich. Jeden z oczywistych, pilnych postulatów na najbliższą przyszłość to nagłośnienie, upowszechnienie i nadanie pełnego wymiaru temu wszystkiemu, czego Związek już dokonał i co jest w stanie dla nas dalej uczynić, jeśli solidarnie wszyscy dokończymy do tego także własnej ręki.

Wojciech A. Wierzewski

14 września br. dokonano wyboru nowych władz Związku Narodowego Polskiego. Prezesem został ponownie Edward Moskal, I wiceprezesem – Teresa Abick, II wiceprezesem – Stanley Jendziejec, sekretarzem krajowym – Frank Spula, skarbnikiem – Kazimierz Musielak, cenzorem – Hilary S. Czapliski, wicecenzorem – Z. John Ordon.

■ Zjazd Związku Polek w Ameryce

W Stanach Zjednoczonych działają organizacje społeczne o charakterze ubezpieczeniowym. Wśród Polonii największymi organizacjami tego typu są Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce i Związek Polek w Ameryce. Działają one od ponad stu lat, posiadają piękne siedziby i zasobne środki materialne, które są pod kontrolą władz federalnych – państwowych i stanowych. Organizacje te funkcjonują w stanach zamieszkiwanych przez skupiska polskie. Co cztery lata odbywają się ich Walne Sejmy, podczas których wybierane są nowe władze, przeprowadzane zmiany konstytucji i uchwalane plany.

W dniach 14 – 18 sierpnia br. w Secaucus, w stanie New Jersey, odbył się 33. Sejm ZPWA. Przygotowania do takiego spotkania trwają cały rok, a pracują przy nich członkowie Zarządu Głównego oraz powołanych przez prezeskę komitetów. W tym roku przewodniczącą Komitetu Przedsejmowego była prezeska Obwodu X, Marion Listwan, która odpowiadała za zorganizowanie delegatkom sprawnego transportu z lotniska do hotelu, udzielanie informacji i ułatwianie załatwiania różnych problemów, które przy tak licznym gronie delegatek zawsze się zdarzają. Tym razem przybyło 245 delegatek i ponad 20 gości.

Bankiet inauguracyjny rozpoczęto odśpiewaniem hymnów polskiego i amerykańskiego, a inwokację odmówił ks. Stanisław Milewski – kanclerz Seminarium w Orchard Lake. Następnie życzenia owocnych obrad złożyli przedstawiciele bratnich organizacji. Obrady rozpoczęto Mszą św., odprawioną przez ks. St. Milewskiego. Przewodniczącą 33. Sejmu była prezeska Obwodu XIV, obejmującego Wschodnią Pensylwanię, Felicia Perlik, a zastępczynią prezeska Obwodu IX, obejmującego Connecticut, Sophie Marshall, które poprowadziły obrady bardzo sprawnie.

Delegatki udały też do Muzeum Imigracji na Ellis Island, gdzie na okalającym Muzeum murze znalazły wryte nazwiska swoich przodków. Była to chwila pełna wzruszeń i refleksji. Dziś wnukowie emigrantów są lojalnymi obywa-

telami Stanów Zjednoczonych, ale zachowują przekazane im przywiązanie do wiary i polskiej tradycji, czego dowodem są istniejące od ponad stu lat organizacje polonijne.

Oto skład nowo wybranego zarządu Związku Polek w Ameryce: Virginia Sikora – prezes, Sharon Lee Zago – wiceprezes, Grażyna A. Migała – sekretarz generalny, Olga Kaszewicz – kasjerka. Dyrektorkami zostały: Jennie Starzyk Benton, Carmen Marie Czerwiński, Marcia Mackiewicz Russo, Helen Simmons, Antoinette Trela-Vander Noot.

■ Order dla Bolesława Wierzbiańskiego

23 września redaktor naczelny i wydawca nowojorskiego "Nowego Dziennika" odebrał z rąk ministra spraw zagranicznych Bolesława Geremka Order Orła Białego.

Bolesław Wierzbiański urodził się w 1915 r. w Bachórze (Małopolska). Jest absolwentem prawa i ekonomii na Uniwersytetach Jagiellońskim i Warszawskim. W latach 1938–1939 był prezesem zarządu Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Podczas wojny znalazł się początkowo we Francji, a potem w Londynie, gdzie prowadził agencję prasową "Światpol" i współpracował z BBC. W latach 1947–1953 był inicjatorem i pierwszym prezesem Międzynarodowej Federacji Wolnych Dziennikarzy. W 1956 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Bolesław Wierzbiański w latach 1958–1965 prowadził agencję prasową Foreign News Service, która obsługiwała ponad 360 pism na całym świecie. Był też komentatorem Głosu Ameryki i Radia Wolna Europa, a w latach osiemdziesiątych komisarzem ds. praw człowieka przy burmistrzu Nowego Jorku. Działał w środowisku dziennikarzy obu Ameryk, m. in. jako korespondent ONZ, zajmował się tematyką Europy Środkowo-Wschodniej i problemem niezależności prasy. Opublikował prace: "Harcerska służba Polsce poza granicami kraju" (1937), "Polacy w świecie" (Londyn 1946), "Polonia zagraniczna w latach 1939–1946" (Londyn 1946), "Teheran, Jalta, Poczdam. Reportaż w przeszłość" (Nowy Jork 1985, Kraków 1987). Wydawanie "Nowego Dziennika", największej polskiej gazety poza granicami kraju, rozpoczął w 1971 r. Gazeta przeprowadziła wiele akcji pożytecznych dla Polonii i kraju. W stanie wojennym zebrała dziesiątki tysięcy dolarów dla podziemia. Ostatnio przeprowadziła kampanię poparcia dla rozszerzenia NATO.

■ Laureaci Polsko-Amerykańskich Nagród Dziedzictwa

Od 31 lat Wydział Stanowy Kongresu Polonii Amerykańskiej w Illinois organizuje w październiku uroczysty bankiet, podczas którego wręczane są Nagroda Dziedzictwa oraz towarzysząca jej Nagroda Humanitarna, a także specjalne wyróżnienia. Ich laureatami są Amerykanie polskiego pochodzenia, mający wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej.

W tym roku Nagrodę Dziedzictwa otrzymał trener drużyny koszykówki Uniwersytetu Duke, pochodzący z Chicago Mike Krzyżewski. Nagrodą Humanitarną wyróżniono wieloletniego kanclerza Zakładów Naukowych w Orchard Lake – ks. prałata Stanleya Milewskiego. Honorowe wyróżnienia za rozsławianie imienia polskich sportowców przypadły piłkarzom chicagowskiej drużyny Fire, która w ubiegłym sezonie zdobyła dwa tytuły mistrza Ameryki – kapitanowi Piotrowi Nowakowi, Romanowi Koseckiemu i Jerzemu Podroźnemu.

Węgry

● 60-LECIE UCHODŹSTWA POLSKIEGO

Tak naprawdę nigdy nie udało się ustalić dokładnej liczby polskich uchodźców wojskowych i cywilnych, którzy w czasie II wojny światowej znaleźli schronienie na Węgrzech. Mówi się o liczbie 80 – 140 tysięcy. Wielu z nich przebywało na Węgrzech tylko kilka czy kilkanaście dni, nie zostali nawet zewidencjonowani, a następnie przedostali się na Zachód i dalej na Bliski Wschód do organizującego się Wojska Polskiego. Inni, w większości uchodźcy cywilni, przeżyli tu całą wojnę, korzystając z serdecznej gościny tysięcy Węgrów, wywodzących się z różnych warstw społecznych. Ze szczerą przyjaźnią do Polski i Polaków znany był premier Węgier hrabia Pál Teleki, regent Miklós Horthy i jego syn István. Bezpośrednio lub pośrednio uchodźcom pomagali: minister spraw wewnętrznych Ferenc Keresztes Fischer, płk Gyula Kádár i gen. István Ujszaszy ze Sztabu Generalnego oraz wyżsi oficerowie z dowództw korpusów, oficerowie policji, burmistrzowie, starostowie itp. Polskimi uchodźcami cywilnymi zajmował się IX Wydział Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, kierowany przez dr Józsefa Antalla, a wojskowymi – 21 Departament Ministerstwa Honwedów.

Mimo że od wybuchu II wojny światowej i napływu w połowie września 1939 roku pierwszej fali polskich uchodźców, minęło właśnie 60 lat, żyją jeszcze w różnych krajach świata bezpośredni uczestnicy tamtych wydarzeń. Na Węgrzech także, choć już bardzo niewielu. To właśnie oni przed 41 laty założyli największą obecnie i najstarszą polską organizację na Węgrzech – Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema. Jest ona kontynuatorem założonego również przez nich tuż po wojnie, a rozwiązanego w 1950 roku Związku Polaków na Węgrzech. Ze względu na nich, jak również na pamięć o tych setkach tysięcy Węgrów, którzy w tragicznych dla Polski czasach udowodnili, że są rzeczywiście prawdziwymi przyjaciółmi, obecne kierownictwo Stowarzyszenia Bema zorganizowało w dniach 24 – 26 września br. uroczystości poświęcone 60-leciu uchodźstwa polskiego na Węgry. Patronat nad nimi objęli ambasador RP na Węgrzech, Grzegorz Łubczyk i prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", prof. Andrzej Stelmachowski.

W sympozjum nt. "Wybuch II wojny światowej i polscy uchodźcy na Węgrzech w latach 1939–1945", zorganizowanym wspólnie z Instytutem Polskim, który i w czasie wojny odgrywał poważną rolę w życiu uchodźców, wystąpili z referatami nie tylko zajmujący się tematem znani historycy polscy i węgierscy: Urszula Kaczmarek, Katalin Szokolay, Károly Kapronczay i István Lagzi, ale także byli uchodźcy cywilni i wojskowi: Barbara Czerwińska – współpracownica dr. Józsefa Antalla, Camilla Mondral – znana tłumaczka literatury węgierskiej i pisarka, działająca w czasie wojny w konspiracji wojskowej oraz Jan Stolarski – prezes Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, który od 1939 roku przebywał w obozie wojskowym w Va-

mosmikola (inicjator wydania "Wspomnień polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945", które ukażą się wkrótce). Obecni byli również uczniowie Gimnazjum w Balatonboglár: Danuta Jakubiec – obecnie dziennikarka krakowska i Tadeusz Olszański – pisarz, dziennikarz i tłumacz literatury węgierskiej. Znakomitym uzupełnieniem sympozjum była wystawa poświęcona wybuchowi wojny w Polsce.

W programie trzydniowych uroczystości znalazła się również wizyta zaproszonych z Polski gości oraz licznych przedstawicieli tutejszej Polonii w Vámosmikola, gdzie w czasie wojny znajdował się obóz dla ponad 500 internowanych polskich żołnierzy. Odprawiona została uroczysta Msza św., w której udział wzięli ambasador RP na Węgrzech Grzegorz Łubczyk z małżonką, przedstawiciele Ambasady, delegacje żołnierzy polskich ze SFOR, stacjonujących w Pécs, członkowie władz gminnych, liczni mieszkańcy i Polacy z Budapesztu. Złożono kwiaty pod tablicą pamiątkową – ufundowaną dziesięć lat temu przez Stowarzyszenie im. Bema – na budynku, w którym w czasie wojny znajdował się obóz dla internowanych żołnierzy polskich. Następnie w miejscowym Domu Kultury Ambasador RP na Węgrzech wręczył pamiątkowe medale i dyplomy najbardziej zasłużonym mieszkańcom wsi.

W niedzielę natomiast spotkaliśmy się na Mszy św. w jednym na Węgrzech Polskim Kościele w dzielnicy Kőbánya, wybudowanym w 1926 roku przez ks. Wincentego Danka i konsekrowanym przez ks. kardynała Augusta Hlonda, a następnie w Domu Polskim, który w czasie wojny był również miejscem spotkań Polaków i uchodźców. Na zakończenie uroczystości złożono hołd Rodakom spoczywającym w polskiej kwaterze cmentarza w Rákoskeresztur. Współorganizatorem tej uroczystości było Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha.

Uroczystości związane z 60-leciem uchodźstwa polskiego na Węgry zapoczątkowane zostały już w końcu sierpnia br. przez Boglarczyków. Na spotkanie, któremu patronowali ministrowie spraw zagranicznych Polski i Węgier, prof. Bronisław Geremek i dr János Martonyi, licznie przybyli z Polski, Węgier, a nawet z dalekiej Kanady i USA byli uczniowie polskiego Gimnazjum i Liceum, działającego aż do 19 marca 1944 roku w tej znanej miejscowości nad Balatonem.

W dniu 1 września na murach więzienia w Budapeszcie, gdzie po wybuchu wojny na Węgrzech więziono wielu Polaków, m. in. Camillę Mondral i Barbarę Czerwińską, odsłonięta została pamiątkowa tablica, a następnie złożono kwiaty na grobie dr. Józsefa Antalla seniora. Tradycję tę zapoczątkowali, od czasu śmierci Antalla, członkowie Stowarzyszenia Bema, obecnie natomiast w uroczystości tej biorą udział poza przedstawicielami Ambasady RP także członkowie Stowarzyszenia św. Wojciecha i wszystkich polskich samorządów w Budapeszcie. Natomiast 25 września rocznicę prawdziwej przyjaźni łączącej Polaków i Węgrów obchodzono także w Székesfehérvár, gdzie uroczystość wspomnieniową zorganizował oddział Stowarzyszenia Bema wspólnie z tamtejszym Samorządem Mniejszości Polskiej.

Alicja Nagy, Budapeszt

● WSPOMNIENIA POLSKIEJ WSPÓŁPRACOWNICY DR. JÓZSEFA ANTALLA

We wspomnieniach wielu byłych wojennych uchodźców polskich na Węgrzech niejednokrotnie pojawia się postać młodej dziewczyny, Polki, pracującej w biurze do spraw uchodźców cywilnych, którego kierownikiem był dr József Antall. Biuro znajdowało się w IX Wydziale Opieki Socjalnej i Pomocy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a podlegały mu m. in. sprawy uchodźców. Poza Polakami byli przecież węgierscy uchodźcy z Jugosławii, a później Francuzi, Anglicy i Włosi. Ta młoda dziewczyna to Barbara Czerwińska, pracująca w biurze Antalla od 1 stycznia 1940 r. aż do 27 kwietnia 1944 r., którą Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech zaprosiło na zorganizowane razem z Instytutem Polskim seminarium historyczne poświęcone 60-leciu uchodźstwa polskiego na Węgry.

Wybuch wojny zaskoczył mnie na wakacjach – wspomina Barbara Czerwińska – gdzie przebywałam od czasu matury. Natychmiast wróciłam do Warszawy, ale już następnego dnia rodzice, w obawie przed Niemcami, wysłali mnie do krewnych pod Warszawę, skąd działania wojenne zmusiły mnie do dalszej ucieczki na wschód. Znalazłam się w Tarnopolu, kiedy Sowieci zaatakowali Polskę. Jedynym wyjściem było przejście granicy rumuńskiej lub węgierskiej. Przez dwa dni wraz z tysiącami żołnierzy i cywilów zastanawialiśmy się, czy rzeczywiście musimy to zrobić. Wychowywano nas przecież w duchu patriotyzmu, miłości do Ojczyzny, a tu musieliśmy wszystko zostawić i iść w nieznaną. Nigdy nie zapomnę łez żołnierzy. Klękali, całowali ziemię i łkali, łkali. Najtrudniejszym momentem było dla nich oddanie broni. Nieawiszć prostych żołnierzy obróciła się przeciwko ich oficerom, których winili za klęskę, za wszystko, co się stało. A po drugiej stronie granicy znów były łąki, tym razem jednak łąki wzruszenia. Znaleźliśmy się w innym świecie, wśród przyjaciół, ludzi, którzy bardzo chcieli ulżyć naszej niedoli. Wzdłuż drogi, którą wędrowali uchodźcy, stali ludzie z koszami pełnymi śliwek, jabłek, winogron i białego węgierskiego chleba. Obdarowywali nas, czym kto mógł i miał. Kierowano nas do różnych miejscowości, gdzie tworzone obozy dla uchodźców cywilnych i wojskowych. Dostałam się do Sajókápolna, małej wsi, gdzie przyjął mnie do swego domu sólyts.

Starosta powiatu Sajószentpéter, Gyula Szepesi, we wrześniu i październiku, kiedy nie było jeszcze zorganizowanej opieki nad polskimi uchodźcami, kupował za własne pieniądze sardynki i pomarańcze, rozwoził do podległych mu wsi i rozdawał Polakom. Kiedyś zaprosił mnie do siebie, posadził przy wielkim dębowym stole, odziedziczonym po dziadach i powiedział, że zasiadał przy nim niegdyś sam Stefan Batory. To wspomnienie zobowiązywało go do opieki nad polskimi uchodźcami. Wszyscy ci, którzy wojnę przeżyli na Węgrzech, mogą zaświadczyć, że takich starostów jak pan Szepesi było bardzo wielu, podobnie jak wiele było osób na wysokich stanowiskach rządowych, które nam pomagały, nie zważając na niemieckie protesty.

Kiedy w końcu października 1939 roku do starostwa przyjechał na inspekcję dr József Antall, pan Szepesi

zwrócił mu uwagę na mnie i na przebywającego w tej samej miejscowości dr. Jana Krzemienia, radcę z Ministerstwa Rolnictwa. Pan Antall, który już wtedy planował stworzenie komórki polskiej w biurze do spraw uchodźców, zabrał do Budapesztu i mnie, i pana Krzemienia. To była niezapomniana podróż, bo nie znałam zupełnie węgierskiego i rozmawiałam z dr. Antallem po łacinie. Zanim objęłam pracę w jego biurze, mieszkałam u sióstr franciszek, które zajmowały się pomocą dla Polaków. Z konieczności pomagałam im i jakoś musiałam się z nimi porozumiewać. Jednak węgierskiego zaczął mnie uczyć właśnie dr Antall na przykładzie jakiegoś patriotycznego wiersza "Lengyel rab" (Polski jeniec). Byłam młoda, więc szybko przyswoiłam sobie ten język i później już nawet mogłam pełnić rolę tłumacza.

Polskie biuro zaczęło działać 1 stycznia 1940 roku. Oprócz nas w biurze pracował jeszcze inż. Jan Fuglewicz i Węgier, dr Tibor Murányi, odpowiedzialny za sprawy ekonomiczne (wyplacanie zasiłków, przesyłanie ich do starostw itp.). Starszym referentem został Antal Bálint, który podczas ostatniej wizyty prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Budapeszcie został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP. Zastępcą dr. Antalla, z którym mieliśmy najczęstszy kontakt, był Tibor Murányi, również wielki przyjaciel Polaków, o którym, nie wiem dlaczego, prawie wcale się nie mówi.

Prowadziliśmy ewidencję i kartoteki wszystkich uchodźców cywilnych. Kierowaliśmy ich do obozów, które właściwie nigdy nie były obozami sensu stricto. Ich mieszkańcy mogli się swobodnie poruszać, a zakwaterowani byli u rodzin węgierskich. Nawet z obozów wojskowych ucieczki były nagminne, o czym doskonale wiedzieli komendanci, choć najczęściej udawali, że tego nie widzą. Liczba uchodźców stale się zmieniała, jedni uciekali do armii polskiej na Zachodzie, a na ich miejsce napływali nowi.

Największa fala uchodźców z Polski przybyła w latach 1939 i 1940, natomiast w 1943 roku zaczęli masowo przybywać Polacy pochodzenia żydowskiego. Żołnierze i oficerowie, którzy uciekali z obozów wojskowych, otrzymywali najpierw dokumenty uchodźców cywilnych i umieszczani byli w miejscowościach na południu kraju, skąd łatwiej im było przekroczyć granicę jugosłowiańską. Stamtąd przedostawali się dalej, do Wojska Polskiego na Zachodzie, a później na Bliskim Wschodzie. Przypuszcza się, że było ich ok. 80 – 90 tysięcy. Ogólnie szacujemy, że na Węgrzech przebywało przez krótszy czy dłuższy czas nawet do 140 tysięcy. Za liczbą tą opowiadał się również dr Antall. Nie wszyscy uchodźcy byli zewidencjonowani, a poza tym te same dokumenty, to samo nazwisko otrzymywało często kilka osób. Od chwili powstania naszego biura opieka nad uchodźcami przybrała formę zorganizowaną. Osoby zarejestrowane u nas dostawały zapomogi i zakwaterowanie u rodzin węgierskich, albo w pensjonatach czy domach wczasowych, co finansowały władze węgierskie. Ci, którzy chcieli pracować, otrzymywali zezwolenie na pracę.

Uchodźcom pomagało wiele organizacji, m. in. Komitet Obywatelski do Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami, którego przewodniczącym był Henryk Sławik, Węgiersko-Polski Komitet Pomocy Uchodźcom, kierowany przez hrabinę Károlyi, żonę Józsefa, Międzynarodowy i Węgierski Czerwony Krzyż oraz Nuncjatura Apostolska. Dla uchodźców zorganizowano opiekę lekarską, duchową, a dla dzieci i młodzieży mniejsze czy większe szkółki pol-

skie. Nie mówię tu już o powszechnie znanym Gimnazjum i Liceum w Balatonboglár. Uchodźców cywilnych grupowano początkowo na północy kraju, a później w pobliżu Budapesztu, w samym Budapeszcie i na południu kraju. Wielu Polaków mieszkało w Barcs, Baja, Kádárkút, Keszthely i innych miejscowościach.

Jak już mówiłam, biuro nasze oficjalnie zajmowało się tylko uchodźcami cywilnymi. W wielu przypadkach jednak między uchodźcami cywilnymi i wojskowymi granica była bardzo płynna i dlatego byliśmy w stałym kontakcie z 21 Departamentem Ministerstwa Honwedów, gdzie utworzono polski podwydział pod nazwą Przedstawicielstwo Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier. Początkowo kierował nim gen. brygady Stefan Dembiński. Ważną instytucją było Centralne Biuro Kontroli Cudzoziemców, gdzie wydawano Polakom karty pobytu na Węgrzech. Jednym z szefów był płk Borsiczky, który znał język polski i darzył Polaków ogromną sympatią. Do pomocy miał płk. Józefa Jakubca, sędziego Henryka Dąbrowskiego i prokuratora Jerzego Roleckiego.

Niestety, o naszej działalności, o każdym niemal kroku polskich pracowników wiedzieli Niemcy i niejednokrotnie domagali się aresztowania tego, czy innego działacza. Czasami Węgrzy musieli spełnić żądania Niemców, wysyłając na jakiś czas kogoś z Polaków do obozu karnego w Kistarcsa lub Siklos. Potem wypuszczano go naturalnie na wolność i znów mógł robić to, co wcześniej. Przypomnę tu, że Niemcy domagali się od Węgrów internowania wszystkich uchodźców polskich i wysyłania ich do obozów w Niemczech, ale zarówno regent Horthy, jak i rząd węgierski nie chcieli się na to absolutnie zgodzić.

Niemcy wkroczyli na Węgry 19 marca 1944 roku, a ja pracowałam nieprzerwanie do 27 kwietnia, do dnia mojego aresztowania. Wówczas nasze biuro przestało istnieć. Niemcy najpierw aresztowali kilku najważniejszych działaczy polskich, a dopiero potem przyszła kolej na takich jak ja. Przeżyłam na szczęście więzienie, a potem obóz pracy w Austrii. W więzieniu widziałam wielu Węgrów, których torturowano za to, że pomagali Polakom. A ilu ich zginęło?

Korzystając z okazji chciałabym w imieniu Polaków, którzy znaleźli się w czasie wojny na Węgrzech, podziękować wszystkim Węgrom za ich niezwykle życzliwy stosunek do nas, za opiekę, jaką nas otoczyli. Udowodnili, że są rzeczywiście prawdziwymi przyjaciółmi, którzy nie opuścili nas w biedzie. Najwięcej oczywiście mówi się o dr. Antallu, ks. Béli Varga z Balatonboglár i jeszcze kilku innych. A przecież oni sami nie mogliby zbyt wiele zdziałać. O wielu sprawach nawet nie wiedzieli, co było podyktowane również bezpieczeństwem, zresztą nie tylko ich. Spróbuję i ja napisać moje wspomnienia, choćby po to, by oddać należny hołd właśnie tym wielu ludziom, których nazwiska zatarły się gdzieś w ludzkiej pamięci.

Z radością uczestniczyłam nie tylko w uroczystości zorganizowanej przez Stowarzyszenie Bema, ale i w spotkaniu w Ambasadzie RP, na które – z okazji 60. rocznicy uchodźstwa polskiego oraz w związku z pobytem na Węgrzech Prezydenta RP – ambasador RP Grzegorz Łubczyk zaprosił 36 burmistrzów z miejscowości, gdzie w czasie wojny przebywało najwięcej Polaków. Prezydent Aleksander Kwaśniewski wręczył im przygotowane specjalnie na tę rocznicę pamiątkowe medale. Tym samym złożono hołd wszystkim Węgrom.

Notowała Alicja Nagy

Włochy

■ "BRAVO" DLA POLAKA

rozmowa z inż. *Olgiem Andryczem*, dyrektorem zakładów Fiata w Cassino

Opuszczając autostradę Słońca przy wyjeździe do Cassino, w prowincji Frosinone, między Rzymem a Neapolem, wszystkie znaki kierują podróżującego w stronę opactwa Benedyktynów oraz polskiego cmentarza wojennego. Jeśli jednak skręci parę kilometrów wcześniej w kierunku Piedimonte San Germano, dojedzie do wielkiego, nowoczesnego zakładu firmy Fiat, który znajduje się na zielonej łące, otoczonej wzgórzami apenińskimi.

Od stycznia 1999 r. kieruje nim Polak – inż. Olgierd Andrycz.

W jaki sposób zaczęła się Pana kariera w Fiacie?

Po ukończeniu studiów na Wydziale Mechaniczno-Energetycznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach zacząłem pracować w 1975 r. w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Tychach. Przeszedłem tam wszystkie szczeble operacyjne, od mistrza do dyrektora technicznego. W 1992 r., kiedy firmę w Bielsku Białej sprywatyzowano z udziałem kapitału Fiata, mianowano mnie dyrektorem tego zakładu. W 1994 r. powróciłem do Tychów, gdzie zostałem do końca ubiegłego roku. Konkretnie rozmowy, dotyczące stanowiska w Cassino, odbyły się 7 grudnia ubiegłego roku, a już 18 stycznia zostałem mianowany dyrektorem zakładu.

Jakie samochody są w nim produkowane?

Zakład produkuje dziennie ponad tysiąc samochodów typu Brava i Marea weekend. Fabryka powstała w 1972 r. i stanowi największą jednostkę produkcyjną Fiata na południe od Rzymu, jest również najbardziej zautomatyzowana w grupie Fiat.

Czy zaczynając pracę w Fiacie spodziewał się Pan, że kiedyś trafi do Włoch?

Gdy zacząłem pracować w Tychach, zdałem sobie sprawę, że zatrudnienie w tak wielkim koncernie niesie za sobą możliwość, a raczej konieczność wymiany menedżerów na całym świecie. Pełniąc funkcje kierownicze, spodziewałem się, że wcześniej czy później mogę otrzymać stanowisko w innym kraju. Nie wiedziałem jednak, kiedy i w jaki sposób to nastąpi. Nie jestem pierwszym Polakiem, który został zatrudniony we włoskich zakładach Fiata, ale za to pierwszym, który pełni funkcję dyrektora. Odbieram to nie tylko jako formę uznania dla mojej osobistej pracy, ale także zespołu, w którym do niedawna pracowałem. Muszę przyznać, że jest to sytuacja zobowiązująca. Zamierzam jednak stanąć na wysokości zadania.

Języka nauczył się Pan wcześniej...

Tak, podczas dziewięciomiesięcznego pobytu w 1986 r. w przedstawicielstwie FSM w Turynie. Później stopniowo doskonaliłem jego znajomość.

Jakie Pan widzi różnice między metodami pracy w Polsce i we Włoszech?

Jej organizacja i metody są jednakowe w obu krajach, ponieważ należą do standardowej koncepcji produkcyjnej Fiata. Inne są natomiast zasoby ludzkie, bo inna jest kultura w Polsce i we Włoszech. Stawiam sobie więc pytanie:

w jaki sposób ja, Polak, mogę przyczynić się do motywowania włoskich pracowników. Jest to dla mnie niezwykle wyzwanie. Jeśli miałbym zdecydować, które z doświadczeń zdobytych w Polsce chciałbym wykorzystać w obecnej pracy, to byłoby to "coinvolgimento". Przy rozwiązywaniu problemów ważne jest zaangażowanie wszystkich pracowników. Pracownik, niezależnie od szczebla, jaki zajmuje, musi kierować się odpowiedzialnością. Niezbędna jest też zdolność do poświęceń wobec firmy. Pracę trzeba polubić.

Jak ocenia Pan obecną sytuację gospodarczą w kraju?

Niewątpliwie istnieją pluse i minusy. W polskiej gospodarce w ciągu minionych dziesięcioleci dominowały przemysł ciężki i tradycyjne rolnictwo. Obecnie przekształca się ona w system oparty na przemyśle lekkim, produkującym dobra konsumpcyjne i na usługach. Silny wzrost gospodarczy oraz obniżenie inflacji wykazują, że podążamy w prawidłowym kierunku. Zjawiskiem pozytywnym jest również zmniejszanie się różnic między Polską a krajami Zachodu. Różnica poziomów życia, oczywiście, jest nadal zauważalna, ale stopniowo maleje.

Niedawno obchodziliśmy 55. rocznicę bitwy pod Monte Cassino, a zakład Fiata, którym Pan kieruje, znajduje się niedaleko obojczy, które zdobyli żołnierze II Korpusu – jak odczuł Pan tę rocznicę?

Chciałbym sprawdzić się w mojej pracy we Włoszech i nikogo nie zawieść. Tę odpowiedzialność czuję tym bardziej, że obecnie mieszkam blisko miejsca o wielkim znaczeniu historycznym i duchowym dla Polaków. Każdy patriota ma do Monte Cassino specjalny stosunek – i to także mnie mobilizuje, podobnie jak interes zawodowy. W obchodach na Monte Cassino uczestniczyłem po raz pierwszy. Było to dla mnie wzruszające przeżycie. Miałem okazję poznać premiera Jerzego Buzka, który uczestniczył w uroczystościach. Znaleźliśmy wiele wspólnego, obaj bowiem kończyliśmy studia na Politechnice Śląskiej. I tak, rzeczywiście, obchody rocznicy bitwy pod Monte Cassino z wielu powodów stały się dla mnie niezapomnianym przeżyciem.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał Andrzej Morawski,
Polonia Włoska – Biuletyn Informacyjny

Z PRAC SENATU RP

■ Z Diariusza

W dniach 16 – 20 września pod honorowym patronatem marszałek Senatu RP prof. Alicji Grześkowiak odbyło się VII Światowe Forum Mediów Polonijnych Tarnów – Kraków – Warszawa '99. W forum uczestniczyło 150 dziennikarzy polonijnych z 27 krajów świata. Organizatorem było Stowarzyszenie Małopolskie Forum Współpracy z Polonią, powstałe na początku tego roku, a patronat nad imprezą objęli także: Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Ministerstwo Skarbu Państwa, Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki oraz prezydenci Krakowa i Tarnowa.

Uroczystego otwarcia forum dokonał w Ratuszu Miejskim w Tarnowie wicemarszałek Senatu Andrzej Chronowski, który w swym wystąpieniu m. in. po-

dziękował mediom polonijnym za rolę, jaką odegrały w procesie przystąpienia Polski do NATO.

W uroczystości zakończenia forum, która odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie udział wzięły marszałek Senatu Alicja Grześkowiak i przewodnicząca Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą senator Janina Sagatowska. Podczas uroczystości postaciom świata polonijnego szczególnie zasłużonym w utrzymywaniu więzi Polonii z krajem wręczono nagrody "Fidelis Poloniae". Otrzymali je: Edward Moskal (Polonia Północnoamerykańska), Jan Kobylański (Polonia Ameryki Południowej), Zygmunt Szkopiak (Europejska Rada Wspólnot Polonijnych) i Leszek Talko (Polonia francuska).

27 września w Augustowie odbyło się wyjazdowe posiedzenie Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, podczas którego senatorowie zapoznali się z problemami związanymi z budową Domu Polskiego w Wilnie oraz sytuacją oświaty polskiej na Litwie.

W Wilnie senatorowie spotkali się z przedstawicielami społeczności polskiej na Litwie. W wyniku dyskusji ustalono powołanie trzyosobowego zespołu, który oceni przebieg prac inwestycyjnych, a także ustosunkuje się do programu wykorzystania Domu Polskiego w Wilnie, którego otwarcie ma nastąpić w maju przyszłego roku. Podczas pobytu w Wilnie senatorowie złożyli również wizytę w litewskim Sejmie, gdzie spotkali się z przewodniczącym Komisji Oświaty i Kultury posłem V. Jackunasem. Senatorowie odwiedzili także Gimnazjum im. Adama Mickiewicza i szkoły średnie im. Jana Pawła II i im. Władysława Syrokomli oraz "Macierz Szkolną". Senatorowie spotkali się także z przedstawicielami polskiego środowiska kulturalnego na Litwie. Delegacji Senatu RP w Wilnie towarzyszyli konsul generalny RP w Wilnie Mieczysław Jackiewicz oraz prezes ZPL Ryszard Maciejki.

W dniach 26 – 30 września, na zaproszenie przewodniczącego Senatu Kanady Gildasa L. Molgata, przebywała w Kanadzie z oficjalną wizytą delegacja Senatu RP w składzie: wicemarszałek Andrzej Chronowski i senator Krzysztof Głuchowski, której przewodniczyła marszałek prof. Alicja Grześkowiak.

W Ottawie delegacja Senatu RP spotkała się m. in. z wicepremierem Kanady H. Grayem, przewodniczącym Senatu G. L. Molgatem, przewodniczącym Izby Gmin G. Parentem, przewodniczącym Kanadyjsko-Polskiej Grupy Przyjaźni S. Keyesem, ministrem stanu i szefem partii rządzącej w Izbie Reprezentantów Donem Boudria, ministrem spraw zagranicznych i handlu międzynarodowego L. Axworthym, przywódcą rządu w Senacie B. A. Grahamem oraz sędzią Sądu Najwyższego Ch. Gonthierem.

Na Uniwersytecie Ottawskim, w obecności władz uczelni, wykładowców i studentów oraz przedstawicieli korpusu dyplomatycznego i środowisk opiniotwórczych stolicy, marszałek A. Grześkowiak wygłosiła wykład nt. "Przemiany w Polsce i historyczna rola Solidarności". Wykład zainaugurował cykl corocznych wystąpień wybitnych przedstawicieli polskiego życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego, którego celem jest promocja osiągnięć Polski w dziedzinach politycznej, naukowej i kulturalnej.

Marszałek Senatu RP przekazała na ręce prof. Richarda Sokołowskiego, dziekana Centrum Studiów Sławi-
stycznych Uniwersytetu Ottawskiego kilkanaście pozyc-
ji książkowych, które wzbogacą bibliotekę wydziału,
aktywnie promującego literaturę i kulturę polską. Na
zakończenie wizyty wicerektor uczelni Jean-Michael
Beillard wręczył marszałek A. Grześkowiak order
uczelni.

W Toronto delegacja Senatu RP spotkała się m. in.
z gubernatorem Ontario H. M. Weston, przewodniczą-
cym Zgromadzenia Legislacyjnego Ontario B. John-
sonem, ministrem spraw międzyrządowych Rządu Pro-
wincjonalnego N. Sterlingiem. Ponadto marszałek A.
Grześkowiak udzieliła szeregu wywiadów dla polonij-
nych mediów, m. in. dla programu "Rozmaitości", pre-
zentowanego w ramach wielokulturowego kanału TV
CFMT nadawanego w Toronto dla całego Ontario, dla
stacji "Polskie Studio" oraz dla ogólnokanadyjskiego ty-
godnika "Związkowiec".

W dniach 30 września – 4 października, na zapro-
szenie Polonii Amerykańskiej, delegacja Senatu RP pod
przewodnictwem marszałek Alicji Grześkowiak przeby-
wała w USA. W składzie delegacji znaleźli się przewo-
dnicząca Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą
senator Janina Sagatowska oraz minister Bogdan Skwar-
ka – szef Kancelarii Senatu.

Delegacja spotkała się w Chicago z prezesem Kon-
gresu Polonii Amerykańskiej Edwardem Moskałem
i członkami władz tej organizacji.

W Filadelfii delegacja wzięła udział w spotkaniu
z władzami miejscowego oddziału KPA oraz zwiedziła
dom-muzeum, w którym po uwolnieniu z niewoli car-
skiej zamieszkał Tadeusz Kościuszko.

W Holy Family College odbyła się uroczystość
nadania marszałek Senatu RP prof. Alicji Grześkowiak
tytułu doktora honoris causa. Dziękując za ten tytuł
Marszałek Senatu RP powiedziała m. in.: "Dziś otrzy-
manym darem dzielić się chciałabym z innymi kobieta-
mi, tak pięknie wypełniającymi swoje kobiece powoła-
nie według Bożych planów. Jawi mi się ono jako
uznanie skierowane nie tylko do mnie. Wpisuje się ono
w uznanie dla kobiet "za wielkie dzieła, jakie w nich
i przez nie dokonały się w historii ludzkości" (Jan Pa-
weł II, List do kobiet, 1). Jest uznaniem, złożonym tym
razem na moje ręce, zresztą jednym z wielu, jakich my,
kobiety, doświadczamy".

2 października w Wołkowysku na Białorusi senator
Anna Bogucka-Skowrońska wzięła udział w otwarciu
szkoły polskiej. Jest to druga po Grodnie taka placówka
na Białorusi. Budowa szkoły, według oryginalnego pro-
jektu (uznanego za białoruski projekt roku) grodzień-
skiego architekta Ryszarda Kacynela, kosztowała ok. 3
mln dolarów. Pieniądze na budowę uzyskano ze środ-
ków budżetowych Kancelarii Senatu RP przeznaco-
nych na pomoc dla Polonii i Polaków za granicą. Inwe-
storem było Stowarzyszenie "Wspólnota Polska".
W uroczystym otwarciu szkoły wzięli udział przed-
stawiciele Parlamentu RP, "Wspólnoty Polskiej" z jej pre-
zesem prof. Andrzejem Stelmachowskim, ambasador
RP w Mińsku Mariusz Maszkiewicz oraz przedstawicie-
le organizacji pozarządowych i związków zawodowych.

■ Nie tylko narciarskie stoki

Czytelników Biuletynu informowaliśmy już, że
na przełomie lutego i marca w Bielsku-Białej,
Szczyrku i Wiśle odbędą się Polonijne Igrzyska Zi-
mowe, organizowane przez miejscowy Oddział
Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". Ale jego
członkowie nie ograniczają się jedynie do promo-
wania wśród rodaków sportów zimowych. Ich
działalność obejmuje znacznie szersze pola. Zaan-
gażowali się m. in. w przygotowanie tegorocznego
Tygodnia Kultury Beskidzkiej – największej impre-
zy folklorystycznej w Polsce i jednocześnie jednej
z największych i najlepiej zorganizowanych w Eu-
ropie. Prezes oddziału, Wojciech Dębowski, stwier-
dził z tej okazji: "Nasz dorobek w dziedzinie upo-
wszechniania i mecenatu nad kulturą ludową
wynika z wielu działań, nie zawsze odkrywaliśmy
kogoś z Ameryk – robili to przed nami udanie in-
ni, a my włączyliśmy się w te działania. Wielokrot-
nie zdarzało się, że przejmowaliśmy pateczkę, gdy zabrakło
środków, chęci i ludzi do pracy". Tak duże
zainteresowanie folklorem nie wzięło się z przypadku –
np. w skład zespołu Estrada Ludowa "Czantoria" wcho-
dzą w większości członkowie Koła "Wspólnoty Polskiej"
w Ustroniu. Nawiązali oni kontakt z zespołem polonijnym
"Landwarowianie" z Landwarowa pod Wilnem, który go-
ścił w Ustroniu w sierpniu 1998 r. W tym roku przyszła po-
ra na rewizytę, ale "Czantoria" nie pojechała z pustymi rę-
kami, sprezentowała rodakom sprzęt komputerowy,
książki, polskie czasopisma oraz drobne prezenty i artyku-
ły spożywcze. Najważniejsza była jednak możliwość kon-
certowania – górale bawili publiczność niepowtarzalnym
pięknem gwary, urodą strojów i bogatym repertuarem pol-
skich piosenek. To nie jedyne kontakty muzyczne regionu
bielskiego z Polonią – "Czantoria" występowała również
w zaolziańskich Mostach koła Jabłonkowa, na zaproszenie
chóru "Przełęcz", obchodzącego w tym roku 45-lecie swe-
go istnienia. Ze względu na bliskość geograficzną bielski
Oddział nawiązał ściślejszą współpracę właśnie z Polaka-
mi zaolziańskimi. Dzięki kontaktom z Komendą Hufca Zie-
mi Cieszyńskiej ZHP umożliwił podczas tegorocznych wa-
kacji 14-osobowej grupie młodzieży z Czech uczestnictwo
w obozie harcerskim, zorganizowanym w Filipowie nad Je-
ziorem Garbaś, na Pojezierzu Suwalskim. Pomógł także
w modernizacji sali wystawowej "Sztuka Polska na Zaol-
ziu" w Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej. Doceniając
wyjątkowe znaczenie szkolnictwa polskiego poza granica-
mi kraju i działalność Towarzystwa Nauczycieli Polskich
w Republice Czeskiej, Oddział dofinansował wyjazdy mło-
dzieży polskiej do Macierzy, dając jej tym okazję do kon-
taktów z ojczystą kulturą. Ale dzięki członkom "Wspólno-
ty Polskiej" do kraju przyjeżdżała nie tylko młodzież –
pomocą finansową objęto także chóry polskie z Zaolzia,
które wzięły udział w IV Świątce Pieśni "Gaudete Can-
tem", zorganizowanym w październiku br. w Bielsku-Bia-
łej przez miejscowy Zarząd Oddziału Polskiego Związku
Chórów i Orkiestr.

Imprezy letnie Oddział stworzył Festynem rekreacyj-
no-sportowym, przygotowanym z okazji Dnia Dziecka na

bulwarach Straceńskich. Potem przyszła pora na wypoczynek wakacyjny – dofinansowano pobyt grupy młodzieży polonijnej z Mołdawii, przyjętej przez bielsko-białą Parafię Opatrności Bożej oraz dwóch grup ze Lwowa i jednej z Baru, podjętych przez Charytatywne Stowarzyszenie Opiekuńczo-Wychowawcze "Ignis" w Ośrodku w Jaworzu Nałęczu. Przygotowano także kolonie społeczne dla dzieci i młodzieży polskiej z Kijowa, Żydaczowa, Stryja i Lwowa. Zakwaterowano je w Domu Pielgrzyma Sanktuarium Marynego w Hałcnowie. Bogaty program kolonii obejmował m. in. zajęcia rekreacyjne, pogłębianie znajomości języka polskiego oraz poznawanie regionu. W ślad za dziećmi, które wróciły do domów, na Ukrainę pojechały paczki bogate w podręczniki do nauki języka ojczystego i poradniki metodyczne dla nauczycieli. I z pewnością na tym członkowie Oddziału "Wspólnoty Polskiej" w Bielsku-Białej opieki nad Polakami z dawnych Kresów nie zakończą. (IBP)

ODDZIAŁ DOLNOŚLĄSKI

■ V Przegląd Kultury Kresowej "Kresy'99"

W roku bieżącym Oddział Dolnośląski stał się oficjalnym współorganizatorem Przeglądu Kultury Kresowej w Głogowie. W ubiegłym roku spotkaliśmy w Głogowie ludzi oddanych sprawie Polaków na Kresach, wręcz zakochanych w Kresach. Dyrektor Muzeum Archeologicz-



Na scenie "Grzegorzanie"

no-Historycznego w Głogowie, Leszek Lenarczyk, z grupą osób życzliwych organizował co roku prezentacje zespołów ze Lwowa i Wilna. Włączyliśmy się do tej pracy, uznając że warto i należy to uczynić.

Impreza odbywa się w malowniczej scenerii Zamku Piastowskiego, będącego siedzibą Muzeum, a uczestniczy w niej kilka tysięcy osób. Tak duże zainteresowanie nią na Dolnym Śląsku jest zrozumiałe, gdyż – mimo dużej odległości od Kresów – serca mieszkańców Wrocławia, Głogowa i wielu innych miejscowości nad Odrą są bardzo bliskie tym znanym Niemna, Wilii i Dniestru. W tegorocznej edycji "Kresów" uczestniczyły – oprócz już tradycyjnie z Litwy i Ukrainy – także zespoły z Białorusi. "Kresowianka" z małego Iwieńca na skraju Puszczy Nalibockiej wrzuciła pu-



Koncert galowy

bliczność do łez piosenką o swoim mieście. Zespół z Grzegorzewa – coroczny uczestnik imprezy – ukazał ciągłość pokoleniową Polaków, podtrzymujących polską kulturę i tradycję na Wileńszczyźnie. Z kolei Teatr Polski ze Lwowa podczas nocnego spektaklu na dziedzińcu zamkowym przedstawił "Polowanie" Mrożka, uświetniając w ten sposób aukcję obrazów polskich malarzy ze Lwowa i Wilna. Przedwojenne piosenki podwórkowe rewelacyjnie zaś zaprezentowała kapela z Sambora na Ukrainie.

Przegląd trwał od 2 do 6 lipca – w tym czasie jego uczestnicy dali wiele koncertów w okolicznych miejscowościach, budząc wszędzie spore zainteresowanie. Koncert galowy zgromadził w przepięknym amfiteatrze zamkowym kilkaset osób, a każdy zespół miał na widowni "swoich ludzi" – tych, co pochodzą ze Lwowa, tych, co z Wilna, a nawet kilka osób mających w dowodzie osobistym wpis: urodzony w Iwieńcu. Trzech ponad osiemdziesięcioletnich panów, byłych żołnierzy Armii Krajowej z Puszczy Nali-



Letnia Akademia Kultury i Języka Polskiego – zajęcia w pracowni informatycznej

bockiej, obecnie mieszkańców Zielonej Góry, Wrocławia i Warszawy, przybyło do Głogowa dla swoich "Kresowianek". "Jak moglibyśmy nie przejechać tych paru kilometrów, jak nasi rodacy z Iwieńca pokonali ich ponad tysiąc?" – pytał schorowany partyzant, jeden z niewielu żyjących do dziś żołnierzy bohaterskiego, legendarnego 27 Pułku Ułanów. Takich wzruszających momentów było wiele.

W okresie poprzedzającym Przegląd odbywała się w Głogowie Letnia Akademia Kultury i Języka Polskiego dla młodzieży ze Wschodu. Uczestniczyło w niej 21 osób z Ukrainy, Litwy i Białorusi. Program obejmował zajęcia z historii Polski, języka polskiego, kultury i sztuki ojczyste oraz zapoznające z obsługą komputera. Jej uczestnicy poznali również wiele piosenek turystycznych i młodzieżowych. Nie zapomniano też o rekreacji – przedpołudnie w polkowickim Akwaparku, dyskoteka i ognisko to nie jedyne atrakcje. Akademią kierował dyrektor III Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie Jan Zubowski. Z jego gościny w szkolnym internacie skorzystali uczestnicy obu imprez.

W przyszłym roku planujemy zwiększenie liczby uczestników Przeglądu i Akademii – być może uda się sprowadzić zespoły z Łotwy i Czeskiego Cieszyna, liczymy też na artystów plastyków. Już dziś serdecznie zapraszamy na pierwszą niedzielę lipca przyszłego roku do Głogowa.

Ryszard Olejniczak

■ Za chłopców z puszczy

W kościele garnizonowym pw. św. Elżbiety we Wrocławiu odbyła się wspólna uroczystość patriotyczno-religijna – została odprawiona Msza św. w intencji żołnierzy Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego Armii Krajowej oraz jednego z jej dowódców, chor. Zdzisława Nurkiewicza, ps. "Noc" i "Nieczaj".

W trakcie wszechnicowych wędrówek Oddziału Dolnośląskiego po rejonie wołczyńskim na Białorusi spotkaliśmy we wsi Starzynki koło Iwieńca wspaniałą kobietę, która jako młoda dziewczyna wraz z matką udostępniła swój dom na kwaterę dowódcom Zgrupowania AK. Dziś, po wielu latach milczenia, poprosiła przedstawicieli Oddziału i Straży Mogił Polskich na Wschodzie o Mszę św. w Polsce ku czci swoich wojennych gości. W jej pamięci głęboko utkwił zwłaszcza dowódca kawalerii, chor. "Noc". Takiej prośbie nie można było odmówić.

Na Mszę św. przybyli koledzy ze Zgrupowania – niestety, już nieliczni żyjący – oraz wielu przedstawicieli Okręgu Nowogródzkiego Armii Krajowej z całej Polski. Licznie reprezentowane były też inne Okręgi, a przede wszystkim mieszkańcy Wrocławia. Po zakończeniu nabożeństwa okolicznościowe mowy wygłosili przedstawiciele organizatorów uroczystości oraz żołnierzy Zgrupowania, a następnie zaśpiewano wspólnie pieśni patriotyczne – w tym "O Boże, któryś jest na niebie" – i partyzanckie. Uroczystość zaszczytli swą obecnością członkowie zespołu ludowego "Kresowianka" z Iwieńca, serdecznie powitani przez krajanów z Armii Krajowej. Wspólne śpiewy i rozmowy przeniosły się na wrocławski rynek, gdzie niewinne śpiewanie przerodziło się w uliczny koncert, który wzbudził ogromne zainteresowanie przechodniów. Wszak rzadko zdarza się usłyszeć dziś już prawie zapomniane pieśni polskie w tak oryginalnym wykonaniu – "Kresowianek" z żołnierzami z Puszczy Nalibockiej. Spotkanie zarejestrowała Telewizja Polska.

Warto dodać, że w przygotowaniu uroczystości ogromną pomoc okazało Wojsko Polskie, a w szczególności mjr Paweł Kamiński, za co serdecznie Bóg zapłać.

Ryszard Olejniczak

■ Plener w Obornikach Śląskich



W. Skarżyńska z Wilna

W Obornikach Śląskich latem br. odbył się II Międzynarodowy Plener Malarski, którego jednym ze współorganizatorów był Oddział Dolnośląski "Wspólnoty Polskiej". Wzięli w nim udział artyści z Polski, Białorusi, Niemiec, Litwy i Ukrainy – m. in. Helena Jacyno ze Lwowa, Walentyna Skarżyńska z Wilna oraz Ryszard Dalkiewicz i Stanisław Kleczko z Grodna. Wspólny pobyt w sanatorium "Szarotka" zaowocował nowymi przyjaźniami, był okazją do wymiany doświadczeń i prezentacji twórczości. Imprezę zakończono wystawą powstałych podczas pleneru prac, którą nagłośniły lokalne media. (BS)

ODDZIAŁ W ELBLĄGU

■ Bursztynowa Kolia Bałtyku i Warsztaty Taneczne

W II Międzynarodowym Festiwalu Krajów Nadbałtyckich, który odbył się w dniach 25 – 27 czerwca br. w Elblągu uczestniczyło około 420 osób. Przyjechały zespoły "Ku-



"Malwa" ze Szwecji

ODDZIAŁ GÓRNOŚLĄSKI

■ Śląskie Lato Polonijne

Szkoła Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach po raz dziewiąty zorganizowała w sierpniu w obiektach Filii Uniwersytetu w Cieszynie, przy współpracy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", letni kurs języka, literatury i kultury polskiej dla cudzoziemców, a po raz ósmy warsztaty polonistyczne dla nauczycieli pracujących poza granicami kraju. Gościła 100 osób z 26 państw, leżących na 5 kontynentach. Szczególnie ważna była możliwość nawiązania kontaktów między studentami z Europy Wschodniej i Środkowej a uczestnikami z Zachodu. Ci pierwsi mogli przyjechać do Cieszyna m. in. dzięki pomocy Biura Uznanalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" – były to studentki z Ukrainy, Mołdawii, Rosji, Macedonii i Łotwy oraz absolwentki polonistyki



Dziewczęta z Łotwy podczas "Wieczoru Narodów"

kuleczka" z Łotwy, Zespół Tańca Ludowego "Zgoda", kapela i Luba Nazarenko z Litwy, zespół "Szuroki" z Niemiec, "Malwa" ze Szwecji oraz zespoły z kraju: "Warmia" z Olsztyna, "Powiśle" z Kwidzyna, "Kaszuby" z Chojnic, "Ziemia Elbląska" oraz zespoły dziecięce z Elbląga. Ponadto, z zaprzyjaźnionych z Elblągiem miast, przyjechały zespoły z Druskiennik i Kaliningradu. Kolorowy korowód artystów przeszedł ulicami miasta do amfiteatru, gdzie Prezydent Elbląga i senator Józef Kuczyński, prezes elbląskiego Oddziału Stowarzyszenia dokonali otwarcia festiwalu. Przez dwa dni zespoły prezentowały się przed licznie zgromadzoną publicznością, dostarczając wielu wzruszeń i przeżyć artystycznych. Po ogłoszeniu wyników przez komisję artystyczną w Teatrze Dramatycznym na koncercie galowym "Bursztynowe Kolie Bałtyku" otrzymały następujące zespoły: "Zgoda", "Szuroki", "Karuzela", "Kukuleczka", kapela i zespół z Druskiennik oraz z Polski – "Kaszuby" i "Ziemia Elbląska". Wszystkie zespoły otrzymały nagrody, dyplomy i upominki.

W ramach festiwalu wszystkich uczestników zaproszono na spotkanie przy muzyce i poczęstunku potraw kuchni regionalnej, a kierownicy zespołów mieli okazję spotkać się z władzami miasta i "Wspólnoty Polskiej". Obecnie podczas festiwalu media wysoko oceniły organizację i poziom artystyczny.

Kolejną imprezą, zorganizowaną w dniach 28 czerwca – 11 lipca br. przez Oddział w Elblągu były XI Warsztaty Taneczne dla dzieci i młodzieży z polonijnych zespołów folklorystycznych. Wzięły w nich udział zespoły: "Zgoda" i "Wileńszczyzna" z Litwy, "Kukuleczka" z Łotwy, "Pierwiosnek" i "Kresowe zabawy" z Białorusi, "Słowianeczki" z Rosji oraz "Malwa" ze Szwecji – razem 129 osób. Zajęcia taneczne prowadzone były w grupach przez choreografów i muzyków. Uczestnicy warsztatów poza nauką polskich tańców narodowych i regionalnych korzystali także z lekcji języka polskiego prowadzonych przez nauczycieli oraz wzięli udział w ciekawych wycieczkach m. in. do Malborka, Fromborka, Gdańska i Olsztynka. 10 lipca br. na koncercie galowym zespoły zaprezentowały nowo nabyte umiejętności – tańce i piosenki. Organizatorzy przygotowali dla wszystkich uczestników dyplomy i upominki.

Czesław Kujawski

z Wilna. Spotkały się z koleżankami i kolegami, którzy przybyli z Kanady, Niemiec czy Wielkiej Brytanii.

Długoletnia współpraca kadry Szkoły ze "Wspólnotą Polską" pozwoliła jej rozpoznać problemy i potrzeby środowisk polonijnych. Jedną z najistotniejszych kwestii jest zapewnienie szkołom z polskim językiem nauczania, szkółkom niedzielnym, parafialnym oraz kursom języka polskiego prowadzonym przy organizacjach polonijnych i kościołach dobrej kadry nauczycielskiej. Powinna ona władać poprawnie żywym językiem polskim – tzn. dzisiejszym, codziennym językiem Polaków, który różni się od polszczyzny Mickiewicza, Orzeszkowej i Sienkiewicza – oraz stosować nowoczesne metody nauczania, gdyż dzieci na całym świecie lubią to samo – wideo, gry, komputery. To przyciąga do nauki, trzeba więc wyposażyć nauczycieli w wiedzę o multimedialnych pomocach do nauki języka polskiego i o korzystaniu z nich. Wychodząc naprzeciw tym potrzebom, Szkoła co roku organizuje warsztaty polonistyczne. Początkowo były one przeznaczone wyłącznie dla nauczycieli z Zaolzia, ale od kilku lat zgłaszają się na nie uczestnicy z innych krajów. Nauczyciele spotykają się podczas nich z wybitnymi specjalistami z dziedziny literaturoznawstwa, językoznawstwa i metodyki nauczania języ-



Laureaci "Dyktanda"

ka polskiego oraz literatury polskiej. Specjalne zajęcia poświęca się filmowi polskiemu, dramatom i spektaklom teatralnym. Towarzyszą im pokazy polskiej klasyki filmowej i najważniejszych spektakli teatralnych. Uczestnicy warsztatów mają także możliwość spotkania się z polskimi nauczycielami ze szkół podstawowych i średnich. Od prowadzących zajęcia otrzymują sporo pomocy dydaktycznych: konspekty lekcji, teksty dyktand, scenariusze szkolnych uroczystości, teksty piosenek itp. Nauczyciele co roku zabierają ze sobą książki, które wzbogacą ich własne biblioteczki i biblioteki szkolne. W tym roku dzięki pomocy finansowej "Wspólnoty Polskiej" były to m. in. "Mały słownik ortograficzny" E. Jędrzejko, A. Skudrzyk i K. Urban, "Czytając Białoszewskiego" R. Cudaka, "Polszczyzna w szkole śląskiej" H. Synowiec i B. Szymonowej, kolejne tomy serii "Z serii i praktyki dydaktyki języka polskiego" pod red. Edwarda Polańskiego.

Celem kursu była nauka języka polskiego oraz przekazanie jak najszerszej wiedzy z zakresu kultury polskiej. Rano odbywały się lektoriaty, zaś po południu seminaria z języka, literatury, filmu, teatru, historii Polski, polskiej muzyki klasycznej i młodzieżowej oraz historii ojczystych obyczajów, prowadzone przez pracowników Uniwersytetu Śląskiego. Odbywały się w dwóch cyklach: kursu akademickiego w języku polskim i popularnego w języku angielskim. Wykorzystywano multimedialne środki nauczania języka, m. in. programy komputerowe do nauki gramatyki i frazeologii oraz audycję wideo do nauki poprawnej wymowy, opracowane przez Szkołę. Oprócz zajęć merytorycznych, studentom zaproponowano wiele imprez kulturalnych, m. in. spotkanie z reżyser Magdaleną Łazarkiewicz, która z grupą zainteresowanych obejrzała swój film "Ostatni dzwonek", a potem odpowiadała na niezliczone pytania dotyczące filmu, swego zawodu i kondycji polskiej kinematografii. Studenci z zainteresowaniem wysłuchali Kamila Durczoka, który mówił o pracy w telewizji, kontaktach z politykami, a nawet zdradził, kto wybiera mu tak świetne garnitury. Gośćmi Szkoły byli wybitni językoznawcy: prof. Irena Bajerowa i prof. Jerzy Bralczyk, którzy część swego życia zawodowego związali z Uniwersytetem Śląskim.

Szkoła była także organizatorem międzynarodowego konkursu ortograficznego "Dyktando". Była to już jego druga edycja, organizowana wspólnie z Polskim Radiem w Ka-

towicach. W tym roku ze słuchaczami Szkoły współzawodniczyli studenci z zaprzyjaźnionego Instytutu Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców Uniwersytetu Warszawskiego "Polonicum" oraz osoby, które o "Dyktandzie" dowiedziały się ze strony internetowej Szkoły.

Jedną z największych atrakcji był Wieczór Narodów, na który złożyły się weselne obrzędy z Łotwy, tańce macedońskie, węgierski czardasz, wykład z filozofii greckiej, nauka czeskiej polki, pokaz angielskiego krykieta, degustacja francuskiego wina, japońskie śpiewy, prezentacja egipskiego papiirusu i portugalskich strojów piłkarskich. Przede wszystkim był to jednak czas wspólnej zabawy, radości, bratania się i zawierania przyjaźni.

Wiele czasu zajmowały programy muzyczne – prawdziwy aplauz wzbudził Ireneusz Dudek. Studenci bardzo żalowali, że muszą wyjechać przed rozpoczęciem w Katowicach Festiwalu Rawa Blues i że nie mogą kupić płyty Irka Dudka. Może ich namowy spowodują, że w końcu ukaże się ona na polskim rynku. Niespodziewany efekt osiągnął zespół Akademii Ekonomicznej "Silesianie", który zaprezentował tańce i pieśni ludowe z całej Polski – jego członkom udało się wciągnąć na scenę połowę słuchaczy Szkoły i nauczyć ich trojaka. Wielkie rozrzewnienie wzbudziły natomiast zespoły dziecięce "Sosnowiec" z Sosnowca i "Dzwoneczek" z Białorusi, które odwiedziły Cieszyn w drodze z Gorolskiego Świąta w Jabłonkowie. Odbyły się także dwa koncerty pieśni polskich, a studenci mogli poza tym uczestniczyć w koncercie inauguracyjnym cieszyński festiwal "Viva il canto". Języka polskiego uczono się także dzięki przygotowywaniu spektakli na podstawie twórczości Mrożka, Tuwima czy Brzechwy oraz gier językowych i wieczorów poezji. Dopelnieniem programu były wycieczki na Górną Śląsk, w Beskidy i do Krakowa.

Pozostały wspomnienia – zdjęcia, kasety video, listy i, przede wszystkim, przyjaźnie, a więc bardzo, bardzo wiele.

Jolanta Tambor, Aleksandra Achtełik

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

■ Polonia z Brazylii po raz trzeci w Krakowie

W ramach lipcowej Szkoły Letniej w dniach 5 – 24 lipca br. odbył się kurs języka polskiego dla Polonii brazylij-



Spotkanie z prof. A. Stelmachowskim
fot. B. Dudzik



Z wizytą u marszałek Senatu RP A. Grześkowiak
fot. B. Dudzik

skiej. Uczestnicy – Brazylijczycy polskiego pochodzenia, jak o sobie mówili – przyjechali m. in. z Kurytyby, Sao Paulo, Santa Helena, Erechim oraz z południowych stanów Brazylii. W tym roku gościliśmy w Krakowie prorektora Uniwersytetu Stanu Parana prof. Waldomiro Gremskiego, który oprócz uczestnictwa w kursie, reprezentował Uniwersytet w Kurytybie w rozmowach z rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Aleksandrem Kojem.

Kierownikiem kursu był dyrektor Instytutu Polonijnego prof. Władysław Miodunka, zaś jego prawą ręką Piotr Cieciora – doktorant Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oczywiście oprócz zajęć językowych, które odbywały się przez pięć dni w tygodniu po 6 godzin, uczestnicy mieli możliwość poznania ciekawych miejsc Małopolski. Odwiedzili m. in. Kopalnię Soli w Wieliczce, Klasztor na Jasnej Górze, Pieniński Park Narodowy podczas spływu przełomem Dunajca i oczywiście zabytki Krakowa: Wawel, Sukiennice, Bazylikę Mariacką i Collegium Maius.

Ponadto dla Polonii brazylijskiej zorganizowano oficjalne spotkania: w Krakowie z prof. Andrzejem Gołasiem, prezydentem Krakowa oraz w Warszawie z Marszałek Senatu RP prof. Alicją Grześkowiak i prezesem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzejem Stelmachowskim. Pomiedzy spotkaniami w stolicy goście z Brazylii mieli okazję zobaczyć Zamek Królewski i Łazienki.

Na zakończenie kursu z ust prof. Waldemiro Gremskiego padły następujące słowa: "nasza grupa polsko-brazylijska czuje się tutaj jak w domu i tak naprawdę jest, i musi być, bo nasi przodkowie tutaj się urodzili". (BD)

■ "Krakus" u Polaków na Bukowinie Rumuńskiej

Zespół Pieśni i Tańca AGH "Krakus" po raz pierwszy w swej pięćdziesięcioletniej historii gościł u Polaków na Bukowinie Rumuńskiej, dzięki inicjatywie prezesa krakowskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej" prof. Zygmunta Kolendy, z okazji odbywającego się w Suczawie w dniach 23 – 25 września br. sympozjum naukowego pt. "Druga wojna światowa na tle stosunków polsko-rumuńskich", zorganizowanego przez Związek Polaków w Rumunii. Koncert galowy, na który oprócz uczestników sympozjum i licznej miejscowej Polonii przybyli konsul RP dr Kazi-

mierz Jurczak i prezes Związku Polaków w Rumunii, poseł do rumuńskiego Parlamentu Jan Babiasz, odbył się w sali widowiskowej Domu Polskiego w Suczawie.

Do rumuńskiej Bukowiny Polacy przybyli dwieście lat temu, za sprawą cesarzowej Marii Teresy, która chcąc zbudować kopalnię soli sprowadziła tam dwadzieścia polskich rodzin z okolic Wieliczki i Bochni. Kopalnia stoi do dziś, jej dyrektorem jest potomek pierwszego zarządcy, inż. Grudnicki. Górnicy osiedlili się wokół kopalni, tworząc wieś Kaczyca. Po dwustu latach mieszkańcy wsi nadal mówią po polsku. Dla nich właśnie wystąpił "Krakus" w drugim dniu swojego pobytu. Reakcja publiczności przebiegała wszelkie oczekiwania, od okrzyków radości do łez wzruszenia. Trzeciego dnia pobytu zespołu miało miejsce spotkanie z mieszkańcami innej polskiej miejscowości – Nowego Sokołca. Do wsi prowadzi betonowa szosa, zbudowana za część długów rumuńskich wobec Polski, którą mieszkańcy zawdzięczają pobytowi prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Po Mszy św. przed polskim kościołem w Nowym Sokołcu zespół wystąpił ze śpiewem i tańcami dla miejscowych Polaków, którzy niejednokrotnie przyszli na koncert prosto z pola, gdyż właśnie był czas wykopków.



W Nowym Sokołcu

Krótki pobyt zespołu był bardzo owocny i pozostanie na pewno w sercach "Krakusów" i chyba Polaków na Bukowinie również. "Krakus" otrzymał zaproszenie na następny rok.

ODDZIAŁ W LUBLINIE

■ Dzieci z Ukrainy na Lubelszczyźnie

Z inicjatywy lubelskiego Oddziału "Wspólnoty Polskiej" i w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej w dniach 12 – 27 lipca 1999 r. wypoczywała w Polsce 19-osobowa grupa młodzieży polskiej z Wołynia. Młodzi goście z okolic Łucka, Rożyszcz i Beresteczka zostali serdecznie przyjęci w domach polskich rodzin z parafii Kumów w Ziemi Chełmskiej, dzięki zaangażowaniu proboszcza tej parafii ks. Józefa Piłata oraz wikariusza ks. Sławomira Górniego. Program pobytu obejmował przede wszystkim aktywny wypoczynek – piesze i rowerowe wycieczki po okolicy, za-

jęcia sportowe i rekreacyjne, a wieczorem ogniska przy pieśniach polskich i ukraińskich. Młodzież miała także możliwość codziennego uczestniczenia w lekcjach języka polskiego w miejscowej szkole oraz w katechezach. Podczas dwutygodniowego pobytu goście zwiedzili najatrakcyjniejsze miejscowości Lubelszczyzny: Lublin, Kozłówkę i Zamość, zapoznając się z bogatą historią i kulturą regionu lubelskiego. Pomocą w poznawaniu języka polskiego były liczne przyjaźnie z młodzieżą z Kumowa i pobliskich miejscowości, jakie zrodziły się podczas wypoczynku w naszym kraju.

■ Polskie ślady w Armenii

Migracje, zarówno te masowe jak i indywidualne, powodują wzajemne przenikanie elementów kultury narodów w nich uczestniczących. Obecnie na świecie jest niewiele krajów, gdzie nie byłoby znaków obecności Polaków i kultury polskiej, czy w historii, czy w życiu współczesnym. Należy do nich także Armenia. Związki obu krajów sięgają swymi korzeniami bardzo głęboko, do średniowiecza. Polska przez stulecia przyciągała Ormian, którzy uczestniczyli w życiu swej drugiej ojczyzny, wnosząc znaczną siłę ekonomiczną i bogatą tradycję.

Polacy w Armenii pojawili się nieco później. Kraj ten, zmagając się kolejno ze swymi sąsiadami, został w XVII w. podzielony pomiędzy Turcję i Persję – co, ze względów oczywistych, wykluczało możliwość emigracji Polaków na te tereny, pomijając sytuację wewnętrzną potężnej wówczas Rzeczypospolitej, która nie skłaniała do poszukiwania miejsca osiedlenia w tak odległym jak Armenia kraju. Pod koniec XVII w. przybywali natomiast sporadycznie na teren Zakaukazia i do Armenii polscy duchowni katoliccy, podejmujący działalność misyjną. Historycy przytaczają tu nazwiska księży: Jana Reutta, Pawła Wroczyńskiego, Jędrzeja Zielonackiego, Tadeusza Krusińskiego, Michała Wieczorkowskiego. Dwaj ostatni, obok działalności duszpasterskiej, prowadzili interesujące prace badawcze nad stosunkami gospodarczymi, społecznymi, politycznymi i kulturą Persji oraz Zakaukazia, wnieśli znaczny wkład w poznanie Ormian i terenów przez nich zamieszkiwanych. Na przykład ks. T. Krusiński ogłosił w 1726 r. dzieło „Relatio de multationibus Regni Persarum”, którego część poświęcił Armenii. Z kolei ks. M. Wieczorkowski jest autorem dwóch książek traktujących o ludach zakaukaskich i ich wierze; są to pierwsze polskie opisy stosunków panujących w Armenii. Z inicjatywy polskich duchownych, przy wsparciu dyplomaty Bohdana Grudzickiego, w 1699 r. w Erewaniu powstał katolicki dom misyjny.

Obecność Polaków w Armenii w XVIII i XIX w. uwarunkowana była względami politycznymi – upadkiem i rozbiorem Rzeczypospolitej oraz dążeniami imperialnymi Rosji. Po pierwszym rozbiore do służby w armii carskiej na Kaukazie wcielono wielu polskich poborowych, zmuszając ich do walki o interesy Rosji, zwieńczonej wcieleniem Armenii do imperium carskiego. Polacy brali m. in. udział w zdobywaniu Erewania w 1827 r. Szacuje się, że w walkach na Zakaukaziu w latach bezpośrednio poprzedzających powstanie listopadowe brało udział 10–12 tysięcy Polaków – zesłańców po insurekcji kościuszkowskiej, rozbiorach Polski i kampanii napoleońskiej. Zachowały się nawet wspomnienia uczestników tych dramatycznych wydarzeń – S. Nowackiego oraz B. i K. Baranowskich.

Po powstaniu listopadowym do Korpusu Kaukaskiego wcielono w ciągu dwóch lat ponad 9 tysięcy osób, z których pewna część służyła w garnizonach rosyjskich na terenie Armenii. Grupę tę powiększyli wkrótce inni zesłańcy polityczni, np. uczestnicy spisku Szymona Konarskiego, młodzież z rewolucyjnych kółek studenckich (np. Związku Bratniego Młodzieży Litewskiej braci Dalewskich) czy wreszcie powstańcy styczniowi. Kaukaz zyskał wówczas nie dobrą sławę „drugiej Syberii”. Wielu nie powróciło już do ojczyzny, osiedlając się zarówno w Armenii, jak i w Gruzji czy na Północnym Kaukazie. Wśród tej rzeszy polskich zesłańców i żołnierzy były osoby nieprzeciętne – poeci, pisarze, duchowni. Znane i opisane są do tej pory losy tylko kilku, m. in. Tadeusza Łady-Zabłockiego, Leona Janiszewskiego czy Władysława Strzelnickiego, których utwory poetyckie i szkice o Armenii, przesyłane do kraju, publikowane były na łamach czasopism literackich oraz krakowskiego franciszkanina Mansweta Aulicha, który pozostawił po sobie opublikowany drukiem „Dziennik dwunastoletniej misji apostołskiej na Wschodzie” czy Mateusza Gralewskiego, autora „Wspomnień z dwunastoletniej niewoli”.

W drugiej połowie XIX w. na tereny Kaukazu zaczęli dobrowolnie przybywać Polacy z Kongresówki, których przyciągały tu perspektywy szybkiego sukcesu zawodowego. W Erewaniu i Aleksandropolu osiedliła się najpierw około 40-osobowa grupa Polaków, ale już w 1897 r., jak podaje powszechny spis ludności, w Armenii mieszkało ich 4628. Napływ emigrantów ekonomicznych trwał, z różnym natężeniem, do wybuchu I wojny światowej.

Wśród Polaków, których losy osobiste i ojczyzny rzuciły w XIX w. na ziemi armeńskie, wielu zapisało bardzo chlubne karty w rozwoju różnych dziedzin. Wymienić należy Józefa Chodźko – topografa i geodetę, prowadzącego prace triangulacyjne i działalność badawczą na Araracie oraz w innych rejonach górskich Kaukazu czy kontynuatora jego badań Hieronima Stebnickiego. Prace inżynierskie prowadził Kazimierz Łapczyński, który wraz z prezesem sądu gubernialnego w Erewaniu, Konstantym Orłowskim, zbierał dane statystyczne dotyczące Armenii. Polscy inżynierowie, m. in. Bolesław Statkowski, prowadzili prace przy budowie miejscowych linii kolejowych i dróg. Geniony był także przyrodnik i leśnik badający armeńską faunę i florę – Ludwik Młokosiewicz. Znakomitą opinią zawodową cieszyli się dwaj polscy lekarze – Kazimierz Kałużyński i Zygmunt Łunkiewicz.

Część z zesłańców politycznych po odbyciu kary powracała do Polski, jednakże już wkrótce, po wybuchu I wojny światowej, na ziemiach różnych rosyjskich guberni pojawiła się ogromna rzesza uchodźców polskich, docierając także do Armenii. W Erewaniu powstał wówczas oddział Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny.

Rewolucja 1917 r. w Rosji i jej konsekwencje dla Armenii w postaci utworzenia republiki związkowej, wcielonej do ZSRR, wprowadziły polityczny rozłam w środowisku polskim – część rodaków opowiedziała się za nową władzą. Polacy, zwłaszcza służący dotąd w armii, tworzyli w Armenii organizacje w obronie swych interesów narodowych i ekonomicznych. W Karsie, Erzurumie i Trapezuncie powstały oddziały Związku Wojskowych Polaków, jednakże siła tych stowarzyszeń, ze względu na niewielką liczbę Polaków i ich rozproszenie, nie była duża. W Aleksandropolu powstał Komisariat Polski, którego zadaniem była pomoc Polakom, reprezentacja wobec władz sowiec-

kich i przygotowanie akcji repatriacyjnej, która wspomagała przez Polską Radę Okręgową na Kaukazie i Przedstawicielstwo Państwa Polskiego rozpoczęła się wiosną 1918 r.

Liczba Polaków pozostałych w Armenii w latach 1918–1939 dokładnie nie jest znana. Według spisu ludności z 1926 r., w kraju tym mieszkało ich 705, głównie w Leninakanie (Kumajri). Planowa sowietyzacja pozbawiła ich w okresie międzywojennym polskiego obywatelstwa, dostępu do polskich książek i czasopism, a także opieki konsularnej. Jednakże w kraju tym interesowano się polską kulturą, zwłaszcza zaś literaturą i muzyką. Powstawały przekłady na język ormiański dzieł Mickiewicza, Sienkiewicza, Krasińskiego, Syrokomli, Orzeszkowej, Konopnickiej, Prusa, Tetmajera, Przybyszewskiego. Popularyzowano twórczość Fryderyka Chopina.

Po wybuchu II wojny światowej do Armenii trafiła pewna liczba Polaków, zwłaszcza wojskowych, deportowanych z Polski na Kaukaz przez władze sowieckie. O wpływy nad armeńskimi Polakami zabiegał intensywnie utworzony na terenie ZSRR Związek Patriotów Polskich; przejął on m. in. inicjatywę w staraniach o repatriację do kraju polskich wychodźców z terenu Armenii, jednak liczba osób, które faktycznie wróciły wówczas do ojczyzny, jest nieznana. Po zakończeniu wojny do Armenii przybyła grupa Polek – żon fachowców sprowadzonych tu z innych republik ZSRR.

Okres powojenny, aż do 1989 r., czyli do przemian politycznych, które nastąpiły po rozpadzie ZSRR, nie sprzyjał rozwojowi Polonii armeńskiej. Jednakże stymulowany był rozwój wzajemnych stosunków kulturalnych i naukowych pomiędzy Polską a Republiką Armeńską. W latach siedemdziesiątych współpracę podjęły zakłady naukowe, m. in. Polska Akademia Nauk i jej odpowiednik w Armenii, a także Erewański Uniwersytet Państwowy i Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Na mocy porozumienia o współpracy naukowej w Erewaniu wykładali lubelscy uczeni kilkunastu specjalności, organizowano seminaria naukowe, wydawano wspólne publikacje.

Polska była też niejednokrotnie obecna w Armenii na polu kultury. Od lat siedemdziesiątych organizowane były Dni Polskie, dzięki którym można było zapoznać się z kulturą naszego kraju poprzez pokazy filmów polskich, spektakle teatralne, wystawy sztuki polskiej, koncerty muzyczne i wystawy fotograficzne. Nawiązano współpracę pomiędzy Teatrem Muzycznym w Gdańsku a zespołami teatralnymi Erewania. Ormiańskie Towarzystwo Łączności Kulturalnej przez wiele lat utrzymywało kontakty polsko-armeńskie, zorganizowało w Armenii np. obchody 1000-lecia państwa polskiego, wieczory poświęcone jubileuszom związanym z życiem wybitnych polskich postaci: M. Kopernika, F. Chopina, J. Słowackiego, A. Mickiewicza, H. Sienkiewicza oraz H. Wieniawskiego. Po 1992 r. Towarzystwo to nawiązało współpracę ze Stowarzyszeniem Współpracy Polska–Wschód i Stowarzyszeniem Polska–Armenia. Wszystkie skrótowo tu zarysowane formy działalności pomagają zachować ślady polskie w tym kraju, tak odległym geograficznie i kulturowo. Pamięć o Polsce i Polakach została wzmocniona przez pomoc materialną i organizacyjną, jakiej społeczeństwo polskie i władze udzieliły po tragicznym trzęsieniu ziemi, które dotknęło Armenię w grudniu 1988 r. W jej ramach Polska postanowiła uczestniczyć w budowie nowoczesnej polikliniki w jednej z dzielnic zniszczonego miasta Leninakan.

Sytuacja Polonii armeńskiej po 1992 r., czyli po nawiązaniu przez niepodległą już Republikę Armenii stosunków dyplomatycznych z Polską, uległa zmianie. Wśród niewielkiej, bo liczącej zaledwie kilkaset osób, grupy polskiej obudziła się potrzeba odrodzenia tożsamości narodowej. W 1996 r. powstało Stowarzyszenie Polaków w Armenii "Polonia", które obecnie liczy 198 członków, w większości przedstawicieli inteligencji, w wieku od 16 do 80 lat. Jego siedzibą jest Erewań, tam też mieszka przeważająca liczba członków Stowarzyszenia. Polonia armeńska skupia się niemal w całości w stolicy kraju, jedynie pojedyncze rodziny mieszkają w kilku innych miastach: Giumri, Spitaku, Wanadzorze, Stepanawanie, Aszteraku, Oktemberianie, Abowianie, Eczmiadzinie. Prezesem Stowarzyszenia Polaków w Armenii "Polonia" jest Ałła Kuźmińska. Niewątpliwą zasługą Stowarzyszenia "Polonia" jest fakt zjednoczenia rozproszonych dotąd Polaków armeńskich do wspólnego działania w celu odrodzenia ich poczucia tożsamości narodowej. Trudnością jest prawie całkowita niezajomość języka polskiego wśród członków Stowarzyszenia, wynikająca z kilkudziesięcioletniej izolacji od Polski, jaka była udziałem Polaków w Armenii w okresie przynależności do ZSRR, potęgowanej jeszcze odległością geograficzną. Działacze polscy w Armenii oceniają, iż niemal 90% osób przyznających się do polskich korzeni nie zna języka polskiego, tylko nieliczni rozumieją go, ale z trudem rozmawiają po polsku, niemniej doceniają wagę znajomości języka i kultury swych przodków, bo w Erewaniu funkcjonuje już szkoła języka polskiego. "Polonia" organizuje też wieczory poświęcone twórczości polskich artystów, pisarzy, kompozytorów, osiągnięciom polskiej nauki i kultury. Przy Stowarzyszeniu powstał również chór. "Polonia" bierze udział w Festiwalu Kultur Mniejszości Narodowych oraz prowadzi działalność charytatywną i udziela pomocy medycznej Polakom. Ciągłe brakuje własnego kościoła i duszpasterstwa.

Istnieje niewątpliwa potrzeba podtrzymywania przez Polskę ścisłych i wielostronnych kontaktów z rodakami w Armenii, a tych ostatnich z ojczyzną swych przodków. Służyło temu sympozjum naukowe nt. Polaków w Armenii na tle losów ormiańskich, z udziałem gości z tego kraju, zorganizowane w dniach 24 – 25 maja br. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym, przy wsparciu Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Lublinie. Materiały z sympozjum zostaną wkrótce opublikowane.

Jadwiga Plewko

ODDZIAŁ W ŁODZI

■ Kronika

Łódzki Oddział Stowarzyszenia, jak co roku, umożliwił zespołom z Sambora, Mościsk, Słonima, Dziewieniszek, Baranowicz, Grodna i Brukseli udział w Międzynarodowym Festiwalu Pieśni i Piosenki Religijnej – w zmaganiach konkursowych wzięło udział 190 dzieci, które śpiewały solo, w duetach, scholach i chórach. Niektóre z zespołów zdobyły laury już po raz czwarty. Jak zawsze świetnie zaprezentowała się grupa "Pokój i dobro" z białoruskiego Słonima, która po raz kolejny zdobyła I nagrodę. Do grona laureatów trafiły też grodzieńskie "Dzwoneczki" i "Mościskie Słowniki". Z satysfakcją warto odnotować korzystne zmiany



"Dzwoneczki" z Grodna

w choreografii i poziomie wykonania repertuaru. Ponieważ festiwal wpisał się już na trwałe do kalendarza imprez kulturalnych parafii i organizacji kresowych, chętnych do udziału w jego następnych edycjach prosimy o kontakt z Oddziałem "Wspólnoty Polskiej" w Łodzi.

W tym roku cała Polska przeżywała wizytę Ojca Świętego. Do Łowicza, gdzie odbyło się spotkanie Papieża z nauczycielami i młodzieżą na zaproszenie Oddziału przybyli uczniowie Szkoły im. Jana Pawła II w Wilnie i z Ławryszek. W pielgrzymce uczestniczyli również studenci polonijni, kształcący się w Łodzi. Wspólnie z młodzieżą z innych szkół noszących imię wielkiego Polaka słuchali przesłania skierowanego do nich, ich rodziców i wychowawców.



Na obozie w Krościenku

Lato upłynęło również pod znakiem doskonalenia przez Polaków ze Wschodu kwalifikacji zawodowych pod okiem wykładowców z Cechu Rzemiosł Różnych. Członkowie Oddziału pragnęli w ten sposób pomóc rodakom w zdobyciu dobrego zawodu lub przekwalifikowaniu się, by tym samym umożliwić im polepszenie warunków materialnych. Podobną akcją objęto rodziny z Kazachstanu, które zamieszkały w Polsce – zorganizowano dla nich kursy języka polskiego i zdobycia umiejętności, które pozwoliły im na znalezienie pracy. Dzięki zajęciom 12-osobowa grupa repatriantów zdobyła wiedzę ekonomiczną, prawną i umiejętność załatwiania trudnych spraw urzędowych.

Wakacje to, oczywiście, czas wypoczynku dzieci i młodzieży – także polonijnej. Oddział gościł na obozie w Krościenku członków chóru "Cantate Domini" z Sambora – zwiedzili oni okolice, poznali historię tych terenów,

wędrowali po Pieninach i uczestniczyli w spływie Dunajcem. Chór uświetnił Mszę św. w miejscowym kościele parafialnym, podbijając serca wiernych. Kolejna grupa – 50 osób z Drohobycza, Żydaczowa i Grodna – przebywała u rodzin w Łodzi, Żelowie, Zgierz, Łaznowie i Pawlikowicach. W sierpniu, w pięknym ośrodku w Załęczu nad Wartą, odbył się obóz instruktorski dla harcerzy z Lidy. 27-osobowa grupa zdobywała sprawności, ucząc się przy tym historii i języka polskiego, miłosierdzia, szacunku dla starszych, samodzielnności i koleżeństwa. Natomiast dzieci z Ukrainy i Rosji zaproszono do Kuluszek i Brzezin.



Dzieci z Grodna w Licheniu

Oprócz zawodów sportowych i wspólnych ognisk przygotowano dla nich wiele wycieczek, w tym do Łodzi, Warszawy, Łowicza, Żelazowej Woli i Lichenia. (MP)

ODDZIAŁ W OPOLU

■ Podróż po Ukrainie

"Powiedzcie księdzu Bronisławowi, że Frania i Hala przyszyły do pracy przy budowie kościoła i przekazują pozdrowienia" – usłyszeliśmy na pożegnanie w niewielkiej wsi Mytki, położonej przy drodze z Szarogrodu do Murafy – miasteczka, które zyskało miano Watykanu Podola. Takich przypadkowych i zawsze wzruszających spotkań było wiele podczas naszej długiej sierpniowej podróży po Ukrainie, ale to szczególnie zapisało się w naszej pamięci. Zatrzymaliśmy się na życzenie Staszka Wierzgonia, który od lat utrwała na fotografiach i taśmie filmowej zabytki architektury na dawnych Kresach. Szczególnie interesują go budowle sakralne, od pewnego czasu także nowe. Obecnie wiele ich powstaje na Ukrainie: jedne podnoszą się z ruin, inne budowane są od fundamentów. Kościółek w Mytkach – biedniutki, w stanie surowym – jest jednym z nich.

Przeciwieństwem są stare, dobrze zachowane kościoły w Szarogrodzie i Murafie. Wokół nich zawsze sporo ludzi, którzy remontują, doglądają. Pokazują zachowane portrety fundatorów (Potockich, Zamoyskich) oraz podziemia. Opowiadają prawdziwe i legendarne dzieje kościołów, wybitnych księży i innych niezwykłych i ofiarnych Polaków. W Szarogrodzie część kościelnych ławek ma dziwne zdobienia. Nasze domysły są chyba słuszne. Jak dowiemy się w drodze powrotnej, we Lwowie, szarogrodzcy Żydzi zało-



Koncert dwóch chórów
fot. W. Paszkowski

żyli firmę zajmującą się remontami kościołów katolickich. W tym mieście cmentarz katolicki znajdował się obok żydowskiego, a żydowskie pozdrowienie: "Żebyśmy wam zdrowi byli" chyba nie było żartem.

Dojeżdżamy do Murafy. Jak się okazało, ks. Bronisław Biernacki chwilowo nie może się z nami spotkać, ponieważ parafię wizytuje właśnie biskup Leonid Dubrawski z Kamieńca. Wizyta dostojnika kościelnego dobiega końca – jeszcze krótka rozmowa, wspólne zdjęcie i błogosławieństwo. Rozmawiamy z księdzem proboszczem o parafii. Za radą ks. Bronisława jedziemy na pełen śladów polskości cmentarz, na którym znajduje się m. in. grób ks. Chomiczkiego.

Następnie ruszamy do Derebczyna, gdzie na wzgórzu powstał nowy okazały kościół. Mężczyzna w średnim wieku – z którym rozmawiamy – nie potrafi wyjaśnić, gdzie nauczył się tak dobrze mówić po polsku. "Może z kościoła". Nie uważa się też za rdzennego Polaka. "My tu przeważnie Ukraińcy" – mówi. Jest szczęśliwy i dumny, że kościół nam się podoba. Nasze zainteresowanie wiele znaczy dla wszystkich pracujących przy jego budowie osób.

Nie tylko w Murafie, ale także w Kamieńcu, gdzie entuzjazm ojców paulinów, którzy ze straszliwej ruiny podnoszą poddominikański kościół i klasztor jest imponujący. Odmianą wiedzy i poświęcenie w pracy o. Alojzego Kosobudzkiego wspiera swą energią i poczuciem humoru przybyły z Polski o. Kazimierz, który przyznaje jednak, że i jemu nie zawsze wystarcza optymizm.

Żadnych momentów zwątpienia – jak się wydaje – nie ma ks. Antoni Kozak z Kołodziejówki, gdzieś w pobliżu Hałuszczyniec. Najwyższy wzrostem ksiądz na Ukrainie wybudował kościół na swoją miarę – duży, strzelisty. Sam zaprojektował wnętrze świątyni, wykorzystując swoje stolarskie i rzeźbiarskie talenty.

Tradycyjnie już odwiedzamy Dunajowce na Podolu. Zastajemy tu nowego proboszcza, przybyłego spod Augsburga w Niemczech, który z dużym zapałem kontynuuje dzieło ks. Józefa Czopa. Ogrodził już plac wokół kościoła i stary katolicki cmentarz. Planuje odnowienie zachowanych nagrobków. Tę zapowiedź przyjmujemy z radością i ulgą, pamiętając wiele zniszczonych w ostatnich latach nagrobnych płyt, pomników i innych pamiątek polskich, a zwłaszcza pobliskie Hołozubińce. Zebrana tam przez ks.

Marka Bzinkowskiego kolekcja starych książek religijnych i dewocjonalistów, gromadzonych przez lata i wieki w rodzinach katolickich, a następnie poświęcona przez bp. Marcjana Trofimiaka, została zniszczona przez przybyłego z Polski ks. Grzegorza.

Jakże zróżnicowany jest stosunek osób duchownych, zwłaszcza przybyłych z Polski, do rodaków, którzy zachowali świadomość swoich polskich korzeni, wiarę ojców, lecz nie zawsze dobrą znajomość języka polskiego. Nielatwo jest być Polakiem na Ukrainie, zwłaszcza w sytuacji, gdy nasi rodacy nie znajdują wsparcia w parafii, w kościele, u księży i sióstr, którzy przybywają z Macierzy. Wówczas ich sytuacja staje się szczególnie trudna.

Czy wynika to z nikłej wiedzy historycznej czy też z osobliwego pojmowania misyjnej roli wykształconych w Polsce, przeważnie młodych, księży i sióstr, którzy określają mianem "Ukraińiec" każdą osobę urodzoną na Ukrainie, nie zwracając uwagi na jej pochodzenie. Niektórzy – jak nam mówiono – wymagają nawet, aby dziecko nauczone przez babcię modlitw po polsku, uczęszczając na katechezę nauczyło się tych samych modlitw po ukraińsku.

Bywają też inne postawy, o czym świadczą np. polskie modlitewniki wyłożone w kościele oraz organizowane przy parafiach lekcje języka polskiego dla chętnych.

Na postawione przez nas pytanie, czy w Dunajowcach znajdzie się osoba, która zaopiekuje się dziecięcym zespołem wokalnym "Maki", który powstał w ubiegłym roku z inicjatywy chórzystów z Wrocławia i Opola, z chóru "Szumiący Jesion", siostra Krystyna odpowiedziała, że uczy dzieci śpiewu, ale tylko po ukraińsku. Dlatego Tania, jedna z uczestniczek warsztatów wokalnych, prowadzonych przez "Jesiony" w Dunajowcach, musi znaleźć inny zespół, może właśnie w Kamieńcu, gdzie dojeżdża do szkoły.

W Kamieńcu Podolskim podczas sierpniowego pobytu Kasia Krzywniak i członkowie chóru "Szumiący Jesion" pracowali razem z chórem katedralnym, kierowanym przez p. Stanisława Nagórniaka i z zespołem dziecięcym.

"Śpiewacie jak anioły! Jesteście jak zdrowie!" – komplementował "Jesiony" o. Kazimierz, a p. Staszek Nagór-



Jarmolińce
fot. St. Wierzoń

niak, organista i wiceprezes Zarządu Miejskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego zapewniał, że "przy was wszyscy nasi chórzyci potrafią zaśpiewać nawet trudne utwory".

"Mam za mało czasu na to, żeby porządnie nauczyć śpiewu. Żał mi zwłaszcza zespołu dziecięcego. Dużo w nim prawdziwych talentów. Może jeszcze się spotkamy w Polsce" – odpowiadała zmęczonym głosem Kasia Krzywniak. I trzeba przyznać, że wszyscy chórzyci nie żalowali głosów. Ich piękny śpiew mogli podziwiać wierni trzech kościołów katolickich w Kamieńcu Podolskim, Żwańcu i **Kitajrodzie**.

Specjalny charakter miała zwłaszcza Msza św. odpustowa w **Żwańcu**, uświetniona nie tylko śpiewem "Jesionów" i udziałem grupy harcerzy z Warszawy, ale przede wszystkim Pierwszą Komunią trojga miejscowych dzieci.

Ukoronowaniem pracy Kasi Krzywniak i jej zespołu był wspólny koncert chóru katedry w Kamieńcu z "Jesionami". Po występie podeszła do chórzystów stara przygarbiona kobieta i poprosiła, by zaśpiewali jej stare pieśni "Za Niemen" i "Gdyby orłem być", bo to "piosenka ułożona przez poetę, który kochał Podole i umarł z tęsknoty na zesłaniu – śpiewajcie ją dla mnie, chociaż ja już nie będę żyła".

Dużo było takich spotkań, rozmów z rodakami, podczas których nie brakowało wzruszeń. Takie było właśnie spotkanie z rodakami w **Kołomyi** – wspólne śpiewanie z miejscowym polskim chórem, czy gorące przyjęcie śpiewu "Jesionów" w Krzemieńcu i w Ceniawie oraz opowieść p. Anny Łuckiej w Kutach, serdeczność ojców paulinów w Kamieńcu, a przede wszystkim wieczorne rozmowy z bp. Janem Olszańskim.

To podczas tych spotkań rodziły się pomysły, plany i dużo marzeń: znalezienie darczyńców, którzy wspomogą remonty zabytkowych kościołów, powstanie Domu Polskiego w **Kamieńcu Podolskim** (żeby bp Olszański miał trochę spokoju), zorganizowanie licznych wakacyjnych spotkań młodzieży z Polski i rodaków z Ukrainy, wyszukiwanie i rozwijanie talentów młodzieży z małych miejscowości na Ukrainie i – niezauważalnej granicy między Polską i Ukrainą, a przynajmniej, żeby polski celnik nie wątpił, że kamień wieziony przez nas z Kamieńca Podolskiego to naprawdę ten, po którym stapał Wołodyjowski.

Krystyna Rostocka

Z KRAJU

■ Zjazd AK-owców

21 września br. w Warszawie zakończyły się trzydniowe obrady V Zjazdu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Uczestniczyło w nich 180 delegatów z kraju i 80 z zagranicy. Wybrali oni władze Związku – prezesem został ponownie płk Stanisław Karolkiewicz.

W uchwalonym posłaniu weterani zaapelowali o wsparcie zapoczątkowanych w 1990 roku reform gospodarczych i tych wprowadzanych obecnie przez rząd. Za główne zadanie Związku uznali umacnianie polskiej demokracji, ale także "doprowadzenie do końca rozliczenia z przeszłością". Kombatanci – pragnąc, by Polska była silnym ogniwem NATO, współdecydującym o strategii Sojuszu – wyrazili zaniepokojenie niedostatkami w uzbrojeniu wojska oraz warunkami bytowymi żołnierzy i kadry zawodowej.

Specjalne przesłanie do prezydium i uczestników zjazdu wystosował Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal, który stwierdził m. in.: "Coraz większa ilość zjazdów i zlotów kombatanckich odbywających się w kraju świadczy o przemożnym przywiązaniu i patriotycznym sentymencie wszystkich żołnierzy i bojowników II wojny światowej, których tragiczny los i niesprawiedliwość historii rozproszyły na długo, praktycznie po całym świecie i którzy w poprzedniej polskiej rzeczywistości nie widzieli tam swojego miejsca, ani nie pragnęli postawić swojej stopy. To, że nastawienie to teraz tak zasadniczo się zmieniło, wypada przypisać sukcesom nowej demokracji."

Światowy Związek Żołnierzy AK działa od 10 lat i skupia około 40 tysięcy członków.

■ "1000 lat – 100 dat"

W Krakowie, Poznaniu i Warszawie odbyły się spotkania promujące książkę Jana Krok-Paszkwoskiego "1000 lat – 100 dat w historii Polski i świata", wydaną przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie.

Jan Krok-Paszkwoski był dowódcą plutonu dywersji bojowej w powstaniu warszawskim, więźniem UB w 1945 r. i oficerem 2 Korpusu we Włoszech. W czasie wojny został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Zasługi z Mieczami. Studiował nauki polityczne w Londynie. W latach 1952 – 1965 pracował w zespole redakcyjnym Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, potem został szefem Polskiej Sekcji BBC, a następnie w latach 1966 – 1985 dyrektorem wydziału Europy Południowo-Wschodniej BBC. Był również wieloletnim współpracownikiem brytyjskiego tygodnika "The Economist" i Encyklopedii Brytyjskiej oraz autorem książek: "Europa Wschodnia w okresie przemian" Londyn 1967, powieści "Bobuś żywy" Londyn 1972, "Między Brukselą a Moskwą" Londyn 1975, "Portrait of Poland" Londyn 1981, "Mój bieg przez XX wiek" Lublin 1990. Napisał także sztukę teatralną "Czerwony kur", która została wystawiona w Londynie w 1988 r.

W 1993 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W spotkaniu promocyjnym, które odbyło się 16 września w warszawskim Domu Literatury, udział wzięli m. in. były prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i prezes Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych Zygmunt Szkopiak. Gości powitał prezes PFK Tadeusz Walczak, który zaprezentował dorobek oficyny i nowości przygotowane na Krajowe Targi Książki w Warszawie. Jana Krok-Paszkwoskiego i jego dorobek dziennikarski przedstawił były konsul generalny RP w Londynie dr Janusz Kochanowski. Fragmenty książki czytał Henryk Machalica, a wszystkim towarzyszyła muzyka w wykonaniu Zbigniewa Rymarza.

■ VIII Światowy Festiwal Poezji Marii Konopnickiej

W połowie sierpnia br., już po raz ósmy, w Przedborzu – Mokrych Górach k. Radomska spotkali się miłośnicy twórczości Marii Konopnickiej, którzy do tych mało znanych zakątków Polski zjechali się z ponad dwudziestu państw. W konkursach recytatorskim i poezji śpiewanej wzięło udział ponad stu uczestników podzielonych na kilka grup wiekowych – od pierwszoklasistów do osób odpoczywających już na emeryturze. Jednak te wszystkie różnice – języ-



Teresa i Anna Kopeć z Wielkiej Brytanii

ka, narodowości, wieku i wykształcenia – były niczym wobec jednoczącej wszystkich gorliwości w czasie występów i tych konkursowych, i tych otwartych dla publiczności, która z niemałą przyjemnością i ogromną ciekawością śledziła starania niecodziennych gości.

A w tym roku byli uczestnicy m. in. z Albanii, Chin i Maroka. Miłym zaskoczeniem było również bogactwo repertuarowe. Każdy, kto przystępował do konkursu, winien był przygotować dwa utwory Konopnickiej. Przy tak dużej liczbie uczestników można się było obawiać częstych powtórzeń – szczególnie tych najbardziej znanych wierszy i pieśni. Nic podobnego. Jedynie kilka utworów zostało powtórzonych,

którym kieruje Małgorzata Błaszczuk oraz dzięki pomocy miejscowych władz. Ostatnio imprezą zainteresowały się również władze centralne, czego najlepszym dowodem była obecność honorowych gości festiwalu: marszałek Senatu RP Alicji Grzeškowiak, senatora Piotra Andrzejewskiego i Dobiesława Rzemieniewskiego z MSZ.



Laureaci konkursu

W konkursie recytatorskim nagrody otrzymali w grupach wiekowych 8–11 lat: Mikołaj Kropiewnicki (Ukraina), Maria Pakosz (Ukraina), Anastazja Kniaziewicz (Białoruś); 12–15 lat: Miriam Morabet (Maroko), równorzędne – Irena Romaniuk (Białoruś) i Romuald Syrojć (Litwa) oraz Bogusz Bomanowski i Edyta Fiskowicz (Łotwa); 16–19 lat: Bożena Petikonis (Litwa), równorzędne – Joanna Moro (Litwa) i Teresa Kopeć (Anglia), Iwona Suchodolska (Litwa) i Maryna Ołokina (Ukraina); dorośli: równorzędne – Helena Kaczań (Białoruś) i Natalia Nikitina (Ukraina), Larisa Capiw (Ukraina) i Jadwiga Kazaka (Łotwa) oraz Noma Chrzanowska (Abchazja). W konkursie poezji śpiewanej prym wiodły dziewczęta z Białorusi – solistki: Irena Milewicz i Oksana Głot oraz duet: Tatiana Wasiluk i Alina Lisowicz. Ponadto przyznano wiele wyróżnień. Dodatkową atrakcją tego poetyckiego festiwalu była wspólna wyprawa na Jasną Górę 15 sierpnia br. Zachęcamy do udziału za rok.

Janusz Bomanowski

Adres: Miejski Dom Kultury, Rynek 15, 97-570 Przedbórz,
tel. /fax (48 44) 781 25 15



Goście festiwalu w Muzeum Ludowym Ziemi Przedborskiej

ale indywidualna interpretacja dodawała występom świeżości. Mogliśmy więc wysłuchać ponad 160 różnych tekstów popularnej – jak widać do dziś – autorki.

Zainicjowany przez Władysława Obarzankę (muzyka estradowego urodzonego w Mokrych Górach) festiwal został zorganizowany przez Miejski Dom Kultury w Przedbo-



"WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) 826.88.70 •
centr. (48 22) 827.04.40 w. 263 lub (48 22) 826.20.41 (- 44) w. 263

e-mail: panecka@wspolnota-polska.org.pl

ISSN 1429-8457
Redaktor Naczelny: Agnieszka Panecka
Zespół: Iwona Borowska-Papławska i Jolanta Wroczyńska
Opracowanie graficzne: Piotr Mysłakowski
Druk: "ELPSA"

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji WARTA S.A. ma za sobą długoletnią - przedwojenną jeszcze - tradycję. Powstało 3 września 1920 r., a intencją jego założycieli było stworzenie polskiej organizacji reasekuracyjnej.



Teraźniejszość WARTY to ustabilizowana pozycja na rynku - niekwestionowana druga pozycja wśród firm ubezpieczeniowych w Polsce, to wiarygodność finansowa, utrwalony wizerunek firmy godnej zaufania o długiej i chlubnej tradycji, zatrudniającej najlepszych specjalistów w branży ubezpieczeniowej. Towarzystwo chlubi się tytułami Lidera Polskiego Biznesu, Firmy Roku, Najlepszej Spółki Rynku Podstawowego 98 i wyróżnieniem Prezesa Zarządu Giełdy Papierów Wartościowych za największy wzrost kursu akcji na Giełdzie w 1998 r.

Oferta ubezpieczeniowa WARTY jest wszechstronna i kompleksowa, zaspakaja potrzeby najbardziej wymagających instytucji i klientów indywidualnych. Towarzystwo oferuje pełen wachlarz nowoczesnych ubezpieczeń - stale rozbudowuje ofertę ubezpieczeń komunikacyjnych, turystycznych, mieszkaniowych, wzbogacając je o usługi asystancje. Jego produkty: WARTA DOM SERWIS, WARTA BEZ RYZYKA czy uhonorowany przez miesięcznik "Twój Styl" nagrodą Alicja'98 i uznany za najlepszy produkt ubezpieczeniowy roku 1998 WARTA MOTO ASSISTANCE - zapewniają klientom nie tylko ochronę ubezpieczeniową, ale pełną i wszechstronną opiekę. W ofercie WARTY są także ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków. Dla wiernych klientów Towarzystwo utworzyło Klub Klienta WARTY, zapewniając każdemu posiadaczowi karty liczne zniżki i przywileje.

WARTA ma doskonałą reputację nie tylko w kraju, ale dzięki rozległej i profesjonalnej działalności reasekuracyjnej, także na całym świecie - działa kompleksowo.

WARTA oferuje ubezpieczenia majątkowe i osobowe, siostrzane Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie WARTA VITA S.A. - ubezpieczenia życiowe, a PTE DOM S.A., którego jest udziałowcem wspólnie z CITIBANK - ubezpieczenia emerytalne.

Wszystkie działania Towarzystwa znajdują odbicie w słowach hasła promocyjnego "Jesteś w dobrych rękach", które nie jest tylko reklamowym sloganem, ale zapisem jego rzeczywistych działań i intencji.

Złotów '2000 - Podróż Sentymentalna

Władze samorządowe miasta Złotowa zapraszają wszystkich byłych mieszkańców Złotowa, którzy obecnie zamieszkują w różnych zakątkach Polski i krajów całego świata na spotkanie "Złotów '2000 - Podróż Sentymentalna" w dniu 7 lipca 2000 r.

W programie imprezy planujemy m.in.: nabożeństwo ekumeniczne (cmentarz); wspólne spotkanie byłych mieszkańców z władzami miasta (boisko "Sparty"); wciągnięcie na maszt flag Polski i Złotowa; wręczenie okolicznościowych pamiątek, połączone z wystąpieniami władz miasta i gości; rozegranie meczu piłkarskiego "Złotów - reszta świata"; rozegranie kilku imprez rekreacyjno-sportowych; zwiedzanie miasta w grupach; występy artystyczne; wspólną grochówkę i wspólne biesiadowanie.

Zgłoszenia udziału w imprezie należy nadsyłać do 1 stycznia 2000 r.

Organizatorzy proszą byłych mieszkańców Złotowa, którzy nie będą mogli wziąć udziału w imprezie o nadsyłanie do 15 czerwca 2000 r. kart pocztowych z obecnego miejsca zamieszkania (karty będą zaprezentowane na wystawie, a niektóre z nich odczytane) oraz o nadsyłanie do 16 czerwca 2000 r. wspomnień z okresu zamieszkiwania w Złotowie (najlepsze wspomnienia zostaną nagrodzone).

Zgłoszenia przyjmują i informacji udzielają:

Urząd Miasta, Al. Piasta 1, 77-400 Złotów, tel. (48 67) 263-33-06, fax (48 67) 263-24-91

Złotowski Dom Kultury, Al. Piasta 27, 77-400 Złotów, tel. (48-67) 263-32-02 i 263-22-88

W imieniu własnym, władz samorządowych i mieszkańców Złotowa do wzięcia udziału w imprezie "Złotów '2000 - Podróż Sentymentalna" zapraszają

Stanisław Wełniak - Burmistrz Miasta Złotowa

Paweł Berndt - dyrektor Złotowskiego Domu Kultury

KAMIENIEC PODOLSKI



Ojcowie Dominikanie sprowadzeni zostali do Kamieńca Podolskiego ok. 1370 r. przez Korjатовiczów, książąt litewskich. Pierwotne drewniane zabudowania zniszczył pożar w 1420 r. Odbudowa kościoła, tym razem murowanego, trwała najpewniej przez całe XV stulecie. W tym czasie zabudowania klasztorne były niewątpliwie drewniane; murowane, początkowo parterowe, powstały najpewniej w ciągu wieku XVI, najwcześniej ich budowa mogła być rozpoczęta w końcowych latach XV stulecia. W 1596 r. wzniesiona została, przy kościele od pn., kaplica św. Dominika, z fundacji być może Pawła Dameckiego (był w niej pochowany). W dniu 4 czerwca 1616 r. pożar ponownie niszczy kościół i klasztor; ich odbudowa rozpoczyna się w 1618 r. kosztem Potockich, Wojciecha Humieckiego, kasztelana kamienieckiego i wspomnianego Pawła Dameckiego (z powiatu ciechanowskiego) – trwa zapewne do połowy XVII stulecia. W tymże 1618 r. przy korpusie nawowym wzniesiono dwie zachowane do dzisiaj kaplice: od pn. z fundacji Wojciecha Humieckiego kaplicę Ukrzyżowanego Pana Jezusa, od pd. kaplicę Matki Boskiej Różańcowej z fundacji Potockich. Obie kaplice mają charakter rodowych kaplic sepulkralnych; z nich południowa ma stiukową dekorację późnorenesansową w tzw. typie lubelskim.

Po zajęciu Kamieńca Podolskiego w 1672 r. przez Turków, kościół zamieniony został na meczet, zaś klasztor na koszary janczarów. Po ustąpieniu Turcji zespół kościelno-klasztorny został poddany gruntownej restauracji i modernizacji dopiero w latach 1737 – 1755 z fundacji Potockich, prowadzonej pod kierunkiem arch. Jana de Witte.



Po kasacie klasztoru w 1843 r. przez zaborcze władze rosyjskie, kościół stał się świątynią parafialną, a w budynkach klasztornych umieszczono różne urzędy. Ostatnia restauracja kościoła miała miejsce przed 1882 r. Spalony kościół i klasztor zostały przekazane na własność zakonowi dominikańskiemu w 1995 r., prace konserwatorskie trwają od 1997 r. Zespół ten, jak zresztą całe miasto, jest na trwałe wpisany w dzieje Rzeczypospolitej i stanowi cenny zabytek polskiego dziedzictwa narodowego. Ostatnio w sposób prawny przekazany został na własność przez zakon dominikański zakonowi paulińskiemu.

(dane za R. Brykowskim)

Od początku projektowanych prac konserwatorskich zespół ten jest w sferze merytorycznego zainteresowania Ośrodka ds. polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami Kraju Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".



Murafa



Wnętrze kościoła w Kolomyi



Cmentarz przy drodze do Kosowa



Żwaniec

PODRÓŻ PO UKRAINIE



Wnętrze kościoła w Dunajowcach

Śniatyń





SZKOŁA POLSKA



Bp Aleksander Kaszkiewicz



Przecięcie wstęgi





Szafnie

W WOŁKOWYSKU



Pierwsze wrażenia



Szkolny hol





Ojcowie paulini: Alojzy i Kazimierz



Podhajce

PODRÓŻ PO UKRAINIE



Szarogród

Brzeżany



Kitajgród

